

WIECZÓR
Z GWIAZDĄ ROCKA?
BIZNESMENEM?
MŁODYM
BARMANEM?



MOŻESZ WYBRAĆ!

Dziew-
czyzna
wchodzi
do
baru

POWIEŚĆ
INTER-
AKTYWNA

Helena S.
Paige



Helena S. Paige

Dziewczyna wchodzi do baru



Każda kobieta wie, że nie można się zbyt wiele spodziewać po zwyczajnej parze majtek. Zabójczo seksowny wygląd osiąga się zwykle kosztem wygody. A jeśli przede wszystkim zależy ci na wygodzie, to raczej nieprawdopodobne, byś miała na sobie coś fikuśnego i efektownego. Twoim sprzymierzeńcem mogą się okazać majtki wyszczuplające, tyle że niełatwo w nich oddychać.

Ręcznik swobodnie opada na podłogę i pochylasz się naga nad bielizniarką, rozważając różne możliwości. Ty i twoja najlepsza przyjaciółka Melissa nie wychodziłyście nigdzie od tygodni. Masz nadzieję na superwieczór. W szufladzie leżą nedorzecznie drogie stringi z fioletowej koronki, z jedwabnymi wstążkami wplecionymi wzdłuż brzeżków. Przesuwasz palcami po jednej z nich i ogarnia cię nostalgia – od lat nie nosiłaś seksownej bielizny.

Obok nich leżą twoje ulubione wygodne majtasy. Elastyczne, choć nie tak opięte, jak mogłyby być, i nieznacznie wyblakłe od prania, ale za to właśnie je lubisz.

Kiedy sięgasz po majtki wyszczuplające, instynktownie wciągasz brzuch. Czujesz się w nich tak, jakbyś została wepchnięta we flak od kiełbasy, ale przynajmniej zapewniają ci szczupły wygląd. Co jednak zrobisz, jeśli tego wieczoru kogoś poderwiesz? Będziesz potrzebować otwieracza do konserw, żeby się z nich wyswobodzić. Może w takim razie powinnaś iść bez bielizny? Uśmiechasz się nieznacznie na tę myśl. Nigdy jeszcze tego nie robiłaś. Czy nie czułabyś się niesłychanie seksownie, będąc jedyną osobą, która wie, że nie masz nic pod sukienką?

Jeśli wybierasz fioletowe stringi, przejdź *tutaj*.

Jeśli wybierasz wygodne majtasy, przejdź *tutaj*.

Jeśli wybierasz majtki wyszczuplające, przejdź *tutaj*.

Jeśli wybierasz pójście bez bielizny, przejdź *tutaj*.

[Wybrałaś fioletowe stringi]

Dokonujesz ostatniej korekty makijażu przed lustrem, po czym cofasz się, by ocenić swój wygląd. Jesteś tak zabiegana, że minęły wieki, odkąd się tak stroiłaś, i zapomniałaś już, jaka to świetna zabawa. Mała czarna z dużym dekoltem eksponuje kształty, a twoje ulubione szpilki sprawiają, że wyglądasz jak bogini. Jesteś zachwycona tym, co widzisz

w lustrze: fioletowe stringi to był strzał w dziesiątkę. Kto wie, może ta noc będzie przełomowa? Może ci się poszczęści. O ile jesteś szczęściarą.

Przejdź *tutaj*.

[Wybrałaś wygodne majtasy]

Przyglądasz się swojemu odbiciu w lustrze. Zupełnie nieźle: mała czarna i wysokie obcasy. Wyglądasz naprawdę seksownie – po raz pierwszy od wieków. Odwracasz się, żeby sprawdzić tył sukienki i spostrzegasz, że majtasy się odznaczają. Nie ma mowy, coś trzeba z tym zrobić. Ściągasz je i przez chwilę się zastanawiasz, czy nie pójść bez bielizny...

Jeśli chcesz iść bez bielizny, przejdź *tutaj*.

...ale ostatecznie rezygnujesz. Jest na to trochę zbyt chłodno. Zatem ponownie otwierasz bielizniarkę i sięgasz po fioletowe stringi. Wkładasz je na siebie, uważając przy tym, żeby nie rozerwać ich obcasami.

Przejdź *tutaj*.

[Wybrałaś majtki wyszczuplające]

Musisz się położyć na łóżku, żeby móc je na siebie wciągnąć. Kto wymyślił to cholerstwo? Pewnie jakiś sadysta, który naprawdę nienawidził kobiet. I z czego oni właściwie je robią – z tego samego materiału, który wykorzystuje się na promach kosmicznych? Wstrzymujesz oddech, chwytasz majtki i przeciągasz je przez uda.

Udaje ci się wciągnąć je na brzuch i nie zemdleć przy tym z braku tlenu. Ocierasz pot z czoła, z trudem wstajesz i przyglądasz się swojemu odbiciu w lustrze. Za plus trzeba uznać, że twój brzuch jest płaski. Wręcz nienaturalnie płaski – prawie wklęsły. Za minus to, że trochę kręci ci się w głowie, być może złamałaś żebro i zapewne przez całą noc nie będziesz mogła usiąść.

Kto powiedział, że piękno wymaga poświęceń? Trzeba coś z tym zrobić. Bierzesz nożyczki i przecinasz ten gorset z lycry, oswabdzając się z niego. Po wszystkim oddychasz z ulgą.

Potem sięgasz po fioletowe stringi. Po ciężkiej lycrze koronka wydaje się lekka jak piórko. Wciągasz brzuch przed lustrem i daje to ten sam efekt, co sadystyczne majtasy, tyle że bez odcinania tlenu. Musisz

tylko pamiętać, by wciągać brzuch za każdym razem, gdy ktoś na Ciebie patrzy. Z tą myślą sięgasz po torebkę.

Przejdź tutaj.

[Wybrałaś pójście bez bielizny]

Idziesz do kuchni, by nalać sobie wina. Kołyszysz przy tym biodrami. Dziwnie się czujesz, nie mając nic pod spodem. Tarcie uda o udo jest bardzo przyjemne. Każdy twój ruch działa na Ciebie podniecająco. Nigdy jeszcze nie byłaś tak świadoma swojego ciała. Właśnie tak muszą się czuć faceci – twoja seksualność przypomina o sobie z każdym ruchem.

Przechodzisz z kieliszkiem do sypialni. Nawet ten krótki spacer rozbudza płomień w twoim ciele. To za dużo, myślisz. W takim stanie nie dojdiesz nawet do baru. Uznajesz, że musisz mieć coś pod sukienką, jeśli chcesz spojrzeć komukolwiek w oczy bez rumienienia się. Sięgasz po malutkie fioletowe stringi – właściwie w nich też jesteś prawie naga.

Przejdź tutaj.

[Pojawiasz się w barze]

Mrugasz kilka razy, zanim twój wzrok przyzwyczai się do półmroku panującego w barze. Muzyka jest cicha, ale słyszysz rytmiczny puls basu i czujesz przyjemny dreszczyk emocji. Tak bardzo koncentrowałaś się na pracy, że minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz gdzieś wychodziłaś. Masz zamiar naprawdę dobrze się bawić.

Nigdy tu jeszcze nie byłaś; wybranie się do tego eleganckiego przybytku celebrytów to pomysł twojej przyjaciółki Melissy. Rozglądasz się dookoła, licząc na to, że gdzieś ją znajdziesz. Długi mahoniowy bar biegnie przez całą długość sali. W boksach i przy stolikach siedzą i śmieją się grupki osób. Z tyłu znajduje się wydzielona strefa ze stojącym przed nią bramkarzem postury Conana Barbarzyńcy. To musi być sektor dla VIP-ów. Nie ma szans, żebyś się tam dostała.

Melissy nie ma przy barze, zaczynasz więc przyglądać się stolikom. Twoją uwagę przyciąga zabójczo przystojny mężczyzna siedzący w jednym z boksów w kącie. Jest pogrążony w pogawędce z drugim mężczyzną. Nie możesz oderwać od niego wzroku. Jest trochę

starszy od ciebie, ale to przystojniak w typie George'a Clooneya. Unosi wzrok, zupełnie jakby wyczuł, że mu się przyglądasz. Wasze spojrzenia się spotykają. Jego wzrok jest namiętny. Czerwienisz się i patrzysz na zegarek, w równym stopniu po to, żeby sprawdzić, która godzina, jak i po to, by oderwać od niego wzrok. Jest pięć po ósmej, wcale się nie spóźniłaś. Gdzie w takim razie podziewa się Melissa?

Jeszcze raz się rozglądasz – tym razem dyskretniej – a potem siadasz przy barze, plecami do pana Namiętnego. Drżysz – wciąż czujesz na sobie jego wzrok.

– Dzień dobry, co podać? – pyta barman.

Spoglądasz na niego i ze zdziwieniem konstatujesz, że jest bardzo przystojny, nie mówiąc już o tym, że wygląda tak młodo, jakby dopiero co osiągnął wiek, w którym można zamawiać alkohol. Ma piękną skórę oraz włosy i oczy koloru espresso. Jest ubrany w białą koszulę i dżinsy, i uśmiecha się słodko, a nawet trochę nieśmiało, kiedy zabiera pustą puszkę, która stoi na barze obok ciebie. Potem płynnym ruchem odwraca się i wrzuca ją do kosza. I wtedy po raz pierwszy zapiera ci dech w piersi z zachwytu. Białe rękawy koszuli są podwinięte, uwidaczniając mięśnie jego ramion. Nie możesz się powstrzymać od zastanawiania się, ile może mieć lat – dwadzieścia jeden, może dwadzieścia dwa... Hmm. Mogłabyś go wiele nauczyć.

Nie bardzo wiesz, co zamówić. To w końcu szpanerski przybytek celebrytów. Szampana? Jakiś koktajl? Martini? A potem przypominasz sobie scenę, którą widziałaś w pewnym filmie.

– Poproszę processo – mówisz, mając nadzieję, że wymawiasz tę nazwę właściwie.

Barman odgarnia z oczu niesforną grzywkę i znów uśmiecha się do ciebie nieśmiało. A tobie już drugi raz zapiera dech w piersi.

– Proszę bardzo.

Sięga po kieliszek od szampana. Jego koszula unosi się i przez chwilę widzisz gładki, umięśniony brzuch. Ciemna linia jedwabistych włosków biegnie od pępka do paska spodni. Zdaje się, że aż się oblizowałaś. Gdzie ta Melissa? Powinna to zobaczyć. Trzeba przyznać, że doskonale wybrała bar. Krzyżujesz nogi i zaciskasz je ze wszystkich sił.

Komórka wibruje w twojej dłoni. Podskakujesz przestraszona. To

SMS od Melissy:

„Utknęłam w robocie. Szef nie ma nade mną litości. Przepraszam! Żałuję, że mnie tam nie ma :(Baw się dobrze! :)”

Pochmurniejesz. I co teraz? Odkładasz gwałtownie telefon na blat. Całe to strojenie się było na nic. Gdyby tylko dała ci znać odrobinę wcześniej! Kiedy Melissa w końcu nauczy się odmawiać temu cholernemu szefowi?!

Nie jesteś pewna, czy masz jeszcze ochotę na drinka, ale miły barman otworzył już z wprawą butelkę wina musującego. Nalewa go do przechylonego kieliszka, a potem stawia przed tobą, ponownie uśmiechając się nieśmiało. To nieco poprawia ci humor. Zastanawiasz się, jak by to było przesunąć palcem po jego ustach, które są pełne i wprost stworzone do całowania. Uśmiechasz się do niego i sięgasz do torebki, żeby zapłacić.

– Nie trzeba – mówi on.

Czyżby ci stawiał? Już chcesz mu podziękować, kiedy chłopak z przeproszającą miną pokazuje na odległy koniec baru.

– Ten pan już zapłacił.

Patrysz na swojego adoratora. Krzykliwą koszulę ma rozpiętą aż po pępek i więcej włosów na piersi niż na głowie. Gruby złoty łańcuch zwisa w tym gąszczu nad wystającym bandziochem. W ustach trzyma wykałaczkę. Wstaje i kroczy dumnym krokiem w twoją stronę. Może gdybyś popatrzyła mu w oczy, ten chodzący banał zrozumiałby komunikat... Nic z tego.

– Cześć, kotku – mówi, przesuwając językiem wykałaczkę z jednego kącika ust w drugi. – Można? – Siada obok ciebie, zanim udaje ci się odpowiedzieć. – Stanley Glenn – mówi, zupełnie jakby się spodziewał, że jego nazwisko coś ci powie. Beka i czujesz jego czosnkowy oddech. Odsuwasz się najdalej jak tylko można, lecz nie ma ucieczki od tego smrodu.

– Przepraszam, ale, jak to mówią: z dwojga złego lepiej tą stroną. – Unosi obie ręce, celuje w ciebie z palców i udaje, że strzela, mrugając przy tym i mówiąc: „pif paf”.

W pierwszej chwili chcesz mu powiedzieć, żeby spadał, ale byłoby to niegrzeczne. Poprawiasz się więc tylko na miejscu, dzięki czemu

możesz go kopnąć w nabiął, gdyby próbował się zbliżyć do ciebie z tym swoim zabójczym oddechem. Masz już grzecznie odmówić drinka, kiedy czujesz na swoim ramieniu czyjś dotyk. Przestraszona, odwracasz się do mężczyzny stojącego tuż za tobą. Natychmiast go rozpoznajesz: to facet, który od razu przyciągnął twoją uwagę, gdy weszłaś do baru.

– Cześć, kochanie. Przepraszam za spóźnienie – mówi, pochylając się, i całuje cię w policzek. Wstrzymujesz oddech, zbita z tropu tą niespodziewaną bliskością. Mężczyzna pachnie cedrem. Z bliska widzisz seksowną siwiznę na jego skroniach i zmarszczki w kącikach oczu.

Trzymając rękę na twoim ramieniu, drugą wyciąga do Stanleya.

– Bardzo dziękuję, że dotrzymał pan towarzystwa mojej przyjaciółce. Trochę się spóźniłem. Interesy, sam pan wie, jak to jest.

Świadoma, że bezwstydnie wykorzystujesz sytuację, napierasz na rękę swojego wybawcy. Facet o czosnkowym oddechu mruży coś pod nosem i wstaje. Kiedy mężczyźni podają sobie ręce, zauważasz, że Stanley krzywi się z bólu. Wykałaczką gdzieś zniknęła i zastanawiasz się, czy przypadkiem jej nie połknął. Jego twarz robi się czerwona i facet pośpiesznie się oddala.

– Cześć, jestem Miles – przedstawia się twój nowy znajomy, odrywając rękę od twojego ramienia.

– Jestem ci bardzo wdzięczna – mówisz. Czujesz mrowienie na skórze w miejscu, którego dotykał.

– Mam nadzieję, że nie uważasz tego za bezczelność z mojej strony?

– Poradziłabym sobie, ale dziękuję za pomoc – odpowiadasz z uśmiechem.

– Ani przez chwilę nie wątpiłem, że splawiłabyś go jednym spojrzeniem, gdybyś tylko chciała – mówi. – Ale potrzebny mi był pretekst, żeby do ciebie podejść.

Brzmi to nadzwyczaj obiecująco. Jesteś już bliska postawienia mu drinka, kiedy dodaje:

– Miło mi było cię poznać, ale muszę wracać do kolegi. Mamy ważne sprawy biznesowe do obgadania.

– Jasne – odpowiadasz. Nie chcesz, żeby odchodził, lecz nie wiesz, jak go zatrzymać. – Jeszcze raz dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Patrzy na ciebie przez dłuższą chwilę i wraca do swojego stolika. Odprowadzasz go wzrokiem. Ma na sobie nienagannie skrojone spodnie i koszulę w błękitne prążki rozpiętą pod szyją. Elegancką i na pewno niezbyt tanią. Mężczyzna odwraca się do ciebie, unosi rękę i macha na pożegnanie. Uśmiechasz się, a potem odwracasz do baru, żeby się napić, bo zaschło ci w ustach.

– Jeszcze raz to samo? – pyta młody barman, kiedy dopijasz drinka. Bąbelki są przepyszne, ale chce ci się pić, dlatego prosisz o perriera.

– Prosecco, perrier... Ktoś tu chyba jest w śródziemnomorskim nastroju – komentuje barman, zaskakując cię. To nie wygląda na zwykłą barową pogawędkę. Przyglądasz mu się uważniej. Nawet w mdłym, sztucznym oświetleniu jego skóra lśni.

– Co taki miły chłopak jak ty robi w takim miejscu? – pytasz, czując, że jesteś w nastroju do flirtowania. Zwalasz to na karb bąbelków.

– Zastępuję kuzyna, on tu jest stałym barmanem. Przyda mi się trochę kasy, podręczniki kosztują.

– Jesteś studentem?

– Tak, ale proszę mnie nie pytać, co studiuję...

– Nie zamierzałam, ale udało ci się rozbudzić moją ciekawość.

Wygląda na zawstydzonego.

– Filozofię religii. Interesują mnie zwłaszcza religie Wschodu.

– Serio? To chyba nie otwiera przed tobą zbyt wielu furtek do kariery.

Chłopak poważnieje.

– Zdziwiłaby się pani. Chciałbym wstąpić do korpusu pokoju, a potem wylądować w ONZ. Jeździć po świecie i tak dalej.

Jesteś coraz bardziej zaintrygowana. Twarz anioła, ciało grzesznika i mózg! A jeszcze do tego pragnie pokoju na świecie.

Posyłasz mu przeciągły, obiecujący uśmiech. To zakrawa niemal na uwodzenie nieletnich, ale masz ochotę jeszcze chwilę to ciągnąć. Najpierw jednak powinnaś odwiedzić toaletę. Jeśli serio zamierzasz flirtować z przystojnym dwudziestokilkulatkiem, musisz poprawić makijaż.

Damska toaleta okazuje się skąpaną w łagodnym świetle oazą

spokoju. W środku jest tylko jedna kobieta. Okupuje lustro, właśnie się malując.

Jest jedną z najbardziej widowiskowo wyglądających kobiet, jakie kiedykolwiek widziałas. Jej lśniące loki są spięte koralowym grzebykiem. Brwi niemal stykają się ze sobą, a na policzku ma pieprzyk. Długa spódnica jest udrapowana na biodrach, a błyszczący materiał odbija światło. Styl vintage, może nawet Valentino. Kobieta unosi wzrok, przygląda ci się w lustrze, po czym uśmiecha się, jakby podobało się jej to, co widzi. Twój wzrok spoczywa na piersiach wylewających się z obcisłego koronkowego topu: albo są odporne na grawitację, albo kobieta nosi najbardziej zaawansowany technicznie biustonosz w dziejach kobiecej mody.

W swojej małej czarnej czujesz się przy niej jak szara myszka.

– Przepraszam, że blokuję lustro – mówi kobieta. Głos ma trochę chrapliwy. A może to obcy akcent?

– Nie szkodzi, przyszedłam tu na siusiu – odpowiadasz, czując się cokolwiek nieswojo przy tym uosobieniu elegancji i opanowania. Kobieta znów uśmiecha się do ciebie, a ty uciekasz do kabiny z mocnym biciem serca. Nie możesz przestać myśleć o tym pieprzyku.

Po wszystkim myjesz ręce i podchodzisz do lustra, by poprawić makijaż. Kredka do oczu trochę się rozmasała; musisz też ponownie pociągnąć usta szminką.

– Podobają mi się twoje włosy – mówi kobieta, kiedy wyjmujesz z torebki szczotkę.

– Dziękuję – odpowiadasz, nieśmiało dotykając głowy. – Zabawne, ale wiele bym dała za takie włosy jak twoje.

– Typowe, prawda? – mówi ona. – Wszyscy pragniemy tego, czego nie mamy. – Patrzy ci w oczy odrobinę za długo i ku własnemu zdziwieniu przyłapujesz się na tym, że wyobrażasz sobie swój język sunący po pieprzyku na jej policzku. Skąd w tobie takie myśli?

– Chwileczkę, jesteś trochę... pomogę ci – mówi kobieta. Odwraca się do ciebie, chwyta cię pewną ręką pod brodę i chusteczką wyciera rozmazaną kredkę do oczu. Jej twarz jest tak blisko, że z trudem oddychasz. Wyczuwasz jednak jej zapach, egzotyczną mieszankę przypraw korzennych.

Następnie kobieta sięga do kosmetyczki po pędzelek i paletę cieni do powiek. Trzyma ją przed tobą.

– Mogę, prawda? Zamknij oczy.

Mimo że nie jesteś do końca pewna, co ona chce zrobić, spełniasz jej prośbę. Drżysz nieco, kiedy przeciąga pędzelkiem po twoich powiekach, a potem przesuwą po nich jeszcze opuszką palca. Powtarza tę czynność, tym razem używając ciemnopopielatego cienia do powiek i kontrastującego rozjaśniacza, które delikatnie nakłada na twoje powieki. Jej dotyk na twojej skórze jest niesłychanie delikatny i zaczyna ci się trochę kręcić w głowie.

Czujesz żal, kiedy kobieta kończy.

– Proszę – mówi. – Teraz jesteś prawdziwą *chica*. – Pokazuje na lustro. Przyglądasz się swojemu odbiciu. Dzięki przydymionemu makijażowi twoje oczy sprawiają wrażenie o wiele większych. Wyglądasz teraz o niebo lepiej. Zastanawiasz się, czy twoja tajemnicza znajoma jest modelką czy kimś takim.

– Widzę, że ci się podoba. Proszę. – Kobieta wyciąga szczupłą rękę obciążoną srebrnymi bransoletkami i wkłada ci w dłoń złożoną kartkę papieru. – Miło było cię poznać. Mam nadzieję, że przyjdiesz – dodaje, po czym bierze torebkę i idzie do drzwi łazienki, kołysząc biodrami.

– Dziękuję za makijaż – rzucasz w ślad za nią, ale jest już za późno.

Rozwijasz kartkę, którą wcisnęła ci w dłoń. To zaproszenie na wystawę w pobliskiej galerii. Przed sobą masz zdjęcie kobiety z krótkimi włosami. Uświadamiasz sobie, że to twoja nowa znajoma patrzy na ciebie wyzywająco tymi swoimi pięknymi oczami. Przebiegasz palcem po słowie *Immaculata* na dole zaproszenia. Czy to jej imię? Nazwa wystawy? Czy ta kobieta jest artystką?

Wkładasz zaproszenie do torebki i wracasz do baru, ale nie znajdujesz jej tam – musiała już wyjść.

Wracasz na swoje miejsce. Czujesz się trochę opuszczona. Tyle szykowania się i nie ma z kim zamienić słowa. Przystojny barman zajął się hałaśliwą grupą po drugiej stronie baru, a mężczyzna, którego wcześniej poznałaś, w dalszym ciągu jest zatopiony w rozmowie z kolegą. Możesz tu dalej tkwić i sączyć drinka albo iść na wystawę...

Przynajmniej częstują tam kanapkami.

Jeśli postanawiasz zostać, wypić kolejnego drinka i zobaczyć, co się stanie, przejdź *tutaj*.

Jeśli decydujesz się pójść na wystawę w galerii, przejdź *tutaj*.

[Postanowiłaś zostać w barze, wypić kolejnego drinka i zobaczyć, co się stanie]

Barman o twarzy anioła podchodzi do ciebie z perrierem. Zdążyłaś już zapomnieć, że go zamawiałaś. Dziękujesz i piszesz SMS-a do Melissy, w którym obwiniasz ją o to, że cię wystawiła.

– Przepraszam... – słyszysz bardzo niski głos. Unosisz wzrok znad telefonu i widzisz przed sobą ogromnego faceta. Ma chyba ze dwa metry wzrostu i metr szerokości. Ubrany jest w czarny garnitur, a w jego uchu tkwi słuchawka.

– Nie wiem, czy pani zauważyła, że są z nami The Space Cowboys.
– Pokazuje za siebie kciukiem, na strefę dla VIP-ów.

– Tak? – dukasz zdziwiona, po czym odwracasz się na stolku i wyciągasz szyję, żeby coś dostrzec. Musieli się zjawić, kiedy byłaś w toalecie. Cała strefa VIP jest teraz oblężona. Dwie kelnerki idą w tamtą stronę z wiaderkami z szampanem, a drugi goryłowaty ochroniarz strzeże wejścia, dbając o to, by tylko najważniejsi i najpiękniejsi dostawali się do środka. Widzisz przelotnie wokalistę zespołu, Jerry'ego, z uczepionymi jego ramion dwiema wysokimi dziewczynami w typie modelek.

– Tak – potwierdza ochroniarz. – Charlie prosił mnie, żebym tu przyszedł i zaprosił panią do strefy VIP na drinka.

– Naprawdę? – Jesteś zaskoczona. Podejrzewasz, że zawdzięczasz to zainteresowanie makijażowi, który zrobiła ci kobieta w toalecie. Musisz pamiętać, żeby jej podziękować, jeśli się jeszcze kiedyś zobaczycie. – To ich perkusista, zgadza się? – pytasz, spoglądając na strefę dla VIP-ów w nadziei, że go zobaczysz. Tak, jest tam, siedzi na skórzanej kanapie obok gitarzysty, którego imienia nie pamiętasz. Patrzy na ciebie, uśmiecha się i macha.

Wyprostowujesz się i sięgasz po perriera, żałując, że nie masz pod ręką czegoś mocniejszego.

– Bardzo mi to pochlebia – mówisz – ale proszę powiedzieć Charliemu z The Space Cowboys, że jeśli chce, żebym się do niego przyłączyła, musi ruszyć dupę, zstąpić tutaj, do świata zwykłych śmiertelników i zaprosić mnie osobiście. A nie przysyłać ochroniarza, żeby wykonał za niego czarną robotę. Bez urazy! – dodajesz szybko.

– Nie ma sprawy – odpowiada wielki facet i wydaje ci się, że kąciki jego ust unoszą się w uśmiechu. – Ale na pewno wie pani, kto to jest?

– Dla mnie to on może być nawet pieprzonym księciem Williamem – mówisz. – Powiedz mu, że jeśli chce mnie zaprosić, wie, gdzie mnie znaleźć.

Potem wychylasz się zza olbrzyma, patrzysz w oczy Charliemu i uśmiechasz się do niego swoim najbardziej seksownym uśmiechem, po czym unosisz szklankę w toaście.

– Dobra – mówi ochroniarz, tym razem z wyraźnym uśmiechem.

Odwracasz się z powrotem do baru. Ręce ci się trzęsą.

Strefę dla VIP-ów widać w lustrze nad barem, musisz tylko trochę przesunąć głowę. Widzisz ochroniarza pochylającego się nad Charliem i szepczącego mu coś do ucha. Na początku muzyk unosi brwi, wyglądając na zaskoczzonego, a potem spogląda w twoim kierunku. Usiłujesz wyglądać jak najbardziej nonszalancko, ale równocześnie upewniasz się, że masz wciągnięty brzuch. Charlie odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem. Chwilę później wstaje ze skórzanej kanapy. Serce podchodzi ci do gardła, kiedy widzisz w lustrze, że wychodzi ze strefy dla VIP-ów i idzie do baru. Podchodzi do ciebie – lepiej przećwicz zaskoczoną minę.

Większość dziewczyn ugania się za wokalistami, ciebie jednak zawsze pociągali perkusiści. Może dlatego, że wydają się takimi niegrzecznymi chłopcami. Charlie ma długie włosy, które spadają mu na oczy. Jest wysoki i szczupły, a jego ręce są pokryte tatuażami. Przez całą długość prawej biegnie jakiś napis. Włosy na twoim karku robią meksykańską falę, kiedy wyobrażasz sobie, że wodzisz palcem po tych literach.

– Cześć – mówi, opierając się o bar przy tobie. Wyciąga rękę. – Miło cię poznać. To ja, pieprzony książę William.

Planowałaś zgrywać niedostępną, ale nie wytrzymujesz i parszasz śmiechem. Podajesz mu rękę, uświadamiając sobie w tej samej chwili, że jest lepka od potu. Twoje palce znikają w jego ogromnej dłoni.

– Ale masz wielkie ręce! – wypalasz, a potem ganisz siebie w myślach za to, że wypowiedziałaś to na głos.

– Taa... – mówi on, unosząc dłonie i przypatrując im się w zamyśleniu. – Wiesz, co się mówi o facetach z dużymi grabami, co?

Czerwieniejesz gwałtownie.

– O czym ty myślisz, niegrzeczna dziewczynko? Mówi się, że są świetnymi perkusistami!

– Naprawdę to właśnie się mówi? – W nagłym przypiływie odwagi sięgasz po jedną z tych rąk i otaczasz ją dłońmi. – Serio, masz chyba największe dłonie, jakie w życiu widziałam. Powinieneś trafić do *Księgi rekordów Guinnessa*. I jeśli to jest twoja linia życia, to będziesz żył strasznie długo. – Obracasz jego dłoń i wodzisz po niej palcem.

– To jeszcze nic. Powinnaś zobaczyć moje stopy – odpowiada mężczyzna. A potem odwraca się i rozgląda po barze. – Więc to tak jest wśród was, zwykłych śmiertelników?

– Witamy w prawdziwym świecie. Rzadko się zdarza, żeby ktoś zapraszał mnie przez kogoś innego. Ostatni raz chyba jeszcze w szkole.

– Masz rację, zachowałem się jak arogancki dupek. Czy na przeprosiny mogę postawić ci drinka? Tyle że najpierw muszę odzyskać rękę.

Uświadamiasz sobie, że wciąż trzymasz go za rękę i puszczasz ją jak gorący węgielek. W głowie ci szumi – i to chyba nie od szampana.

– Byłoby miło, dziękuję.

Charlie wystukuje palcami rytm na blacie. Młody barman podchodzi do niego, próbując nie dać po sobie poznać, że wie, kim jest.

– Co podać?

Perkusista patrzy na ciebie, a w jego oczach błyskają figlarne ogniki.

– Dwa razy złota tequila. Z pomarańczą zamiast cytryny.

Masz już zaprotestować, ale patrzy na ciebie z uniesionymi brwiami i nagle uświadamiasz sobie, że za chwilę będziesz piła tequilę z perkusistą The Space Cowboys. Jeden z najseksowniejszych facetów

w tym barze, a może nawet w kraju, proponuje ci drinka. To jedna z tych chwil, które zdarzają się raz w życiu. Albo ją wykorzystasz i zrobisz coś szalonego, albo będziesz żałować do końca życia.

Zastanawiasz się, czy powinnaś to zrobić. Wiesz dobrze, jak reagujesz na tequilę, zwłaszcza gdy już przedtem piłaś wino: wszystkie hamulce puszczają. Wiesz, że z tej drogi nie ma odwrotu.

Na myśl o imprezowaniu z tym facetem przechodzą cię ciarki. Uśmiechasz się do Charliego i kiwasz głową, próbując wyglądać na opanowaną, podczas gdy w środku iskrzysz jak tanie chińskie fajerwerki. Zastanawiasz się, co się stało z panem Namiętym, uprzejmym starszym mężczyzną, który pomógł ci się pozbyć niechcianego adoratora. Trudno wyobrazić sobie mężczyznę, który by się bardziej różnił od Charliego.

Kiedy ciągle się wahasz, barman nalewa tequilę i umieszcza pół plasterka pomarańczy na krawędzi każdego kieliszka. Charlie unosi swój w toaście, patrząc na ciebie wyzywająco.

Jeśli chcesz się napić tequili z gwiazdą rocka, przejdź *tutaj*.

Jeśli nie chcesz się napić tequili z gwiazdą rocka, przejdź *tutaj*.

[Postanowiłaś napić się tequili z gwiazdą rocka]

Właściwie czemu nie? Przecież nie zamierzasz się wiązać z tym gościem. Nie pojedziecie razem ku zachodzącemu słońcu. Dobrze wiesz, co to za ptaszek. Jeśli to dobrze rozegrasz, przeżyjesz romans na jedną noc.

– Za pieprzonego księcia Williama – mówi Charlie, stukając swoim kieliszkiem o twój. Pijesz, po czym krzywisz się, kiedy trunek pali cię w usta i przęłyk. Szybko ssiesz pomarańczę, by złagodzić pieczenie. Charlie śmieje się z twojej miny, stawia pusty kieliszek na barze i ssie pomarańczę.

– Próbowalaś kiedyś *body shot*? – pyta.

Kręcisz głową, czując gorąco tequili rozchodzące się po twoim ciele.

Przysuwa się do ciebie. Wprost emanuje seksem, a nawet nim pachnie – seksem i tequilą. Wyciąga rękę i odgarnia ci kosmyk włosów za ucho. Masz dreszcze od tego dotyku i ledwo możesz oderwać wzrok od jego ramienia – niemal czujesz bijące od niego gorąco.

– Reguły rządzące *body shot* są proste – mówi, nachylając się ku tobie, i uśmiecha się znacząco. Jest tak blisko, że mogłabyś go pocałować. – Trzymam kawałek pomarańczy w ustach. Ty wybierasz dowolne miejsce na moim ciele i sypiesz tam sól. Potem ją zlizujesz, wypijasz tequilę i zagryzasz pomarańczą, którą trzymam w ustach. Masz ochotę?

Nie ufasz sobie na tyle, by mówić, zatem tylko kiwasz głową. Na myśl o lizaniu jego ciała natychmiast robi ci się mokro w majtkach.

– Jeszcze cztery tequile, proszę – mówi Charlie do barmana – i tym razem poprosimy o trochę soli.

Cztery? W co ty się wdajesz?

Barman nalewa tequilę do kieliszków i stawia je przed wami. Charlie sięga po solniczkę i podaje ją tobie.

– Ty pierwsza – mówi, patrząc ci wyzywająco w oczy. – Którą część mojego ciała wybierasz?

Grasz na zwłokę, przyglądając się mu od stóp do głów, ale już podjęłaś decyzję: to będzie wytatuowane, muskularne ramię perkusisty.

– Wybieram rękę – mówisz. Jesteś pod wrażeniem tego, jak pewnie brzmi twój głos. Czujesz, że sutki ci twardnieją i napierają na koronkowy stanik.

Charlie uśmiecha się z aprobatą i sięga po kawałek pomarańczy. Przegryza skórkę owocu idealnie równymi zębami. Potem wyciąga do ciebie prawą rękę, tę, na której znajduje się napis.

Sięgasz do jego ramienia; jego skóra jest gorąca pod twoimi palcami. Patrząc mu prosto w oczy, wysypujesz sól na jego przedramię. Opuszczasz głowę i cały czas patrząc mu w oczy, zlizujesz sól z jego skóry długimi liźnięciami. Chcesz posmakować jak najwięcej jego skóry. Potem odsuwasz się, żeby się upewnić, że nie przegapiłaś ani jednego ziarenka. Jego skóra smakuje naprawdę wybornie, piżmem i potem.

Charlie patrzy otwartymi szeroko oczami, jak suniesz językiem po jego rękę. Potem sięgasz po kieliszek i wypijasz jego zawartość, a on przysuwa się do ciebie, żebyś mogła się wgryźć w pomarańczą, którą trzyma między zębami. Kładziesz mu rękę na karku i przyciągasz go do siebie. Czujesz nacisk jego ust, kiedy gryziesz owoc.

Puszczasz jego ramię, a mężczyzna kładzie olbrzymią dłoń na

twojej nodze i ściska ją delikatnie. Tequila, jego bliskość, ręka na twoim udzie i smak jego ciała sprawiają, że cała drzysz. Facet odchyła się odrobinę, a ty krzywisz się, czując kwaśność owocu, rywalizującego z posmakiem tequili.

– Moja kolej – mówi Charlie, patrząc ci w oczy i oblizując się. Jesteś taka wilgotna, że gdyby dotknął cię tam właśnie teraz, prawdopodobnie doszłabyś w ciągu kilku sekund. – Myślę, że wybiorę twoją szyję – mówi wolno, nie odrywając od ciebie wzroku. Przetykasz ślinę, kiedy wyciąga rękę i odgarnia ci włosy z ramienia, muskając przy tym palcami twoją szyję. – Właśnie tutaj – mówi. Całe twoje ciało pokrywa gęsia skórka. Przysuwa się jeszcze bliżej.

– Najpierw cię polizę – mówi – żeby sól lepiej przylegała.

Kiwasz głową. Twoja skóra nie może się doczekać dotyku jego silnych, zręcznych palców. Odchylasz głowę, żeby miał jak najlepszy dostęp. Sunie językiem od obojczyka przez całą długość szyi i zatrzymuje się tuż pod uchem. Potem odsuwa się i umieszcza kawałek pomarańczy między twoimi zębami. Sypie sól na szlak wyznaczony językiem. Następnie przytrzymuje delikatnie twoje ręce i zlizuje sól, ponownie zaczynając od obojczyka. Jeśli zaraz nie przestanie, całkiem możliwe, że dojdiesz od samego dotyku jego języka.

– Chyba przegapiłem jedno miejsce – mruży ci do ucha. Raz jeszcze opuszcza się do obojczyka, a potem ponownie przechodzi całą drogę do góry, tym razem delikatnie skubiąc. Wydaje ci się, że zaraz zemdlejesz z rozkoszy. Zadowolony, że wylizał cię do czysta, Charlie pije tequilę, a potem przyciąga cię do siebie i wgryza się w kawałek pomarańczy, który trzymasz między zębami. Przyciska usta do twoich i czujesz smak soli i tequili.

Odrywa się od ciebie o wiele za szybko.

– Co byś powiedziała na to, żebyśmy poszli do mojego hotelu i znaleźli jeszcze kilka miejsc na twoim ciele, z których można zlizać sól? – pyta, odstawiając pusty kieliszek na bar.

Jeśli chcesz iść do hotelu z gwiazdą rocka, przejdź *tutaj*.

Jeśli chcesz go opuścić, przejdź *tutaj*.

[Wybrałaś pójście do apartamentu hotelowego gwiazdy rocka]

Kłęczysz na włochatym dywaniku przed ogromnym kominkiem. Banał, ale jaki wspaniały! Tylko gwiazda rocka mogła zatrzymać się w takim apartamencie. Zajmuje całe piętro hotelu i obfituje we wszelkie zbytki, jakie tylko można sobie wyobrazić. Z niewidzialnych głośników schowanych zapewne w suficie i ścianach płynie muzyka. Nie znasz tego utworu, ale podobają ci się niskie, pulsujące basy.

Charlie klęka przed tobą. Jednym płynnym ruchem zdejmuje ci sukienkę przez głowę, zanim w pełni zdajesz sobie sprawę z tego, co robi. Potem delikatnie kładzie cię na dywaniku, który okazuje się miękki pod twoimi nagimi plecami.

– Leż nieruchomo – nakazuje mężczyzna. – To nie będzie bolało.

Jego głos jest chropawy. Drżysz, kiedy wlewa tequilę w twój pępek.

– Zastanawiam się, gdzie by tu nasypać soli... – drażni się z tobą, sunąc palcami od pępka do krawędzi fioletowych stringów. – Pierwsza zasada *body shot* – ciągnie, cofając palce w chwili, gdy właśnie zaczynasz się rozkoszować ich dotykiem – żadnych rąk!

Następnie schyla głowę i pociąga zębami brzeg twojego stanika – materiał ociera się o twój sutek. Wciągasz gwałtownie powietrze, a sutek robi się twardy i wrażliwy. Boisz się poruszyć, bo nie chcesz rozlać tequili, którą masz w pępku. Kiedy już Charliemu udaje się obnażyć twoją prawą pierś, wysuwa język i obrysowuje nim nabrzmiały sutek. Potem sięga po kawałek pomarańczy i przytrzymuje ją nad tobą, żebyś wzięła ją do ust.

Dmucha delikatnie i sutek staje się jeszcze twardszy. Jego chłodny oddech sprawia, że całe twoje rozgrzane ciało pokrywa się gęsią skórką; potem sypie sól na sutek, który dopomina się jego uwagi.

W końcu, kiedy już masz wrażenie, że nie wytrzymasz bez jego dotyku ani chwili dłużej, pochyla się i zlizuje szybko sól z twojej piersi – zbyt szybko, by ci się to spodobało, wolałabyś, żeby pozostał tam trochę dłużej – a potem opuszcza głowę do twojego pępka; wyginasz plecy, gdy wysysa z niego tequilę. Jego język zanurza się w nim i zatacza koła. W końcu Charlie kładzie się na tobie, opierając się na rękach po bokach twojej głowy i przybliża usta do twoich, łapczywie pochłaniając pomarańczę. A potem całuje cię i czujesz dotyk jego sztywnego kutasa

przez majtki, które są już przemoczone.

Całujecie się gorączkowo, gwałtownie, wasze języki splatają się, pełne smaku soli i tequili. Napierasz biodrami na jego krocze, rozpaczliwie pragnąc tarcia. A potem otaczasz go nagimi nogami, naciskając na twardego ptaka. Dostyc już tych wszystkich ubrań – naprawdę chcesz poczuć dotyk jego nagiej skóry, dlatego przewracasz go na plecy i dosiadasz go. Szybko sięga za siebie i rozpina ci stanik, uwalniając piersi. Ale to nie fair: ty jesteś prawie całkiem naga, a on wciąż ma na sobie niemal całe ubranie. Dlatego łapiasz go za nadgarstki i przeciągasz mu ręce za głowę. Próbuje dotknąć twoich piersi, ale chcesz się z nim trochę podrażnić, więc go powstrzymujesz.

– Teraz moja kolej! – dyszysz, patrząc mu w oczy, i ocierasz się o niego cipką. Twardość jego ptaka tak cię podnieca, że z trudem udaje ci się przestać. Wiesz, że jeśli będziesz się ocierać o niego choćby chwilę dłużej, nawet jeśli wciąż ma na sobie dzinsy, dojdiesz w kilka sekund. A ty jeszcze nie chcesz dochodzić – masz inny plan. Charlie unosi głowę i próbuje cię pocałować, ale pozwalasz mu to robić tylko przez chwilę i zaraz się odsuwasz. Ty tu teraz rządzisz.

Wciąż siedzisz na nim okrakiem, twoje kolana są wciśnięte w dywanik. Puszczasz jego nadgarstki i ściągasz mu koszulkę przez głowę. A potem przesuwasz się w dół jego ciała, skubiąc muskularny tors, na chwilę biorąc w zęby sutki i słysząc jego jęki rozkoszy. Następnie rozpinasz mu spodnie, rozsuwasz rozporek i ściągasz je, uwalniając największego i najtwardszego kutasa, jakiego widziałeś w życiu. Jest tak duży, że trochę przeraża cię myśl, że będziesz go miała w sobie. Charlie unosi głowę i na jego twarzy pojawia się uśmiech pełen dumy.

– Leż nieruchomo – mruyczysz, po czym sięgasz po butelkę tequili i wlewasz mu odrobinę w pępek. Przelewa się i patrzysz, jak trunek rozlewa się po jego ciele, płynąc strumyczkami przez czarne włosy łonowe.

Kłękasz przy nim i unosisz solniczkę. Charlie spogląda na ciebie wyczekująco, a ty pochylasz się i bierzesz jego ptaka do ręki, a potem wolno liżesz od podstawy aż po czubek, równocześnie drugą ręką obejmując i lekko ściskając jądra. Potem suniesz językiem w odwrotnym

kierunku. Zamyka oczy i odrzuca głowę do tyłu, jęcząc z rozkoszy i starając się nie ruszać, żeby nie wylać tequili.

Tym razem to ty masz go na swojej łasce i niełasce. Uwielbiasz to. Wkładasz mu w usta kawałek pomarańczy; tłumi to jego pomruki i jęki. Potem sypiesz ziarenka soli na jego kutasa i zaczynasz je zlizywać. Czujesz, jak pulsuje pod twoim językiem. Następnie wysysasz tequilę z jego pępka, aż do ostatniej kropli. Ponownie go dosiadasz i schylasz się, by wgrzyźć się w pomarańczę pomiędzy jego zębami. Delektujesz się smakiem owocu, który łagodzi posmak tequili w ustach.

Nie mogąc już wytrzymać ani chwili dłużej, Charlie przewraca cię na plecy, przyciskając twoje ręce do dywanika.

– Wejdz we mnie – dyszysz, nie mogąc już dłużej znieść napięcia. On ściąga twoje fioletowe stringi i przez chwilę cieszysz się, że włożyłaś właśnie je, a nie wygodne majtasy albo majtki wyszczuplające. A potem czujesz dotyk jego kutasa.

– Delikatnie – szepczesz, po czym siadasz, nie będąc pewna, czy się zabezpiecza.

Kiwa uspokajająco głową, rozumiejąc cię bez słów, i sięga po prezerwatywę do kieszeni džinsów, które leżą obok ciebie. Kładziesz się z powrotem na plecach, dysząc z podniecenia. A on opierając się na jednej ręce, drugą nakłada prezerwatywę.

– Delikatnie – szepczesz raz jeszcze, odrzucając głowę do tyłu i rozszerzając nogi. Powoli wciska w ciebie kutasa. Jesteś tak mokra, że wślizguje się do środka z łatwością, a po chwili czujesz, jak twoja cipka rozciąga się, kiedy wchodzi coraz głębiej, i wyginasz plecy, gdy wypełnia cię całkowicie. Podoba ci się to, zwłaszcza gdy zaczyna się poruszać w tobie, początkowo łagodnie, potem coraz szybciej i gwałtowniej. Jest niemal za duży dla ciebie, ale doznania są tak przyjemne, że ani myślisz go zatrzymać.

Ledwo znalazł odpowiedni rytm, wysuwa się z ciebie, a ty korzystasz z okazji i przewracasz się na brzuch. Klękasz i wypinasz do niego pośladki, a on mruczy z pożądania i wchodzi w ciebie od tyłu. Czujesz, jak czubek jego kutasa dociera do punktu G i to jest właśnie to, co chciałaś poczuć. Kolana zaczynają ci się trząść z każdym pchnięciem, które coraz bardziej przybliża cię do dzikiego orgazmu. Charlie chwyt

cię za biodra i uderza w ciebie, a ty nie możesz już tego wstrzymać, dlatego napierasz na niego, kontrolując głębokość każdego pchnięcia, aż wreszcie zostaje jedno decydujące pchnięcie, tylko jedno, i w końcu docierasz do najwyższego punktu rozkoszy. Zaciskasz mocno powieki, twoje place u nóg się podkurczają, a cipka zaciska się na jego kutasie, gdy oboje dochodzicie równocześnie, ty, wydając z siebie przeciągły gardłowy jęk, a on z krzykiem ściskając twoje biodra. Potem daje ci klapsa w pośladek tą swoją ogromną dłońią. To klepnięcie intensyfikuje jeszcze twoje doznania.

W końcu, kiedy myślisz, że twoje trzęsące się nogi już ani chwili dłużej nie utrzymają ciężaru, Charlie wychodzi z ciebie i osuwasz się na dywanik; twoje ciało jest śliskie od potu. Mężczyzna kładzie się obok i przyciąga cię do siebie, tak że twoje pośladki znajdują się przy jego brzuchu. Czujesz się całkowicie zaspokojona, w głowie ci szumi od tequili i rozkoszy, a nogi są splecione, podczas gdy ciałem wstrząsają ostatnie spazmy. Charlie obejmuje cię od tyłu.

Kiedy w końcu otwierasz oczy, twój wzrok przyciąga tatuaż na jego prawej ręce. Napis głosi: „Nie wiem, dokąd stąd pójdę, ale na pewno nie będzie nudno”. Uśmiechasz się, kiedy czujesz, że jego kutas znów twardnieje i zaczyna cię dźgać w pupę.

– Wiesz, co moglibyśmy zrobić? – pyta Charlie, wystukując palcami rytm na twoim ramieniu.

– Co takiego? – Czego on jeszcze chce, myślisz. – Jakim cudem znów jesteś gotowy? – pytasz, zdumiona jego wytrzymałością.

Uśmiecha się i wzrusza ramionami, ale jego wzrok na chwilę ląduje na małym plastikowym opakowaniu, które musiało mu wypaść z kieszeni, kiedy wyjmował prezerwatywę. W środku są niebieskie pigułki. Dobrze wiesz, co to; cały czas dostajesz na skrzynkę spam z reklamami tego środka. Charlie chrząka i przykrywa opakowanie dzinsami.

Czujesz się nieco rozczarowana: gwiazda rocka, której jest potrzebna viagra? To trochę nie pasuje do twojego obrazu tego faceta.

– Masz ochotę na coś szalonego? – pyta.

– Szalonego? – powtarzasz nerwowo.

– Tak – potwierdza – coś innego, trochę... no wiesz...

perwersyjnego.

– To zależy, co masz na myśli. – Trochę martwisz się tym, co mu chodzi po głowie. Jeśli wyobraża sobie, że może włożyć tę swoją wielką pytę w inną dziurkę, to się myli.

– Pomyślałem sobie, że moglibyśmy wziąć razem prysznic – mówi Charlie. – Prysznic w tym apartamencie jest zupełnie odjechany, masz stamtąd widok na całe miasto.

Jeśli postanowiłaś wziąć prysznic z gwiazdą rocka, przejdź tutaj.

Jeśli jesteś zmęczona i chcesz wrócić do domu, przejdź tutaj.

[Postanowiłaś wziąć prysznic z gwiazdą rocka]

Oddychasz z ulgą. Phi, zanosi się na zwykły seks pod prysznicem. Viagra czy nie, nie masz nic przeciwko zrobieniu tego z gwiazdą rocka w luksusowej hotelowej łazience z olśniewającym widokiem. A poza tym wieczór należy do parnych, więc myśl o chłodnym prysznicu jest kusząca. Wyobrażasz sobie jego wielkie dłonie namydlające całe twoje ciało i znów robisz się wilgotna.

– Niezły pomysł – mówisz, po czym odwracasz głowę i całujesz go w podbródek, a potem suniesz ustami wzdłuż jego szyi. Chwyta cię za pierś i ściska palcami sutek; twoje ciało jest wciąż wrażliwe po ogromnym orgazmie, więc przeżywasz w tej chwili rozkoszne katusze.

Wstaje i podaje ci rękę.

– Chodź, idziemy.

Pomaga ci wstać. Potem udajecie się do głównej sypialni. Ogromne okno panoramiczne wychodzi na światła wielkiego miasta, a pośrodku pokoju stoi wielkie okrągłe łóżko.

Ciągnie cię za rękę i idziecie do łazienki, która wydaje się rozmiaru całego twojego mieszkania. Jest wyłożona wielkimi marmurowymi płytami, a światła miasta wpadają przez okno sięgające od podłogi do sufitu.

Wciąż trzymając cię za rękę, Charlie otwiera drzwi kabiny prysznicowej i wchodzi do środka, po czym wciąga cię za sobą. Jest tam mnóstwo miejsca dla was obojga, a nawet marmurowy występ na wypadek, gdyby ktoś chciał usiąść i podziwiać panoramę miasta i nocne

niebo.

Odkręca kurek i woda leci na ciebie z kilkunastu różnych strumieni pod różnymi kątami i z różnej wysokości; czysta rozkosz dla twojego wciąż rozpalonego ciała. Przyciąga cię do siebie i całuje głęboko, podczas gdy woda spływa po was. Nogi w dalszym ciągu trochę ci się trzęsą od orgazmu i kiedy Charlie szoruje ci plecy mydłem, opierasz się o niego. Ręka z mydłem wślizguje się między twoje pośladki, a potem do twojej cipki, która w odpowiedzi na dotyk zaczyna pulsować.

– Boże... – mruyczysz. Rozkosz pozbawia cię sił.

Charlie patrzy na ciebie i zauważasz, że mokre włosy przykleiły mu się do czoła, co sprawia, że wygląda nieco głupkowato. Dostrzegasz również, że używa tuszu do rzęs, i to wcale nie wodoodpornego, ponieważ pod oczami ma teraz ciemne smugi. Odsuwasz się i patrzysz z konsternacją, jak cytat z Davida Bowiego na jego ręce zaczyna blednąć i rozpuszczać się pod wpływem wody.

– Kotku – mówi Charlie z poważną miną.

Kiwasz tylko głową, nie mogąc wydusić ani słowa.

– Zrobisz coś dla mnie?

Znów zaczynasz się nieco martwić.

– Lubię taką jedną rzecz. Możesz uznać to za trochę dziwne, ale strasznie mnie to podnieca. Jeśli się zgodzisz, mam nadzieję, że tobie też się spodoba.

Odchrząkujesz.

– Tak? – Co to może być? Chociaż facet się maluje, potrzebuje viagry i niektóre z jego tatuaży nie są prawdziwe, to jednak perkusista The Space Cowboys prawdziwy przystojniak, a seks z nim był niesamowity. O cokolwiek poprosi, z pewnością możesz to zrobić. A przynajmniej to rozważyć. W końcu trzeba być otwartym na nowe doznania.

Chwyta cię za nadgarstki i patrzy ci niemal błagalnie w oczy. A potem mówi:

– Chciałbym, żebyś na mnie nasikała.

Wstrzymujesz oddech, za wszelką cenę próbując się nie skrzywić. Bądź otwarta, powtarzasz sobie w myślach, bądź otwarta.

– Co takiego? – Masz nadzieję, że może po prostu się

przesłyszałaś.

– Podnieciłbym się jak cholera, gdybyś była tak dobra i zechciała na mnie nasikać – powtarza, spoglądając na ciebie z nadzieją.

– Hm... – zamyślasz się. – Chcesz, żebym zrobiła na ciebie siusiu?
– Dotąd myślałaś, że robi się to tylko wtedy, gdy ktoś jest poparzony przez meduzę.

Kiwa głową i uśmiecha się tym swoim seksownym uśmiechem. Ale nie wydaje ci się już w ogóle seksowny, a przyklepane włosy ujawniają między nimi prześwity.

– Tak – mówi. – Strasznie mnie to bierze. Usiądę na tym występie i zakręcimy wodę, a potem ty po prostu na mnie nasikasz. Na co tylko zechcesz.

– Hm... – Wahasz się. – Chyba mi się w tej chwili nie chce. Napiję się trochę wody i przyniosę nam po kieliszku szampana, i wtedy na pewno mi się uda. Co ty na to?

Oczy mu błyszczą w odpowiedzi.

– Super! – krzyczy. – Jezu, jesteś niesamowita, będzie bosko!

Uśmiechasz się i całujesz go lekko w usta, po czym wychodzisz spod prysznicza.

– Poczekaj tutaj, mój ty ogierze, zaraz wracam.

Kiedy wychodzisz z łazienki, uważając, żeby się nie poślizgnąć na marmurowej podłodze, odwracasz się i widzisz Charliego, który pod prysznicem gra na wymyślonej gitarze.

Wchodzisz do salonu. Woda wciąż kapie z twojego nagiego ciała. Ściągasz narzutę z kanapy – wygląda na drogą, ale co tam – i wycierasz się do sucha. Zgarniasz bieliznę z podłogi i wkładasz sukienkę na wilgotne ciało. Potem łapiesz buty oraz torebkę i na paluszkach wychodzisz z apartamentu, po czym cichutko zamykasz drzwi. Biegniesz do windy, zanosząc się histerycznym śmiechem, kiedy przypominasz sobie Charliego robiącego z siebie głupka pod prysznicem i wyobrażasz sobie jego minę, gdy zrozumie, że już nie wrócisz. Co za zbok!

Zdecydowanie już najwyższy czas wrócić do domu, DVD i miski popcornu. A może lepiej będzie wstąpić po drodze do Melissy? W życiu nie uwierzy w to, co ci się przytrafiło!

Jeśli chcesz wrócić prosto do domu, przejdź *tutaj*.

Jeśli chcesz po drodze wstąpić do Melissy, żeby opowiedzieć jej o tym szalonym wieczorze, przejdź *tutaj*.

[Jesteś zmęczona i chcesz wrócić do domu]

Przeciągasz się i ziewasz. Jesteś zmęczona i zaspokojona. Twardniejący kutas Charliego naciska na twoje plecy. Czujesz się tak, jakby śnił ci się sen, w którym normalne dziewczyny pieprzą się z gwiazdami rocka na dywanikach w luksusowych apartamentach hotelowych z widokiem na miasto. Podejrzewasz, że jeśli ktoś cię teraz uszczypnie, obudzisz się i wszystko się skończy.

Idealny koniec idealnego wieczoru wyglądałoby tak, że zwinęłabyś się w kłębek i przespała kilka godzin, ale jeśli kutas dźga cię poniżej pleców, a do tego gość naźarł się viagry, trzeba się nastawić na jeszcze kilka rundek. Po szampanie, tequili i świetnym, ale wyczerpującym seksie chyba już niczego więcej nie zniesiesz. Myśl o tym ogromnym kutasie znów wchodzącym w ciebie jest kusząca, ale byłoby to stanowczo zbyt wyczerpujące. A poza tym, co to za gwiazda rocka, która potrzebuje viagry? To trochę słabe.

– Wiesz co? – mówisz, odwracając się do niego twarzą.

– Co? – odpowiada, uśmiechając się do ciebie.

– Spędziłam z tobą najbardziej niesamowity wieczór w życiu, ale chyba nie zmieni się on w noc. – Całujesz go mocno w usta, a potem zrywasz się na równe nogi i sięgasz po ubranie, zanim ma szansę przyciągnąć cię do siebie. – Dzięki za wszystko.

Patrzy na ciebie z niedowierzaniem.

– To znaczy, że nie zostaniesz?

Kręcisz głową, a on patrzy, oniemiały, jak wciągasz na siebie sukienkę, wkładasz buty i chowasz fioletowe stringi i stanik do torebki.

– Może kiedyś to powtórzymy? – pyta, a jego głos jest prawie błagalny.

– Może. – Uśmiechasz się tajemniczo i kierujesz do drzwi.

Idąc do windy, omal nie musisz się uszczypnąć. Zdecydowanie najwyższy czas do domu. A może po drodze wstąpisz do kawiarni i kupisz gorącą czekoladę na wynos?

Jeśli idziesz prosto do domu, przejdź *tutaj*.

Jeśli po drodze wstępujesz do kawiarni, przejdź *tutaj*.

Jeśli nie chcesz jeszcze iść do domu, przejdź *tutaj*.

[Uznałaś, że nie masz ochoty na picie tequili z gwiazdą rocka]

Patrzysz na tequilę przed sobą i jej zapach przyprawia cię o mdłości. Nie sądzisz, żeby to był dobry pomysł. Charlie spogląda na ciebie wyczekująco i w tej chwili zaczynasz się zastanawiać, ile kobiet ostatnio zaliczył. Będziesz po prostu kolejnym numerkiem, kolejną zdobyczą, a ten arogancki dupek nawet nie zapytał jeszcze, jak masz na imię – taki jest skupiony na sobie. Nie, postanawiasz, facet będzie musiał obejść się smakiem. Nie ma nic mniej seksownego od zbytnej pewności siebie.

– Dziękuję – mówisz, schodząc z barowego stołka – ale może następnym razem.

– Wychodzisz? – pyta. Szczęka mu opada.

Kiwasz głową i zastanawiasz się, czy to przypadkiem nie pierwszy raz, kiedy kobieta go spławiła; wyraźnie nie wie, jak zareagować.

Zostawiasz go siedzącego przy barze. Przy drzwiach odwracasz się i widzisz, że już zagaduje dwie blondynki, proponując im tequilę. Uśmiechasz się i zadowolona ze swojej decyzji wychodzisz z baru na chłodną, pogodną noc.

Ale co teraz? Żałujesz, że pan Namiętny powrócił na spotkanie biznesowe – było w nim coś zniewalającego. I ta intrygująca kobieta w damskiej toalecie – zabawnie byłoby napić się z nią drinka. Może powinnaś iść na wystawę i zobaczyć, czy jej tam nie ma?

Może pora wezwać taksówkę – noc jeszcze młoda.

Albo po prostu wrócić do domu, żeby się zabawić. Myślisz o pudełku w szufladzie stolika nocnego. To prezent od dwóch przyjaciółek na ostatnie urodziny. Jest w nim wibrator, wciąż jeszcze nierozpakowany. Nazywa się zajączek? Nie, króliczek. To miał być żart, ale wszystkie wiecie, że tak do końca nim nie jest. W ostatnich latach tak bardzo pochłonęła cię kariera, że przyjaciółki zaczęły się o ciebie martwić.

Jeszcze go nie używałaś, ale kto wie, może najwyższy czas? Przynajmniej satysfakcja gwarantowana.

Jeśli nie chcesz jeszcze wracać do domu, ale nie masz ochoty na wizytę w galerii, przejdź *tutaj*.

Jeśli chcesz iść na wystawę, póki jeszcze trwa, przejdź *tutaj*.

Jeśli chcesz iść prosto do domu do swojego królika, przejdź *tutaj*.

[Postanowiłaś wezwać taksówkę]

Ponownie patrzysz na zegarek. Mija już piętnaście minut, odkąd zadzwoniłaś po taksówkę. Zaczynasz się denerwować. Powiedzieli, że będzie za pięć minut, ale to chyba najdłuższe pięć minut w dziejach świata. Dwie rozchichotane kobiety w butach na platformach wychodzą z baru i zataczając się, przechodzą obok ciebie. Sięgasz do torby po komórkę i twój wzrok pada na zaproszenie, które dostałaś od tajemniczej kobiety. Wyjmujesz je i raz jeszcze mu się przyglądasz: intrygujące imię Immaculata wydrukowane nad zdjęciem kobiety o kuszących oczach, którą spotkałaś w toalecie. Patrzysz na adres galerii. Wiesz, gdzie to jest; zaledwie kilka ulic dalej. Dasz radę tam dojść, nawet w tych szpilkach.

Dwóch facetów gwizdże na ciebie z drugiej strony ulicy.

– Jak tam, lalka? – krzyczy jeden z nich, ściskając się za krocze. – Gdybym zobaczył cię nago, umarłbym szczęśliwy!

Po niechcianym spotkaniu z panem Czosnkowym Oddechem nie jesteś w nastroju na takie nawijki.

– Tak?! – krzyczysz do niego. – Gdybym ja zobaczyła cię nago, umarłabym ze śmiechu!

Ku twojemu zaskoczeniu obaj opuszczają głowy i oddalają się pośpiesznie. Dziwne, przecież twoja uwaga nie była aż tak ostra.

– Wszystko gra? – słyszysz niski głos.

Unosisz wzrok i widzisz przed sobą wielkiego ochroniarza The Space Cowboys. To wyjaśnia, dlaczego ci idioci tak szybko się zmyli.

– Cześć – mówisz – czekam na taksówkę. Miała być za pięć minut, ale wygląda na to, że w korporacjach taksówkowych czas biegnie inaczej niż w innych zakątkach świata.

Śmieje się i siada obok ciebie na metalowej barierce, która biegnie przy murku na zewnątrz baru.

– W końcu nie zdecydowałaś się na imprezowanie z Charliem? –

pyta.

– Mam nadzieję, że nie wysłał cię po to, żebyś zaciągnął mnie tam z powrotem?

– Nie. Aż tyle mi nie płaci.

– Było fajnie, ale to gość zupełnie nie w moim typie.

– Jest moim szefem, ale między nami mówiąc, to był właściwy wybór.

– Też tak myślę – przyznajesz. – Dzięki za słowa otuchy.

– Może cię podwieźć do domu? – pyta ochroniarz, wstając i podchodząc do krawężnika.

– Nie powinieneś być w środku?

– Nie, wysłali mnie po coś – odpowiada. – Mogę cię zawieźć, dokąd tylko zechcesz. Przez jakiś czas nie będą mnie szukać.

– Wysłali cię po coś?

– Zgadza się.

– Po jakieś narkotyki albo co?

– Czy ja wyglądam na faceta, który zajmuje się takimi rzeczami?

– Cóż...

– To nic nielegalnego. Serio. Możesz mi zaufać. Jestem byłym gliną.

– Rozumiem, że bycie chłopcem na posyłki gwiazdy rocka to bardziej lukratywne zajęcie niż zgarnianie pijaczków albo tropienie morderców.

Wzrusza ramionami.

– Ta robota ma swoje zalety.

Wyciąga pilota i wciska guzik. W odpowiedzi mrugają światła lśniącego czarnego samochodu sportowego. Z wrażenia opada ci szczęka. Mężczyzna uśmiecha się z zadowoleniem.

Auto ma niskie zawieszenie, a w jego alufelgach i lakierze karoserii odbija się neon baru.

– Czy to nissan 350Z? – pytasz.

Kiwa głową z aprobatą.

– Widzę, że znasz się na wózkach.

– To model specjalny gran turismo, prawda? Podobno wyprodukowali tylko kilkaset sztuk?

– Skąd to wszystko wiesz? – dziwi się on, patrząc na ciebie z uznaniem. – Trafiłaś w sedno.

– Czy to ten z dodatkowymi kołmi?

Teraz już naprawdę jest zbity z tropu. To zabawne, myślisz, próbując wygrzebać z pamięci jeszcze jakieś dane dotyczące tego samochodu. Nie musi wiedzieć, że masz tyle wiadomości na ten temat tylko dlatego, że jeden z twoich eks był fanem *Top Gear*.

– Chciałbym, żeby był mój – wzdycha ochroniarz. – Ale na szczęście dla mnie Charlie zwykle jest za bardzo sponiewierany, żeby prowadzić, dzięki czemu mogę spędzać mnóstwo czasu za kółkiem. – W tej chwili dzwoni jego komórka. Sięga po nią do kieszeni. – Muszę odebrać. Będę za chwilę. Potem zawiozę cię, dokąd chcesz.

Odchodzi za róg, zapewniając sobie tym samym odrobinę prywatności.

Wyobrażasz sobie, jak mkniesz tym wspaniałym samochodem po nocnym mieście. A poza tym facet nie wygląda źle. To prawda, jest wielki, ale widać, że ćwiczy i podejrzewasz, że nie ma ani grama tłuszczu, same mięśnie.

Z zamyślenia wyrывa cię pisk opon taksówki hamującej przed tobą. Kierowca wysiada i opiera się o dach.

– No, w końcu! – mówisz, biorąc się pod boki. – To było najdłuższe pięć minut w moim życiu!

Mężczyzna ze zdziwieniem patrzy na kartkę papieru, którą trzyma w dłoni.

– Pan Cornetto? – pyta.

– Nie! – warczysz. – Dzwoniłam do was prawie pół godziny temu. Taksówka miała być za pięć minut!

– Przykro mi, ale przyjechałem po pana Cornetto.

– To chyba o mnie chodzi – rozlega się głos z tyłu. Odwracasz się, przygotowując się na konfrontację z osobą, która chce ci ukraść taksówkę, i ku swojemu zdziwieniu widzisz seksownego szpakowatego mężczyznę, który uratował cię przed panem Czosnkowym Oddechem. Mężczyznę, który pachnie cedrem. Tego, który mógłby konkurować z samym George'em Clooneyem. Milesa Jakiegoś tam.

– A, to ty... – dukasz. A potem czerwienisz się ze wstydu.

– Wszystko w porządku? – pyta facet, przenosząc wzrok z ciebie na taksówkarza.

– Tak. Po prostu czekam na taksówkę. Okazuje się, że to nie ta.

– Nie ma najmniejszego powodu, dlaczego nie miałyby nią być. Może pojedziemy razem?

– Nie, nie chciałabym się narzucać. Nie ma sprawy. On też proponował mi podwózkę – mówisz, pokazując na stojącego na rogu ochroniarza, który chyba właśnie się kłóci z kimś przez telefon. – A poza tym już raz mi pomogłeś.

– Na pewno? Twój znajomy sprawia wrażenie zajętego.

Jest tak przystojny, że z trudem odrywasz od niego wzrok. Opuszczasz głowę i patrzysz na zaproszenie, które wciąż ściskasz w dłoni. Głowa ci pęka od natłoku myśli. Musisz się na coś zdecydować.

Jeśli idziesz na wystawę, przejdź *tutaj*.

Jeśli jedziesz taksówką z sobowtórem George’a Clooneya, przejdź *tutaj*.

Jeśli jedziesz do domu sportowym samochodem z ochroniarzem, przejdź *tutaj*.

[Postanowiłaś iść na wystawę w galerii]

Przy wejściu do galerii spogląda na ciebie z wielkiego plakatu zdjęcie z zaproszenia. Nad nim widać ogromne słowo „Immaculata”. Zdecydowanie jesteś we właściwym miejscu.

Wchodzisz do środka. Panuje tu intymny półmrok. Jedynymi źródłami światła są reflektory punktowe oświetlające zdjęcia rozwieszane w sali. Jest dosyć zatłoczona, ludzie zbili się w małe grupki rozproszone po sali. Piją wino musujące i rozmawiają o sztuce.

Podchodzisz do pierwszego eksponatu. To współczesna fotograficzna wersja obrazów Georgii O’Keefe, tych z kwiatami o wyglądzie wagin. Ten mięsisty, różowy kwiat wygląda jak prawdziwy. Przyglądasz mu się uważniej i niemal głośno krzyczysz: nie patrzysz na kwiat, tylko na prawdziwą waginę. Rozglądasz się dookoła, żeby sprawdzić, czy ktoś jeszcze to zauważył i jest równie wstrząśnięty jak ty, a potem, zafascynowana, przybliżasz się do zdjęcia. Zgadza się, przed tobą na ścianie wisi cipka.

Może źle to rozumiałaś. Może to tylko wytwór twojej chorej wyobraźni. Podchodzisz pośpiesznie do następnej fotografii. Boże... Tym razem to zbliżenie kobiecej miednicy, od pasa do ud. Modelka siedzi z rozwartymi nogami, pomiędzy nimi widać bujne czarne owłosienie łonowe, dłoń leży od niechcienia na wewnętrznej stronie uda. Przełykasz ślinę, ale musisz przyznać, że wygląda to naturalnie i intrygująco.

Następne fotografie są tak nasyczone kolorem, że skóra modelki błyszczy. To wariacje na ten sam temat; na niektórych zbliżenie jest tak duże, że widać pory skóry i włoski na brzuchu; inne są rozmyte, wyglądają jak róże i lilie impresjonistów, widać tam wszystkie odcienie szkarłatu, różu, koloru kawowego i rdzawoczerwonego.

W końcu podchodzisz do większego zdjęcia. Przedstawia kobietę leżącą na łóżku, z rozwartymi nogami. Jej cipka jest różowa i okolona ciemnymi włosami. Lekko zaokrąglony brzuszek i jedna pierś ze sterzącym sutkiem. Nie ma w tym niczego z pornografii, ale jest pewna intymność, ciało przedstawiono tu wręcz z nabożną czcią.

Przykładasz rękę do szyi. Ku swojemu zaskoczeniu odkrywasz, że trochę się spociłaś.

Wciąż patrzysz na to zdjęcie, gdy nagle czyjaś ręka zaczyna sunąć delikatnie po twoim ramieniu.

– Podoba ci się wystawa? – słyszysz w uchu kobiecego głos. To kobieta z toalety w barze, której twarz widać na plakatach.

– Cześć! Tak... jest bardzo oryginalna... – jękaś się. – Jesteś artystką? To znaczy, fotografką? Czy masz problemy z pozyskiwaniem modelek do pozowania? – Trajkoczesz jak idiotka, ale ta kobieta cię peszy.

Śmieje się.

– Niezupełnie – odpowiada. – Plotki głoszą, że tej modelce pozowanie sprawiało wielką przyjemność.

Jesteś zdezorientowana. Kobieta kładzie dłoń w dole twoich pleców i odwraca cię w stronę zdjęcia w kącie. Spoglądasz na nie w zdumieniu: to ona. Jest na tej fotografii kompletnie naga i widać jej wszystko, dosłownie wszystko. Spogląda dumnie w obiektyw, z podniesioną głową, a pomiędzy przeczącymi prawu ciężenia piersiami

wisi ozdobny srebrny krzyż. Siedzi na sofie z jedną nogą przewieszoną przez oparcie.

Nie możesz wykrztusić słowa. W końcu udaje ci się pozbierać na tyle, by wyjąkać:

– To ty jesteś Immaculata?

– Tak mnie nazwała matka. Ale przyjaciele mówią na mnie Mac.

Odwracasz się do niej (wszystko, byle tylko nie patrzeć dłużej na tę fotografię) i zauważasz, że z uszu zwisają jej kolczyki z malutkimi czaszkami ze srebra i gagatu.

– Co o nich sądzisz? – pyta kobieta, przyciągając twoją uwagę z powrotem do fotografii. Mimo że niektóre mają blisko dwa metry wysokości, są niesamowicie intymne.

– To... to... naprawdę coś... – dukasz. – Nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziałam.

– Dziękuję – odpowiada kobieta. – Mnie też się podobają.

– Takie obnażanie się musi wymagać dużej odwagi. Chyba jednak nie zdecydowałabym się na coś takiego.

– Dlaczego? – pyta, przyglądając ci się uważnie. Kiedy tak na ciebie patrzy, masz wrażenie, jakby nikogo poza nią nie było w tej sali.

– Nie wiem. To takie... takie... intymne.

– To prawda, intymne – przyznaje kobieta – ale również wyzwalające. Mówiąc szczerze, towarzyszyło temu podniecenie.

– Nie czułaś się zawstydzona?

– Ależ skąd! A to dzięki Cat.

– Cat?

– Autorce tych zdjęć. Pracuje z Janem Kollwitzem. Ten wielki fotograf twierdzi, że za kilka lat Cat będzie dla niego poważną konkurencją. – Kobieta mówi tak, jakby była pewna, że wiesz, o kogo chodzi. Właściwie nazwisko Kollwitz rzeczywiście obito ci się o uszy.

– Gdzieś tutaj się kręcą. O, o wilku mowa! – Mac unosi rękę i macha do swoich znajomych. Fotografka jest otoczona przez zasypujący ją komplementami tłum i wystawiona na niekończącą się serię pocałunków w policzek, podczas gdy towarzyszący jej mężczyzna trzyma się z tyłu, uśmiechając z dumą. Trudno go nazwać klasycznie przystojnym, ma na to zbyt wyraziste rysy i głęboko osadzone oczy. Ale

zdecydowanie ma w sobie coś pociągającego. Ubrany jest zwyczajnie, w niebieskie dżinsy i szary sweter. Ona jest młodsza od niego, lśniąco włosy ma ścięte ukośnie po bokach i jest ubrana w perłowoszarą jedwabną koszulę, wąskie czarne dżinsy i czółenka w tureckie wzory na płaskim obcasie. Cały czas odwraca się do mężczyzny, śmiejąc się do niego, i trąca go w ramię.

– Fajna z nich para – komentujesz, a Mac wybucha śmiechem.

– To takie zabawne! Ale to częsta pomyłka.

– Co w tym zabawnego? – dziwisz się.

– Cat jest lesbijką, a Jan to zatwardziały heteryk. W każdym razie, on jest tylko jej promotorem. Ta wystawa to jej praca dyplomowa w Akademii Sztuk Pięknych.

Ledwo masz czas, żeby to wszystko przyswoić, kiedy nadchodzi Cat w towarzystwie Jana.

– Jak to dobrze, że jesteś – mówi Cat, ściskając Mac – już myślałam, że nigdy nie zdołam się stamtąd wyrwać!

– Gratuluję wystawy – włączasz się.

Fotografka uśmiecha się szeroko.

– Członkowie komisji egzaminacyjnej nie mają wyjścia: albo dostaną ataku serca, albo dadzą mi piątkę. Jeszcze nie jesteśmy pewni, którą drogę wybiorą.

Na twarzy Mac pojawia się uśmiech. Kuszący pieprzyk na jej policzku podnosi się przy tym.

– Moja znajoma pytała, czy nie czułam wstydu, kiedy pozowałam.

– Cóż, w twoim przypadku pomogło to, że jako tancerka jesteś przyzwyczajona do rozbierania się – żartuje Cat. – Mac jest moją starą przyjaciółką – wyjaśnia. – Chciałam trochę poeksperymentować. Przegadałyśmy na temat tego pomysłu wiele godzin. W końcu postanowiła odsłonić się całkowicie. Ale to Jan jest prawdziwym ekspertem od fotografowania kobiecego ciała.

– Bez przesady – protestuje Jan, sprawiając wrażenie odrobinę zawstydzonego. Z miejsca czujesz do niego sympatię.

– Jeśli jesteś zainteresowana, może powinnaś spróbować – zwraca się do ciebie Cat.

Mac uśmiecha się.

– Kto wie, może dla ciebie też okaże się to podniecające – żartuje.
Bez namysłu kręcisz głową.

– Nie wmówisz mi, że choć trochę cię to nie kusi – mówi Mac.

– Poważnie – włącza się Cat – myślę, że naprawdę nadałabyś się na modelkę.

Cała trójka wpatruje się w ciebie i serce zaczyna ci bić mocniej.

– Janie, czy nie pasowałaby idealnie do tej czarno-białej serii, nad którą właśnie pracujesz? Popatrz tylko na jej skórę! – wykrzykuje z entuzjazmem Cat.

– Ej, cały czas tu jestem – upominasz ich. Jesteś zdenerwowana, ale oczywiście pochlebia ci ich zainteresowanie.

Cat wybucha śmiechem.

– Zostawię was teraz. Muszę pogadać z kilkoma gośćmi i podliznąć się sponsorom. Mac, czy mogłabyś mi towarzyszyć? Potrzebuję moralnego wsparcia. Janie, może opowiesz naszej uroczej nowej znajomej o swoim projekcie? – Oddala się, przyzywana przez rozentuzjasmowanych wielbicieli.

Mac chwyta cię za nadgarstek. Jej palce okazują się zimne.

– Naprawdę powinnaś to przemyśleć, *chica*. Fajnie by było zobaczyć trochę więcej twojego ciała. – Po tych słowach dołącza do Cat.

Następuje dłuższa chwila milczenia. Janowi najwyraźniej nieśpieszno do rozpoczynania pogawędki. Taksuje cię wzrokiem, zupełnie jakby chciał się nauczyć twojego ciała na pamięć. Zaczynasz odczuwać skrępowanie, ale równocześnie jest coś niesamowicie podniecającego w byciu przedmiotem tak wnikliwej analizy. Mija czas, a ty gorączkowo szukasz w myślach tematu do rozmowy.

Zanim jednak zdołasz coś wydukać, mężczyzna w końcu się odzywa, tak jakby właśnie podjął decyzję.

– Cat ma rację. Byłabyś dobrą modelką. Podoba mi się zwłaszcza twoja szyja... – Przerywa, by znów ci się przyjrzeć. – Więc jak, byłabyś zainteresowana?

– O nie, raczej nie... To znaczy...

– Bo gdybyś była, z chęcią bym cię sfotografował.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej. Oczywiście nie byłyby to do końca takie

zdjęcia... – Wskazuje kolekcję aktów na ścianach. – Te są wyraźnie utrzymane w stylu Cat. Ja obecnie pracuję nad projektem, który pod pewnymi względami jest podobny do tego, ale jego założenia są z gruntu odmienne. To studium różnych części ciała.

– Ach tak?

– Na przykład szyi.

– Szyi? – powtarzasz nieco głupkowato.

– Dla mnie jest coś niebywale dwuznacznego w częściach ciała, które nie są w sposób oczywisty kojarzone z erotyką. Szyja, wewnętrzna strona łokcia albo zagłębienia pomiędzy palcami u nóg mogą się okazać o wiele bardziej zmysłowe niż organy płciowe. Wiesz, o co mi chodzi?

Kiwasz głową.

– Można też znaleźć coś niesamowitego w obojczyku albo łydce. We wszystkich częściach ciała, których nieczęsto się dotyka. Tych, które nie są wystawione na działanie słońca. Tych, gdzie skóra jest najbardziej miękka. Jak na przykład tutaj. – Niespodziewanie dotyka twojego ramienia. Przesuwa kciukiem po wewnętrznej stronie łokcia. Przeszywa cię dreszcz. – Właśnie to mnie najbardziej fascynuje. – Jego nieco chropawy głos cichnie.

Kręci głową, sprawiając wrażenie, jakby sam słyszał to wszystko po raz pierwszy.

– Przepraszam – mówi z uśmiechem winowajcy. Ten uśmiech sprawia, że nie wydaje się już nawiedzonym artystą, ale kimś o wiele bardziej przystępnym. – Czasami mnie ponosi i zaczynam wygłaszać pretensjonalne brednie. Prawda jest taka, że lepiej się sprawdzam, stojąc po drugiej stronie aparatu.

– Dlaczego? To bardzo ciekawe. Nigdy nie myślałam o tym w taki sposób. – On ma rację, jest coś zmysłowego w tych traktowanych po macoszemu częściach ciała.

– Więc jaka decyzja? Pozwolisz zrobić sobie trochę zdjęć?

Ponownie kręcisz głową.

– Sama nie wiem...

– To nie będą akty, będziesz miała na sobie ubranie. I będę fotografował tylko dotąd. – Dotyka swojego podbródka. – I może jeszcze ramię albo tył nogi, jeśli pozwolisz.

Odchrząkujesz. Pochlebia ci zainteresowanie tego mężczyzny. Może być fajnie, o ile nikt się nie dowie, że to ty. A jeśli nie będziesz pozować nago, nie powinno to być również zbyt zawstydzające, prawda? Nie co dzień sławni fotografowie proponują ci zrobienie zdjęć. Możesz poprosić Melissę, żeby poszła z tobą. Uznałaby to za zabawne. A poza tym zawsze możesz się wycofać, jeśli w ostatniej chwili zmienisz zdanie.

– No dobrze, właściwie czemu nie.

– Bardzo się cieszę – odpowiada. – Zobaczysz, będzie świetnie. Chodźmy.

– Już teraz? – piszczysz przerażona.

– A dlaczego nie? Z chęcią się stąd wymknę. Jest tu pewien krytyk sztuki, który mnie śmiertelnie nudzi.

– Chwileczkę. Skąd mam wiedzieć, że nie jesteś seryjnym mordercą, który zamieści zdjęcia mojego poćwiartowanego ciała na Facebooku? Dokąd mnie zabierasz?

Wybuchają śmiechem.

– Możemy poprosić Cat, żeby potem do nas przyszła, jeśli ma cię to uspokoić. Poza tym będę potrzebował jej pomocy przy ćwiartowaniu twoich zwłok.

Kapituluje, widząc twoją minę. Wyjmuje portfel i podaje ci swoją wizytówkę. Pod nazwiskiem Kollwitz i numerem komórki znajduje się adres jego studia. O ile się nie mylisz, to tuż za rogiem.

Odwracasz wizytówkę i widzisz dobrze znaną twarz. Angel Dean. To czarno-biała wersja zdjęcia z okładki „Cosmo” sprzed kilku miesięcy.

– Ty robiłeś to zdjęcie?

Mężczyzna kiwa głową.

– Nie żartuj. Jeśli ktoś taki ci pozuje, dlaczego chcesz fotografować mnie?

– A dlaczego nie?

Wpatrujesz się w niego, gorączkowo się zastanawiając. Czy powinnaś przyjąć tę propozycję? Rozglądasz się po galerii w poszukiwaniu Mac i Cat. Może raczej zostaniesz tutaj jeszcze trochę i przyjrzyj się pozostałym fotografiom? To nieznane ci terytorium. A może po prostu powinnaś wrócić do baru na ostatniego drinka (i ostatni rzut oka na przystojnego barmana)?

Jeśli zamierzasz pójść z fotografem, przejdź *tutaj*.

Jeśli zamierzasz odrzucić jego propozycję i pozostać w galerii, przejdź *tutaj*.

Jeśli zamierzasz wrócić do baru, przejdź *tutaj*.

[Zdecydowałaś się pójść z fotografem]

Czekasz w ciemności przy wejściu. Jan wyłącza alarm i zapala światło. Serce zaczyna ci mocniej bić. On nie jest zupełnie obcy, uspokajasz się. Przecież to nie seryjny morderca, ale słynny zawodowy fotograf, który robił zdjęcia Angel Dean. A ona ciągle żyje. Co prawda jest coraz chudsza, ale żyje.

Zapala się reszta świateł, odsłaniając wielką, wysoką otwartą przestrzeń. Po jednej stronie znajduje się staromodny salon – cały w skórze i drewnie. Fotele są solidne, w stylu lat sześćdziesiątych, z poręczami, które mają wbudowane małe stoliki.

Z tyłu znajduje się kilka mniejszych pomieszczeń: gabinet, kuchnia, łazienka i ciemnia. Jedną ze ścian w całości zajmuje cyklorama – specjalne tło, które na zdjęciach zapewnia wrażenie nieskończonej przestrzeni.

Kiedy tak rozglądasz się dookoła, zauważasz nagle starego harleya-davidsona stojącego w ciemnym kącie. Czerń, chrom i ślady zużycia.

Pokazujesz motocykl.

– To twój? Świetna maszyna.

Jan spogląda na ciebie znad stołu pełnego sprzętu: światłomierzy, obiektywów, przewodów, kart pamięci i aparatów fotograficznych.

– To tylko rekwizyt – odpowiada.

Chodzisz po studiu, próbując nie myśleć o tym, co zaraz nastąpi. Przystajesz przy biurku, na którym leżą sterty fotografii. Przeglądasz je. Ukazują grupę wielkich wytatuowanych Aniołów Piekieł otaczających piękną, wysoką kobietę, która leży na motocyklu. Tym samym, którym dopiero co się zachwycałaś. Kobieta wygląda znajomo. Bardzo znajomo...

– Ja nie mogę! – wyrywa ci się. – Czy to Alex Khan?

– Tak, to zdjęcia na okładkę „The Face”. – Głos Jana jest

rzeczowy, nie słyszysz w nim ani nutki zarozumiałości. – Są niezłe, ale gdybym mógł je zrobić jeszcze raz, kilka rzeczy na pewno bym zmienił.

– O rany. Jaka ona jest?

– To wymarzona modelka. Prawdziwa profesjonalistka.

Kiwasz głową. Twoje serce bije z prędkością serii z karabinu maszynowego. Prawdziwa profesjonalistka. Jasne, że tak. A obok niej ty. Z całą pewnością daleko ci do profesjonalizmu. W co ty się dałaś wciągnąć? Jak możesz się mierzyć z Alex Khan? A facet też jest niezły. Zaraz ci powie, że się przyjaźni z Anną Wintour.

Jan naciska guzik na pilocie i studio wypełnia nastrojowa muzyka.

– Wina? – pyta.

– Jasne, że tak – odpowiadasz.

Znika w kuchni i słyszysz, jak odkorkowuje butelkę. Kilka chwil później wraca z dwoma kieliszkami do połowy wypełnionymi czerwonym winem.

Stukacie się kieliszkami i pijesz łyk. Dobrze. Na pewno drogie.

Fotograf podchodzi do swojego stanowiska pracy i wybiera okazałych rozmiarów aparat, który wygląda staroświecko, zwłaszcza w porównaniu z najnowszymi zdobyczami techniki, które go otaczają.

– Pomyślałem sobie, że zrobimy to po staremu – mówi. – Nie cyfrówką, ale aparatem analogowym. Czarno-białe fotografie. Duży format.

Pijesz kolejny łyk wina.

– Jak to będzie wyglądało?

– Jeśli się nie rozmyśliłaś, w szafce w łazience znajdziesz coś do okrycia. Oczywiście nie zrobię nic, na co byś się nie zgadzała.

Zastanawiasz się przez chwilę. Ma cię fotografować ktoś, kto robi zdjęcia największym modelkom świata. Ale ty nie jesteś modelką – może jednak powinnaś wrócić do galerii i powiedzieć Mac, że nie nadajesz się na muzę? A może, po wszystkich tych ekscytujących wydarzeniach, potrzebujesz chwili uspokojenia przy drinku w barze?

Jeśli zostajesz i podejmujesz wyzwanie, przejdź *tutaj*.

Jeśli uznajesz, że to nie dla ciebie, i wracasz do galerii, przejdź *tutaj*.

Jeśli wracasz do baru, przejdź *tutaj*.

[Zostajesz i podejmujesz wyzwanie]

Łazienka, podobnie jak studio, jest przestronna i bardzo stylowa. Na jej wyposażenie składają się: skórzany szezlong, prysznic, toaleta, umywalka i antyczna szafka. Z sufitu zwisa elegancki czarny żyrandol, jedyny tu przedmiot, który nie jest biały. Zawsze chciałaś mieć żyrandol w łazience.

W szafce znajdujesz ręczniki i kilka złożonych białych szlafroków. Bierzesz jeden z nich. Pachnie świeżością, a także leciutko oceanem.

Zdejmujesz przez głowę sukienkę i rozpinasz stanik. Przeglądasz się w lustrze i zakrywasz piersi, próbując ustalić, co czujesz. Uświadamiasz sobie, że jesteś nie tylko zdenerwowana, ale i trochę podekscytowana. Myśl o byciu fotografowaną przez niemal kompletnie obcą osobę wydaje się dziwnie podniecająca. Może dlatego, że to jest tak całkowicie niepodobne do ciebie! A poza tym facet robił zdjęcia najpiękniejszym kobietom świata. Nie możesz się doczekać, kiedy opowiesz o tym Melissie.

Robisz głęboki wdech. A potem raz jeszcze przyglądasz się swojemu odbiciu w lustrze, usiłując nie dostrzegać niedostatków urody. Przypominasz sobie, że fotografie Mac były tak niesamowicie zmysłowe z racji jej pewności siebie, tego, że nie miała żadnych oporów, by całkiem odsłonić się przed obiektywem.

Ośmielona, zsuwasz fioletowe stringi i wkładasz szlafrok. Materiał jest tak lekki, że ledwo go czujesz. Jan nie powiedział ci, że pod spodem powinnaś być naga. Nie musiał. Podoba ci się to niedopowiedzenie. Zawiązujesz luźno pasek, a potem spoglądasz na swoje szpilki. Postanawiasz, że będzie to jedyna rzecz, jaką na sobie zostawisz.

W studiu fotograf ustawił już światła przy cykloramie i właśnie manipuluje długimi palcami przy aparacie fotograficznym. Podchodzisz do niego wolno, czując treść.

Patrzy na ciebie i uśmiecha się ciepło.

– Jeszcze kilka chwil. Rozgość się.

Dochodzisz do czarnego skózanego stołka barowego, który stoi pośrodku cykloramy, i wspinasz się na niego, po czym naciągasz szlafrok na kolana i przyciskasz go do piersi.

Po zakończeniu przygotowań mężczyzna podchodzi do ciebie.

– Myślę, że zaczniemy od zdjęć twojej szyi, odtąd dotąd. – Pokazuje miejsce od piersi do szyi.

Kiwasz głową, próbując zachowywać się profesjonalnie.

Jan udziela ci kilku wskazówek i pomaga zająć odpowiednią pozycję. Twoja szyja musi być jak najbardziej wyciągnięta, a broda sterceć pod niewygodnym kątem. Fotograf zapewnia cię jednak, że w obiektywie wygląda to dobrze.

Krząta się wokół ciebie niczym fryzjer, najpierw robiąc kilka zdjęć cyfrówką, żeby sprawdzić światło.

– Zobacz. Co o nich myślisz? – pyta, pochylając się i pokazuje ci kilka fotek. Wszystkie są czarno-białe, większość z nich to zbliżenia. Widok zapiera ci dech w piersiach. To prawdziwa sztuka. Na jednym widzisz swój obojczyk, na drugim ramię. Jan ma rację, nawet podbródek może wyglądać zmysłowo, jeśli tylko jest sfotografowany w odpowiedni sposób.

Mężczyzna ociera się o twoje ciało i wyrywa cię z zamyślenia. Na szczęście jest tak bardzo skupiony na pracy, że nie zauważa twojego podniecenia. Pewnie dlatego, że jesteś naga pod szlafrokiem, poczułaś się rozpalona i wilgotna. Zaciskasz uda, by ukryć fakt, że nieco drżą.

Na zdjęciach, które pokazał ci Jan, widać było kołnierz szlafroka. Dlatego teraz zsuwasz go trochę z ramion.

Fotograf robi jeszcze kilka zdjęć aparatem cyfrowym, a potem reguluje oświetlenie. Patrzysz, jak sprawnie i szybko porusza się po studiu. Wydaje się bez reszty pochłonięty tym, co robi.

W końcu, zadowolony z efektów przygotowań, chwyta staromodny aparat analogowy, a ty zaczynasz pozować już na poważnie. Trzymając kolana złączone, zaczepiasz obcasami o szczebelek stołka. Za każdym razem, gdy mężczyzna robi zdjęcie, słyszysz trzask migawki. W świetle reflektorów jest ciepło i przyjemnie. Po kilku pierwszych zdjęciach oswajasz się z rolą modelki, wykonując jego polecenia, przekrzywiając szyję i zmieniając kąt nachylenia brody. Aparat działa jak swoista bariera; nie czujesz na sobie wzroku Jana, jeśli już, to raczej masz uczucie, że o ciebie zabiega. Z łagodną muzyką w tle łatwo się rozluźnić; zaczynasz się czuć coraz lepiej.

A poza tym jest coś niesamowicie podniecającego w byciu fotografowaną przez kogoś tak biegłego w tej sztuce. Jego uwaga jest całkowicie skupiona na tobie.

W pewnej chwili Jan przerywa i odsuwa aparat od siebie, przypatrując ci się z uwagą. Potem podchodzi i odgarnia ci włosy z twarzy. Prostujesz się i wstrzymujesz oddech. Gdy jego palce muskają twój policzek, sutki ci twardnieją. Ściskasz uda, czując, że twoja cipka zwilgotniała. Zastanawiasz się, czy podobnie reagowały Alex Khan i Angel Dean.

Fotograf odchodzi i ponownie unosi aparat. W nagłym przypływie odwagi rozchylasz poły szlafroka. Materiał zsuwa się z ciebie. Czujesz, jak muska twoją skórę, spadając na ziemię. Po drodze ociera sutki, dzięki czemu twardnieją jeszcze bardziej.

Jan dalej cię fotografuje, zupełnie jakby nic się nie zmieniło. W uszach szumi ci tak bardzo, że gdyby coś powiedział, to pewnie i tak byś tego nie usłyszała. Stając się coraz odważniejsza, zmieniasz pozycję, rozszerzasz nogi, ale dłonie kładziesz z przodu stołka, zasłaniając cipkę przed obiektywem.

Lampa błyskowa oślepia cię przy każdym zdjęciu. Przetykasz ślinę, bierzesz głęboki oddech i przestajesz się zasłaniać. Odsuwasz ręce do tyłu i wyginasz się, eksponując swoją nagość. Masz pewność, że w obiektywie widać, że jesteś mokra. Ta myśl sprawia, że wilgotniejesz jeszcze bardziej.

Nie masz pojęcia, jak długo to trwa. Zmieniasz minimalnie pozycje. Czas mija.

– Zapełniłem już całą rolkę filmu – mówi w pewnej chwili Jan. Pochyla się i podaje ci szlafrok. Wkładasz go i schodzisz ze stołka. – Powinniśmy mieć kilka niezłych zdjęć. – Fotograf wygląda na zadowolonego. – Obiektyw cię kocha.

Nie wiesz, jak zareagować. Nie możesz wydobyć z siebie głosu.

– I jak było? – pyta Jan.

Z trudem udaje ci się wziąć w garść.

– Niesamowicie – odpowiadasz.

– Nie tak źle, jak myślałaś?

– Zupełnie nie.

– Chciałabyś zobaczyć, jak wyszły?

– Jasne, tylko jak?

– Mam tu ciemnię, zaraz możemy je wywołać. Chyba że ci się śpieszy.

Zastanawiasz się dłuższą chwilę. Czy naprawdę chcesz wiedzieć, jak wyszły te fotki? Przez chwilę walczysz ze wstydem i wątpliwościami. Nie do wiary, że odważyłaś się zrzucić szlafrok i pozować nago. Może lepiej by było, gdybyś nigdy nie zobaczyła tych zdjęć? Jednakże myśl o zaszczytu się z Janem w malutkiej ciemni wydaje ci się kusząca.

Zaraz, całe to doświadczenie było tak nierealne, że nie pomyślałaś o tym, że te twoje nagie fotki będą znane całemu światu. Boże, co będzie, jeśli ludzie je zobaczą? Zastanawiasz się przez chwilę, czy nie złapać aparatu i nie uciec. Kradzież to jednak dla ciebie za duże wyzwanie, podobnie jak pomysł ucieczki w samym szlafroku i butach na wysokich obcasach. Jeśli zdjęcia ci się nie spodobają, spróbujesz przekonać Jana, żeby oddał ci negatywy albo jeszcze lepiej, zniszczył je przy tobie. Wygląda na sensownego gościa.

Może lepiej najpierw rzucić okiem na te zdjęcia, a potem zastanowić się, co zrobić z tym fantem? A może lepiej pozostać w błogiej nieświadomości? Mogłabyś się ubrać i po prostu wrócić do galerii. Tylko co zrobić z podnieceniem, które cię ogarnęło? Ostatecznie w domu czeka na ciebie króliczek...

Jeśli zostajesz, żeby zobaczyć zdjęcia, przejdź *tutaj*.

Jeśli wracasz na wystawę, przejdź *tutaj*.

Jeśli chcesz wrócić do domu do królika, przejdź *tutaj*.

[Postanawiasz zostać, żeby zobaczyć zdjęcia]

Malutka ciemnia na tyłach studia pachnie chemikaliami. Wzdłuż dwóch ścian biegną blaty ze sprzętem do wywoływania zdjęć, pojemnikami i butelkami. Pomiedzy ścianami jest przewieszony sznurek z klamerkami. Zawiesza się na nim świeżo wywołane zdjęcia.

Stoisz przy Janie, gdy z pewnością siebie wynikającą z wieloletniego doświadczenia bierze duże plastikowe butelki i pojemniki, po czym wlewa do trzech tacek różne chemikalia. Gdyby

ktoś porównał jego obecny spokój z nerwowością, jaką przejawiał w galerii, mógłby dojść do wniosku, że to dwie różne osoby.

– Każda tacka to inny etap wywoływania – wyjaśnia. – W pierwszej znajduje się wywoływacz, druga jest przeznaczona na kąpiel płuczącą, do trzeciej wlałem utrwalacz. Najważniejsze w fotografii jest światło – dodaje, nie przerywając pracy. – Kiedy robisz zdjęcia, światło musi być dobre, a kiedy je wywołujesz, w ogóle nie może go być. Jeśli dostanie się ono tutaj w czasie wywoływania negatywów, zdjęcia ulegną zniszczeniu.

Ukończywszy przygotowania, gasi światło. Wszystko na chwilę staje się czarne, a potem pomieszczenie wypełnia czerwona poświata.

Po drugiej stronie blatu stoi duże urządzenie. Patrzysz, jak Jan przepuszcza przez nie kliszę. Potem rozpieczętowuje opakowanie papieru fotograficznego i ostrożnie wyjmuje jeden arkusz. Ma skupioną minę, a czerwone światło dodaje mu tajemniczości.

W tym malutkim pomieszczeniu nie słyhać muzyki, słyszysz jedynie wasze oddechy. Jego jest wolny i miarowy, twój – nieco szybszy.

Jan zanurza arkusz papieru fotograficznego w wywoływaczu, delikatnie kołysze tacką, przechylając ją najpierw w jedną stronę, potem w drugą. Stale sprawdza godzinę na ogromnym elektronicznym zegarze na ścianie, odblaskowe cyfry błyszczą, kiedy mijają kolejne sekundy.

Gdy wszystko jest już gotowe, fotograf szczypcami wyjmuje arkusz z wywoływacza, odczeka chwilę, po czym umieszcza papier w drugim pojemniku. Upewnia się, czy jest ona równomiernie pokryta roztworem, bez przerwy pilnując czasu. Patrzy na ciebie i uśmiecha się pod nosem.

– Popatrz – szepcze.

Przysuwasz się do niego i patrzysz na tackę. Na papierze powoli pojawia się obraz. Wstrzymujesz oddech, widząc, jak nabiera kształtów. To czarno-białe zbliżenie jednej z twoich piersi. Rozpoznajesz mały pieg na prawo od sutka, który jest twardy i sterczący, na jego otoczce widać delikatną gęsią skórę.

Czujesz, że oba twoje sutki momentalnie upodabniają się do tego na zdjęciu. Nie wytrzymujesz i ściskasz ramię mężczyzny.

– Jezu... – wzdychasz. – To ja.

Ponownie się uśmiecha.

– Piękna, prawda?

W końcu przenosi arkusz do ostatniej tacki, obmywa zdjęcie, po czym zawiesza je na sznurku.

Nie możesz oderwać oczu od tej fotografii. Do tej pory widziałaś swoje piersi jedynie w lustrze albo patrząc w dół, ale nigdy w taki sposób. Piersь wygląda nieco surrealistycznie, zwłaszcza skąpana w czerwonym świetle.

Podczas gdy wpatrujesz się w pierwsze zdjęcie, Jan przygotowuje kolejny negatyw, a potem powtarza znane ci już czynności. Znów jedynymi odgłosami w ciemni są wasze oddechy. Zdaje ci się, że tym razem mężczyzna oddycha nieco szybciej.

Kiedy pojawia się drugi obraz, robisz gwałtowny wdech. Tym razem to zbliżenie szyi. Obojczyk, a pod nim kropelka potu. Na górze widać twoją długą szyję, a na samym skraju fotografii zarys podbródka.

– Dla mnie to najbardziej podniecająca część twojego ciała – mówi Jan, patrząc na ciebie, gdy przypatrujesz się coraz wyraźniejszym kształtom na arkuszu papieru fotograficznego.

Dotykasz szyi, sunąc palcami po gorącej, pulsującej skórze.

– Serio?

– Zdecydowanie tak – odpowiada i wodzi kciukiem po twoim obojczyku i po wgłębieniu nad nim. – O, tutaj.

Opuszczasz ręce i poły szlafroka się rozchylają. Stoisz przed nim w czerwonej poświacie. Sunie ręką w dół, a potem w bok, delikatnie muskając twoją pierś, ledwie jej dotykając.

– Cholera, zdjęcie! – krzyczy, patrząc na zegar, po czym odwraca się do tacki. Wyjmuje prawie prześwieloną fotografię i zawiesza ją przy zdjęciu twojej piersi.

– Mało brakowało – wzdycha z ulgą. Wraca do pracy i jesteś w równej mierze rozczarowana, że już cię nie dotyka, jak zaciekawiona tym, co ukażą pozostałe fotografie. Szybko wywołuje trzy lub cztery. Patrzysz w milczeniu, zafascynowana tymi czynnościami i tym, że nigdy nie wiesz, która część ciała pojawi się jako następna. Woń chemikaliów jest wszechogarniająca, ale wydaje ci się, że i tak nie pokona zapachu

twojego ciała.

W pierwszej tacce widzisz zdjęcie swojej kostki i stopy w bucie na szpilce, w drugiej – kolejne zbliżenie, tym razem karku. Jan przerzuca tę fotografię do trzeciej tacki, a pierwszą do drugiej.

Zaskakuje cię zmysłowość tych obrazów, mimo że to tylko stopa lub łokieć.

A potem fotograf wrzuca kolejny arkusz do tacy i powoli pojawia się tam zbliżenie twojej cipki. Nawet w nikłym czerwonym świetle ciemni widać każdy szczegół. Lśni na mokrej kartce.

– Jezu, jestem wilgotna! – wyrywa ci się, zanim zdołasz pomyśleć.

Jan porzuca zdjęcia pływające w tackach i przyciska cię do ściany. Twój szlafrok jest wciąż rozsunięty. Mężczyzna otacza cię rękami w pasie i przyciąga do siebie. Jego dłonie na twoich plecach są ciepłe. Czujesz jego erekcję, kiedy cię całuje, usta ma gorące. Język łapczywie wdziera ci się do ust. Dotykasz tyłu jego głowy, chwytasz go za włosy i przyciągasz do siebie.

Sięga do twoich pośladków i unosi cię nieznacznie. Otaczasz go nogami, nie przestając go całować. Sadza cię na blacie. Kilka butelek i innych przedmiotów ląduje z brzękiem na podłodze, ale nie obchodzi cię nic poza pocałunkami, zbyt daleko to zaszło, żeby przerwać.

Odchyła twoją głowę do tyłu i zaczyna ci obsypywać pocałunkami całą szyję, i kiedy bierze w dłonie twoje piersi, a sutki między palce, z twoich ust wydobywa się krzyk. Czujesz na sutku chłodny dotyk obrączki, którą Jan ma na palcu. Zaczynasz drżeć.

Bierze cię za rękę i przyciąga ją do siebie. Najpierw pociera kciukiem wewnętrzną stronę dłoni, jak robił już wcześniej, ale tym razem o wiele bardziej zmysłowo, a potem przykładając do niej usta i pieści delikatną skórę, sprawiając, że rozkosz przeszywa twoje ciało. Następnie popycha cię na ścianę i unosi twoją prawą nogę. Opierasz obcas na blacie, eksponując cipkę. Sięga za siebie i przyciąga cię za pośladki, tak że twoja miednica znajduje się na samej krawędzi blatu, podczas gdy górą pleców opierasz się o ścianę.

Potem ściska ci lewą nogę i przesuwa kciukiem po wrażliwej skórze z tyłu kolana, równocześnie przywierając ustami do twojej cipki. Jęczysz, kiedy zaczyna lizać łechtaczkę, a potem pocierać ją nosem

i trącać językiem. Przesuwa nim po całej długości twojej szparki. Kiedy sięga wyżej, czujesz tarcie jego zarostu o wnętrze ud i wargi sromowe. Cudowne uczucie! Wzdychasz, gdy do ust dołącza kciuk i Jan zakreśla koła wokół twojej łechtaczki, jednocześnie zagłębiając język w cipce. Potem przenosi język na łechtaczkę, a w twojej cipce zanurza palce.

Wyginasz się do tyłu, opierając głowę o ścianę. W czerwonej poświacie wszystko wydaje się odrealnione. Napierasz biodrami na jego usta, pragnąc więcej, i zaciskasz palce na krawędzi blatu. A potem już nie możesz się powstrzymać i zaczynasz krzyczeć, kiedy dochodzisz, za szybko, żebyś się mogła w pełni rozkoszować tym doznaniem, ale nie można już tego zatrzymać. Wijesz się z rozkoszy i nagle wszystko staje się oślepiająco białe. Mrugasz raptownie, zastanawiając się, czy to możliwe, żeby orgazm był tak potężny, że aż cię oślepił.

– Kurwa, moje zdjęcia! – krzyczy Jan. Wzrok przyzwyczajają ci się do światła i uświadamiasz sobie, że za tobą pali się lampa. Musiałaś ją niechcący włączyć. Nagle czujesz się naga i naciągasz na siebie szlafrok.

Jan próbuje ratować fotografie i negatywy, ale już za późno. Te, które moczyły się w tackach, całkowicie wyblakły, zupełnie jakby cierpiały na amnezję i zapomniały o obrazach, które były na nich jeszcze kilka chwil przedtem.

Fotograf stoi nad tackami z rozczarowaną miną. Jedyne zdjęcia, które ocalały, to zbliżenie piersi i fotografia szyi i podbródka. Są niemal całkowicie anonimowe – jedynym znakiem rozpoznawczym jest pieg na twojej piersi, ale wiesz o tym tylko ty i kilka innych osób.

– A co z resztą negatywów? – pytasz.

– Wszystkie przepadły – odpowiada.

Zeskakujesz z blatu; kolana ci drżą od orgazmu.

– Musiałam wcisnąć włącznik plecami – wyjaśniasz, przytulając się do mężczyzny. – Przepraszam.

Obejmuje cię i całuje w usta. Ten pocałunek jest tak namiętny, że czujesz się uniewinniona. Potem dotyka delikatnie brodą czubka twojej głowy.

– Przykro mi, że nie zobaczyłaś wszystkich zdjęć, które zrobiliśmy.

– Nie ma sprawy, widziałam wystarczająco dużo – zapewniasz go.

– Mnie też jest przykro, że nie widziałeś swoich zdjęć.

– Przynajmniej widziałem cię w naturze. – Sunie palcem w dół twojej twarzy, po czym delikatnie całuje cię w czoło. – Teraz też cię widzę. Szkoda, że nie mam fotograficznej pamięci.

Czujesz, że się rumienisz.

– Lepiej chodźmy stąd, zanim naćpamy się tymi wyziewami.

Po powrocie do studia nieco oszołomiona siadasz na sofie. Jan wciąż ma wielkie wybrzuszenie w spodniach i kusi cię, by pociągnąć to dalej. Czy powinnaś się przekonać, co ma do zaoferowania? Czy też wystarczy wrażeń na jeden wieczór? Może najwyższy czas się stąd zabierać?

Jeśli postanawiasz zostać i dokończyć to, co zaczęliście, przejdź tutaj.

Jeśli chcesz odejść, przejdź tutaj.

[Postanawiasz zostać i dokończyć to, co zaczęliście]

Jan przygasa światła w studiu i idzie do kuchni, by nalać do kieliszków resztę wina. Podchodzisz do motocykla i przesuwasz palcem po gładkim chromowanym baku. Okazuje się, że maszyna została przytwierdzona do podłogi, przytrzymuje ją specjalny stelaż. Przerzucasz nogę przez siodełko i siadasz. Skórzane siedzenie chłodzi to miejsce między twoimi nogami, które wciąż jest rozgrzane orgazmem.

Jan podchodzi do ciebie, stawia kieliszki na podłodze i włącza wielki wentylator, którego używa do robienia zdjęć mody.

– Teraz masz wiatr we włosach, zupełnie jakbyś naprawdę jechała – mówi, kierując wentylator prosto na ciebie.

Podmuch zmiata ci włosy z twarzy, równocześnie zdmuchując szlafrok z twojego ciała. Unosi się za tobą niczym peleryna superbohatera. Ciało pokrywa ci gęsia skórka. Piszczysz i okrywasz się z powrotem. Jan przesuwają wentylator tak, że dmucha teraz nie bezpośrednio na ciebie, ale nieco obok. Kładziesz dłonie na kierownicy i przesuwasz się do przodu, robiąc mu miejsce za sobą.

– Chcesz się przejechać? – pytasz.

Uśmiecha się, wahając się chwilę. A potem zajmuje miejsce z tyłu.

– Dokąd mnie zabierasz? – pyta, obejmując cię w pasie i trzymając mocno.

– Na sam szczyt – odpowiadasz. To nieco oklepane, ale podoba ci się, podobnie jak podoba ci się jego uścisk. Jeśli się nie mylisz, twoje plecy uciska coś, czego nie sposób zignorować. Uznajesz, że czas się nad nim zlitować. Dlatego schodzisz ostrożnie z motocykla, odwracasz się i siadasz na nim raz jeszcze, tym razem twarzą do fotografa.

Pochyla się i całuje cię namiętnie. Sięga za twoje plecy i wciąga cię na swoje kolana. Siadasz na nim okrakiem, stopy stawiając za nim, z tyłu motocykla. Wyczuwasz jego erekcję i znów się podniecasz.

Zwieszasz nogi i sięgasz do jego krocza, gorączkowo rozpinasz mu pasek, a potem dżinsy, by odkryć, że nie nosi bielizny. Jego kutas wyskakuje ze spodni; przesuwasz po nim dłonią. Jan jęczy głośno, a jego ptak robi się jeszcze twardszy, kiedy zaciskasz dłoń i przesuwasz rękę w górę i w dół, czując z boku żyłkę pulsującą niczym żywe stworzenie.

– Wejź we mnie – szepczesz. Nie musisz tego powtarzać. Jan przytrzymuje cię jedną ręką, a drugą sięga do tylnej kieszeni po portfel. Udaje mu się go otworzyć i wyjąć kondom, podczas gdy ty kąsas go w szyję, wciąż przesuwasz dłonią po twardym kutasie. Rzuca portfel na podłogę i rozrywa opakowanie zębami. Zabierasz mu prezerwatywę i obiema dłońmi wsuwasz ją na niego, przesuwasz w dół kutasa.

Nie mogąc już czekać ani chwili dłużej, odsuwa cię do tyłu, po czym unosi twoje obie stopy w szpilkach i kładzie je sobie na ramionach, dzięki czemu ma ułatwiony dostęp do twojej szparki. Pieści ją dłońmi.

– Już – żądasz i mężczyzna wpycha w ciebie kutasa.

Wypełnia każdy centymetr twojej cipki. Jęczysz z rozkoszy. A potem zaczyna cię ujeżdżać, początkowo wolno, potem coraz szybciej, aż w końcu uderza w ciebie bardzo mocno. W pewnym momencie uświadamiasz sobie, że zaraz dojdzie, podczas gdy ty potrzebujesz więcej czasu. Ale już dzisiaj przeżyłaś wspaniały orgazm. Opuszczasz więc nogi, przyciągasz go do siebie i szepczesz mu do ucha, muskając je zębami:

– Skończ we mnie, chcę tego.

Jan nie może powstrzymać krzyku, a ty trzymasz dłonie na jego plecach i czujesz mięśnie prężące się pod koszulą, kiedy wstrząsa nim potężny orgazm.

Mając go cały czas w sobie, kładziesz się na baku motocykla

z zadowolonym uśmiechem na twarzy. On pochyla się nad tobą i wtula głowę w twoje nagie piersi, ciężko dysząc.

Jakiś czas później, kiedy taksówka zabiera cię spod studia, a Jan, stojąc w drzwiach, macha ci na pożegnanie, myślisz, że w gruncie rzeczy utrata fotografii nie była taka zła. Seksowny fotograf, który robił zdjęcia najsłynniejszemu modelkom, zrobił ci kilka nagich fotek. Ale nie musisz się martwić, że ktoś je wrzuci do Internetu, kiedy będziesz się tego najmniej spodziewać. Miałaś fart, i to pod wieloma względami. A teraz najwyższy czas wracać do domu – DVD i popcorn czekają. A może po drodze wstąpisz do Melissy – nie możesz się doczekać, żeby opowiedzieć jej o ostatnich wydarzeniach.

Jeśli jedziesz prosto do domu, przejdź *tutaj*.

Jeśli po drodze chcesz wstąpić do Melissy, żeby opowiedzieć jej o tym szalonym wieczorze, przejdź *tutaj*.

[Postanowiłaś zostać w galerii lub wrócić do niej]

Większość gości już wyszła. Stoisz samotnie na uboczu, ściskając niemal pusty kieliszek z kiepskim winem musującym i przypatrujesz się jednemu ze zdjęć. Teraz, kiedy już się przyzwyczaiłaś do ich widoku, nie wydają ci się aż tak bulwersujące. To ciekawe, jak szybko oswoiłaś się z widokiem części intymnych innej kobiety.

Podchodzi do ciebie Mac i znów serce zaczyna ci bić mocniej.

– Witaj ponownie. Jak się bawiłaś? – Przygląda ci się uważnie tymi swoimi zachwycającymi oczami. – Z tego, co widziałam, ty i Jan świetnie się dogadywaliście.

– Tak, chyba poszedł do swojego studia.

Nie chcesz wyjaśniać, co zaszło między tobą a Janem – sama ledwo możesz w to uwierzyć.

Unosisz kieliszek do ust, po czym uświadamiasz sobie, że już nic w nim nie ma.

Mac mierzy cię wzrokiem, a potem uśmiecha się samymi kącikami ust.

– Masz ochotę na prawdziwego szampana, a nie tę tanią podróbkę? Na górze chłodzi się butelka naprawdę wyborowego trunku. Zachowałam go na specjalną okazję.

Zaschło ci w ustach i myśl o schłodzonym szampanie jest nad wyraz kusząca. Podobnie jak myśl o przebywaniu w towarzystwie Mac, nawet jeśli cię nieco onieśmiela. Może jednak nie powinnaś ryzykować, może lepiej wrócić do baru? Napiłabyś się szampana z tym przystojnym barmanem. A może już za późno na imprezowanie?

Jeśli postanawiasz pójść z Mac, przejdź *tutaj*.

Jeśli chcesz iść do baru, żeby trochę poflirtować z przystojnym barmanem, przejdź *tutaj*.

Jeśli zamierzasz wrócić prosto do domu, przejdź *tutaj*.

[Postanawiasz pójść z Mac]

Mac wkłada klucz do zamka w potężnych drewnianych drzwiach. Prowadzi cię do ciepłego, pachnącego perfumami pomieszczenia, w którym panuje półmrok. Kobieta krąży po pokoju, zapalając kolejne lampki, a przed twoimi oczami odsłania się najbardziej egzotyczny apartament, jaki widziałaś kiedykolwiek w życiu. Praktycznie każdy centymetr zielonkawych ścian zakrywają plakaty, ilustracje, obrazy i zdjęcia. We wnęce stoi figurka Czarnej Madonny, jej szyję zdobią karnawałowe koraliki. Tuż obok ustawiono wazonik ze świeżymi makami. Zauważasz na ścianie znajomy plakat z Che Guevarą – rewolucjonista ma usta podkreślone jaskrawoczerwoną szminką i rzęsy w pastelowych kolorach.

W malutkim aneksie kuchennym kosz pełen morskich muszelek ozdabia blat. W pokoju stoi olbrzymie łóżko, zarzucone kolorowymi poduszkami, a pod oknem znalazło się miejsce dla stołu kreślarskiego. Buty Mac stukają na drewnianym parkiecie widocznym pomiędzy jasnymi, puchatymi dywanami i cienkimi czerwonymi chodniczkami. Stukot obcasów brzmi jakoś dziwnie. Nie możesz się powstrzymać od komentarza.

– Och, to moje buty do flamenco – odpowiada kobieta. – Pod nami jest tylko galeria, więc mogę w nich ćwiczyć do woli.

Nie masz pojęcia, o czym mówi. Czujesz się coraz bardziej jak Alicja zmierzająca w głąb króliczej norki.

– Zdaje się, że obiecałam ci szampana, prawda? – Mac odwraca się do lodówki i sięga po schłodzoną butelkę. Nie znasz się na tym, ale

wyduje ci się, że to drogi trunek. Jej silne ręce błyskawicznie radzą sobie z korkiem, który odskakuje z delikatnym pyknięciem. W wysokich kieliszkach pienią się słomkowożółte bąbelki.

– Twoje zdrowie. – Mac unosi brwi i stukacie się szkłem. Dlaczego wszystkie słowa tej kobiety brzmią tak dwuznacznie?

Szampań jest chłodny i orzeźwiający, pomaga ci się odrobinę odprężyć. Mac podchodzi do laptopa czekającego na stole kreślarskim i wciska kilka klawiszy. W następnej sekundzie pokój wypełniają dźwięki gitary. Muzyka jest łagodna i kojąca, dopóki nie przyłączy się do niej ochrypły męski głos, a czyjeś niewidzialne ręce nie zaczną klaskać.

– To *cante flamenco*, czyli śpiew flamenco – wyjaśnia Mac. – Równie istotna część tradycji jak tancerki i gitarzyści. Wszystkie nasze pieśni opowiadają o namiętności. Usiądź, to ci pokażę.

– Co chcesz mi pokazać?

Jej obcasy wystukują szybki rytm na podłodze, każdy krok odznacza się niezwykłą szybkością i precyzją.

Patrzysz na nią ze zdumieniem.

– Chcesz tańczyć? Teraz?

– A czemu nie? Dzisiejsza noc jest idealna na tańce. Proszę, rozgość się.

Rozglądasz się dookoła i stwierdzasz, że poza krzesłem stojącym przy stole nie ma tu żadnych innych mebli, na których można by usiąść. Podchodzisz do łóżka i ostrożnie przysiadasz na jego brzeжку. Pomysł ze spontanicznym pokazem tańca i śpiewu nie do końca przypada ci do gustu – od tego są musicale – ale to chyba nie jest najgorsze, co może się przytrafić wieczorem?

Mac przechodzi na środek pokoju, odsuwając nogą kilka dywanów. Powolnymi, zmysłowymi ruchami pozbywa się biżuterii. Odkłada łańcuszki, wisiorki i bransoletki na kuchenny blat. W końcu ma na sobie tylko kolczyki.

Nagle jej ciało tężeje i Mac robi się jakby nieco wyższa. Unosi wygięte ręce nad głową i zaczyna zataczać dłońmi niewielkie kółka. Wygina plecy, wypychając do przodu ciężkie piersi. Raptem eksploduje, łoskocząc obcasami po parkiecie, wybijając ten sam szaleńczy rytm,

który wygrywa gitara. Jej nogi poruszają się tak szybko, że nie sposób dostrzec kolejnych kroków.

Jesteś tak zaskoczona, że siedzisz nieruchomo niczym posąg. Czas zwalnia. Jeszcze nigdy nie widziałaś czegoś tak zmysłowego! Mac wiruje wokół własnej osi z uniesionymi i skrzyżowanymi rękami, stopy uderzają o podłogę w skomplikowanym rytmie, od którego kołyszą się jej zaokrąglone pośladki. Uniosła odrobinę top, bawiąc się materiałem. Na jej obnażonych obojczykach perlą się krople potu, skapujące w głąb dekoltu. Ze sposobu, w jaki koronkowy materiał przylega do podskakujących piersi, można wywnioskować, że nie nosi stanika.

Muzyka wreszcie zwalnia, podobnie jak taniec Mac. Kłania się przed tobą tak nisko, że jej biust tylko cudem nie wypada na zewnątrz. Dopiero kiedy rusza do kuchni, by napić się wody, jesteś w stanie otrząsnąć się z zachwyty i zacząć klaskać.

Mac bierze butelkę szampana i opada ciężko na łóżko, tuż obok ciebie. Wciąż jest zdyszana.

– To było cudowne! Zrobiłaś na mnie ogromne wrażenie.

– Flamenco to nie tylko sztuka, ale także doskonałe ćwiczenie – wyjaśnia. – I zawsze robię się od niego taka rozpalona!

Zanim zdążyłaś się zastanowić, co właściwie miała na myśli, łapie za rąbek topu i ściąga go przez głowę. Widzisz jej piersi, większe i cięższe, niż się spodziewałaś, niemniej jednak jędrne i naprężone. Stwardniałe czekoladoworóżowe sutki sterczą z nieco jaśniejszych otoczek.

Kompletnie nie wiesz, co powiedzieć. Kiedy szukasz w myślach odpowiedniego komentarza („Nie wiem, czy zauważyłaś, że zdjęłaś przy mnie top?”), Mac obraca się na bok i patrzy ci prosto w oczy.

– Chciałabyś ich dotknąć? – pyta.

Pokusa jest silna, ale cała sytuacja odrobinę cię przytłacza. Szalona muzyka, taniec i nagie piersi innej kobiety, która chciałaby, żebyś ich dotknęła! Jesteś zaciekawiona, trochę podniecona i zdenerwowana. Chciałabyś zostać i zobaczyć, co będzie dalej – bo ile razy w życiu może się przytrafić taka okazja? – ale może lepiej będzie, jeśli znajdziesz jakąś wymówkę i spróbujesz się zmyć, zanim będzie za późno. Mogłabyś wrócić do baru na kropelkę czegoś mocniejszego przed snem – to

przynajmniej jest znajome terytorium.

Jeśli postanawiasz zostać i przekonać się, co będzie dalej, przejdź tutaj.

Jeśli czujesz się przytłoczona i wolałabyś wrócić do bezpiecznego baru, przejdź tutaj.

[Postanawiasz zostać i przekonać się, co będzie dalej]

– Chciałabyś ich dotknąć? – pyta raz jeszcze Mac.

Kompletnie zbiła cię tym pytaniem z tropu. Na pewno nie można jej odmówić bezpośredniości.

– Ja... yyy... Ja nie... jeszcze nigdy... Nie mam takich skłonności...

– Nie pytam przecież, czy jesteś lesbijką, tylko czy chcesz dotknąć moich piersi. – Mac uśmiecha się, unosząc ręce i zakładając je za głowę.

– Obiecuję, że nie będę gryzła. Przynajmniej na początku.

Musisz przyznać, że jesteś zafascynowana. A Mac ma naprawdę rozkoszne cycuszki.

– Proszę. – Chwyta cię za dłoń. Nie opiera jej sobie jednak na piersi, tylko nieco niżej, na mostku. Nie potrafisz się opanować: obejmujesz dłonią jeden wzgórek. Pasuje do niej idealnie niczym dojrzały owoc. Skóra jest znacznie gładsza i delikatniejsza, niż ci się wydawało. Naciskasz lekko, czując pod palcami gwałtownie twardniejący sutek.

Mac wzdycha z rozkoszą.

– Ta druga za chwilę zrobi się zazdrosna, wiesz?

Suniesz więc dłońmi po jej rozgrzanym ciele, badając jedwabiste krągłości. Z początku ostrożnie, z czasem coraz śmielej muskasz sutki palcami, zaintrygowana tym, jak reagują na twój dotyk.

– Doskonale – mruczy Mac, wyginając się na poduszkach. – Może teraz spróbujesz ustami?

Propozycja cię zaskakuje, ale nie chcesz przestać. Pochylasz się nad nią i zamierasz na chwilę.

– Nie wiem jak... – stwierdzasz.

– Pozwól, że ci pokażę. Odpręż się. – Mac siada na łóżku. Czujesz jej zapach. Śmiałe palce z wprawą zsuwają ramiączka twojej sukienki. Obnaża cię do pasa, zupełnie jakby obierała banana, i zdejmuje ci stanik.

Drżysz ze zdenerwowania, czując chłodny powiew powietrza na odsłoniętej skórze. Tymczasem Mac obejmuje ustami jeden z twoich sutków. Jezu... Jesteś w szoku – nie dość, że kobieta ssie twoją pierś, to jeszcze sprawia ci to ogromną przyjemność. Jej usta są ciepłe i wilgotne, język krąży wokół twojego sutka. Doznanie jest tak wspaniałe, że zupełnie cię nie obchodzi, jakiej płci jest dostarczyciel rozkoszy.

Nie zauważasz nawet, gdy Mac delikatnie się nad tobą pochyla, zmuszając, abyś opadła plecami na poduszki. Potrafisz się skupić tylko na jej ustach, wędrujących od jednej piersi do drugiej i towarzyszących im silnych palcach, zajmujących się głaskaniem, drażnieniem i ugniataniem. Czas rozciąga się w nieskończoność, a w oddali słyszysz swoje własne ciche kwilenie.

Nagle Mac prostuje się i siada.

– Co się stało? – pytasz, nie chcąc, żeby przerywała.

– Mamy na sobie zbyt dużo ciuchów, *chica*. Jak mogłaś się zorientować już na dole, zdecydowanie lepiej czuję się nago.

O rany. Nie wiesz, czy jesteś na to gotowa. Mac pozbywa się sukienki. Stwierdzasz bez większego zaskoczenia, że nie ma na sobie bielizny, a jej pępek ozdabia czerwony klejnocik. Stoi przed tobą ubrana jedynie w kolczyki i buty do flamenco, a ty nie możesz oderwać wzroku od jej wygolonego wzgórek łonowego.

– Ale przecież na zdjęciach... – dukasz. – Chodzi mi o to, że tam nie jesteś...

– Lubię zmiany – wyjaśnia. – Czasem pozwalam jej zarosnąć, czasem ją golę. Dzisiaj tak będzie dobrze. Dzięki temu zobaczysz *wszystko*. – Przeciąga ostatnie słowo, patrząc na ciebie spod przymrużonych powiek. – Będziemy musiały się chyba pozbyć tej sukienki – dodaje, zanim masz szansę się odezwać.

Siadasz, pozwalając, by zdjęła z ciebie ubranie. Zostajesz ostatecznie pozbawiona stanika, który zaplątał się w okolicach twoich bioder i ponownie delikatnie pchnięta na łóżko. Jej oczy lśnią w świetle lamp, gdy patrzy na ciebie. Masz na sobie jedynie purpurowe stringi i buty na wysokim obcasie.

– Mmm... – mruczy z satysfakcją. – Wiedziałam, że pod tą grzeczną powłoką czai się tygrysyca.

Wsuwa palec za gumkę twoich majteczek i zaczyna je ściągać.

Jezu! Zdaje się, że nie ma już odwrotu. Wylądowałaś w łóżku z nagą kobietą, która zdejmuje z ciebie ostatni skrawek ubrania.

Pewne jest tylko to, że niektóre partie twojego ciała nie mogą się już doczekać dalszego rozwoju wydarzeń. Kiedy Mac zsuwa ci koronki z bioder, uświadamiasz sobie, jak bardzo jesteś podniecona. Twoje stringi ociekają wilgocią.

– Myślę, że będziesz słodko smakować, *chica* – stwierdza ze śmiechem Mac.

Słyszając te słowa, czujesz gwałtowny przypływ gorąca. Kobieta delikatnie wodzi dłonią nad twoim rozpalonym wzgórkiem. Powstrzymuje się jednak od dotyku i, stając nad tobą na czworakach, prosi:

– Zamknij oczy.

Ulegasz jej i w następnej sekundzie czujesz usta Mac na swoich wargach. Jezu, myślisz, całuję się z inną kobietą! Jednocześnie uświadamiasz sobie, jak miękkie są jej usta w porównaniu z facetami, z którymi się wcześniej całowałaś. Smakuje cynamonem i szampanem. Jej wargi skubią twoje, język zwinnie wślizguje się do środka. Mac nie ma żadnych zahamowań: pochyla się i całuje cię namiętnie, obejmując palcami twoją głowę.

Kiedy odrywa się od ciebie, żeby zaczerpnąć tchu, świat wokół zaczyna wirować. Zbliżasz twarz do jej twarzy i delikatnie liżesz pieprzyk, który fascynował cię przez cały wieczór. Czujesz naprężone mięśnie jej twarzy, gdy się do ciebie uśmiecha. Chwilę później Mac cofa się odrobinę.

– Jeśli jeszcze nigdy nie kochałaś się z kobietą, to musisz wiedzieć o jednym: żaden facet nie robi ci tak dobrze ustami jak inna laska. Mogę ci to udowodnić, o ile masz na to ochotę.

Nie jesteś w stanie wydukać ani słowa, patrzysz tylko, jak jej język zaczyna sunąć po twoim ciele. Opadające ci na skórę włosy Mac wywołują kolejne delikatne fale rozkoszy. Czujesz gęsią skórę na całym ciele, a twoje sutki zaczynają twardnieć, kiedy dziewczyna przesuwa się coraz niżej.

Nagle ogarnia cię wstyd. Nie masz przecież żadnych seksownych

ozdóbek ani śmiałego tatuażu, a twój krzaczek może od czasu do czasu liczyć na przycięcie, ale nigdy nie odważyłaś się na nic bardziej drastycznego. Widząc, że jej język minął już twój pępek, poddajesz się panice. Zanim jednak zdążysz zareagować, dłonie Mac rozchylają ci uda i nagle twoją cipkę owiewa ciepło jej oddechu.

Jesteś spięta, rozgrzana i zdenerwowana, próbując sobie wyobrazić, co będzie dalej. Chwilę później zaczynasz jęczeć, a twoje ciało konwulsyjnie się wygina. Mac bez trudu znajduje łechtaczkę i zaczyna ją ssać – najpierw delikatnie, z czasem coraz mocniej. Jej delikatne, wilgotne usta wykonują rytmiczne ruchy, sprawiając, że miotasz się po łóżku, próbując opanować targające tobą doznania.

– Jezu, zwolnij trochę! – wzdychasz.

Mac wysłuchuje twojej prośby. Nagle czujesz, jak jej rozpalony język rozdziela twoje wargi sromowe. Wydaje się naprawdę ogromny. Kobieta pomaga sobie palcami, a jej ślina i twoje słodkie soki zaczynają ci skapywać po udach.

Cały świat kurczy się do rozmiarów języka, który próbuje i smakuje, liżąc wejście do twojej cipki oraz okalające je wargi. Wreszcie Mac wsuwa go delikatnie do twojego wnętrza. Uczucie jest tak intensywne, że nie potrafisz się powstrzymać od kolejnego jęku. Język wysuwa się powoli, wracając do drażnienia łechtaczki, a jego miejsce w twoim wnętrzu zajmują palce. Tym razem nie jest delikatna, a kontrast pomiędzy łagodnym tańcem języka na łechtaczce a mocnymi pchnięciami palców sprawia, że znów zaczynasz jęczeć i się wyginać, czując w stężałych mięśniach zapowiedź nadciągającego orgazmu.

I nagle wszystko ustaje. Mac odsuwa się od ciebie, a ty wyciągasz do niej rękę, wciąż poruszając biodrami.

– Nie przestawaj – błagasz. – Nie mogę... Musisz...

Kładzie się na tobie, wciskając cię w materac swoim silnym ciałem. Czujesz dotyk jej gładkiej, delikatnej skóry i ciężar piersi napierających na twój biust.

– Nie możesz tak od razu dojść, *chica* – wyjaśnia. – Zaplanowałam na tę noc wiele atrakcji.

Mac przetacza się na bok.

– Nie chciałabyś, na przykład, zapoznać się z bliska z moją cipką?

Zadaje to pytanie rzeczowym tonem, który jest niesamowicie zmysłowy.

– Ja... nie wiem... jeszcze...

– Daj spokój. Widziałam, jak się gapiałś w galerii. Miałaś kiedykolwiek okazję, żeby spojrzeć na inną kobietę od tej strony?

Musisz jej przyznać rację, jesteś zaintrygowana tymi purpurowoczekoladowymi fałdkami, które miałaś okazję zobaczyć w galerii. Twoje milczenie zostaje odczytane właściwie, bowiem Mac kładzie się na plecach i rozchyła nogi z wprawą tancerki. Wciąż zdyszana kładziesz się pomiędzy nimi, nadal czując seksualne napięcie w dole brzucha i wzgórku łonowym.

– Co mam teraz zrobić? Chciałabyś, żebym...

– Po prostu się przyjrzyj. Jeśli masz ochotę dotknąć, dotykaj. A jeśli chciałabyś jej posmakować, to również się nie krępuj.

Opuszczasz głowę, wpatrując się uważnie. Czujesz się tak jak wtedy w galerii, ale tym razem towarzyszy temu intensywny zapach. Jej wygolony wzgórek łonowy jest kakaoworóżowy. Z wahaniem dotykasz go palcem, odkrywając sprężystą, miękką skórę.

Suniesz palcem trochę niżej. Wargi sromowe są nabrzmiałe i wilgotne na nieco postrzępionych krawędziach. Dotykasz ich ostrożnie, by chwilę później je rozdzielić, odsłaniając lśniące, wilgotne wnętrze, przywodzące na myśl różową muszlę. Pod kapturkiem ze skóry dostrzegasz lechtaczkę – jest czerwona i lekko drżąca. Bardzo delikatnie muskasz ją językiem. Okazuje się zaskakująco twarda, niczym marmurowy kamyczek, więc liżesz ją raz jeszcze. Mac zaczyna jęczeć, dzięki czemu wiesz, że jesteś na właściwej drodze.

Tylko co dalej? Liżesz coraz śmieiej, sunąc językiem w górę i w dół pomiędzy wargami. Jej soki oblepiają ci usta. Smakują niesamowicie podniecająco. Twoja twarz znajduje się zaledwie dwa centymetry od wejścia do jej pochwy, które również wzbudza twoją nieodpartą ciekawość. Naciskasz delikatnie mięsiste wargi i wpychasz dwa palce do jej wnętrza. Przez chwilę czujesz delikatny opór – a co, jeśli zrobiłaś jej krzywdę? – a potem twoje palce zostają objęte ciasnymi ściankami. Mac wzdycha, wyginając gwałtownie biodra, więc najwyraźniej robisz to dobrze. Dostosowujesz się do jej rytmu, a z ust

Mac zaczynają się wydobywać ciche jęki, dokładnie takie jak te, które sama przed chwilą wydawałaś. Twoja cipka wciąż pulsuje niespełnieniem.

Nagle Mac łapie cię za nadgarstek, powstrzymując twoją rękę.

– Przepraszam, robię coś nie tak? – pytasz.

– Nie, wspaniale ci idzie. Ale chcę, żebyś była tu ze mną, kiedy dojdę.

Kładziesz się obok niej. Odwraca się do ciebie, przerzuca nogę przez twoje biodro i patrzy ci prosto w twarz. Bierze cię za rękę i kładzie ją sobie na piersi, po czym sięga między swoje nogi, opierając palec wskazujący na łechtaczce. Przez chwilę czujesz się nieco rozczarowana, ale nagle Mac wsuwa dłoń między twoje nogi i czujesz palce naśladowujące ruchy jej drugiej ręki. Początkowo wystukują delikatny rytm na twojej łechtaczce. Później czujesz, jak dwa palce wślizgują się do twojego wnętrza. Ociekasz wilgocią, czując fale rozkoszy, które w każdej chwili mogą osiągnąć kulminację.

– Teraz ty. Sama spróbuj.

Łapiesz w lot, co ma na myśli i sięgasz dłonią do jej cipki. Starasz się naśladować ruchy Mac, okazuje się to jednak trudne, ponieważ jej palce wciąż się wsuwają i wysuwają z wnętrza twojej pochwy, pocierając łechtaczkę i sprawiając ci ogromną rozkosz. Sama również naprzemiennie drażnisz ją od środka palcami i masujesz łechtaczkę.

Jesteś na skraju orgazmu, ona jednak to wyczuwa i za każdym razem odsuwa rękę, łagodząc nacisk. Nagle jej źrenice gwałtownie się rozszerzają. Czy to już? Zamyka oczy, odrzuca na poduszce głowę do tyłu i zaczyna krzyczeć. Czujesz, jak ścianki jej pochwy zaciskają ci się na palcach i przechodzą przez nie kolejne gwałtowne skurcze. Twoja dłoń lśni od jej soków. Wygina kręgosłup w łuk, a jej ciało poddaje się gwałtownym falom spazmów.

Zapada cisza, przerywana tylko jej ciężkim oddechem. Targają tobą sprzeczne emocje – z jednej strony jesteś dumna z tego, że dałaś jej tak intensywny orgazm, z drugiej zaś wciąż gotujesz się z podniecenia i niespełnionych pragnień.

– Nic się nie martw, *chica*, teraz twoja kolej – uspokaja cię Mac, jakby czytając w twoich myślach.

Przetacza się na ciebie z dzikim spojrzeniem i zmierzwionymi włosami. Rozchyła ci kolana i kuca nad twoją cipką. Jej palce ponownie wsuwają się do twojego wnętrza i zaczynają się poruszać w znajomym rytmie. Jesteś już bardzo blisko. Czujesz gwałtowną burzę zbierającą się w twoim wnętrzu. Odrywasz biodra od łóżka. W tej samej chwili Mac pochyla głowę i obejmuje ustami twoje wargi sromowe, liżąc je i okrążając czubkiem języka łechtaczkę.

To ostatecznie przenosi cię ponad krawędzią. Krew pulsuje ci w żyłach niczym spieniony szampan, a całe ciało przenika eksplozją napięcia, olśniewający spazm przyjemności, który sprawia, że omal nie mdlejesz z rozkoszy. Krzyczysz głośno, chociaż sobie tego nawet nie uświadamiasz.

Wreszcie pokój przestaje wirować. Słyszysz szum krwi w uszach. Twoje kończyny są ociężałe. Cipka ocieka wilgocią, a uda masz pokryte lepką warstewką własnych soków.

Mac wstaje z łóżka. Wciąż ma na nogach czarne buty. Nalewa wam szampana, a potem kładzie się obok ciebie i zwija niczym wielki kot. Stukacie się kieliszkami.

– Gratulacje! Zaliczyłaś swój pierwszy raz z kobietą. Muszę powiedzieć, że zdałaś na szóstkę!

Chichoczesz. Jesteś zbyt usatysfakcjonowana przyjemnym mrowieniem w dolnych partiach ciała, by zastanawiać się nad tym, jak dziwna jest ta sytuacja: oto pomalowany jak dziewczyna Che Guevara z plakatu patrzył na to, jak dochodzisz w ramionach kobiety.

Mijają minuty. Oddech wreszcie zaczyna ci się uspokajać. W końcu Mac siada obok ciebie, obejmuje dłońmi twoją twarz i wyciska soczysty pocałunek najpierw na ustach, a potem na czole.

– To było fantastyczne – podsumowuje. – Wiesz już teraz, gdzie mieszkam, więc możesz wpadać w gości. Następnym razem, o ile trafi nam się następny raz, spróbuję ci przedstawić moją dziewczynę.

– Co takiego? – nie kryjesz zaskoczenia. – Dziewczynę? Myślałam, że...

– Daj spokój. Chyba nie sądziłaś, że się z tobą ożenię.

– Nie... – zaprzeczasz zawstydzona.

Mac gładzi twoje włosy zaskakująco czułym, macierzyńskim

gestem.

– Nie wygłupiaj się, *chica*. To było wspaniałe, ale przecież nie jesteś lesbijką, prawda? – Kładzie się z powrotem na plecach i omiata cię spojrzeniem. – Choć trzeba przyznać, że masz potencjał.

– Ale dlaczego to wszystko? Przecież masz kogoś?

– Daniella mieszka w innym mieście, jest partnerką w dobrej firmie prawniczej. A ja mam tutaj swój teatr tańca. Obie kochamy swoją pracę, więc tworzymy związek na odległość. Trwa to już od pięciu lat i czasem bywa ciężko, ale nie jest źle. No i zdarzają się też takie noce jak ta...

– Opowiesz jej o tym?

– Oczywiście. I to z najdrobniejszymi szczegółami. Będzie strasznie napalona.

Czujesz, że się rumienisz. Nie do wiary, że byłaś aż tak naiwna. Zostałaś poderwana, żeby mogły sobie opowiadać pieprzne kawałki. Zwieszając głowę, sięgasz pod łóżko po swoje porzrzucone ubrania.

Mac przytula się do twojego ramienia.

– Wiem, co sobie myślisz. Ale nie bez powodu włożyłaś dziś te seksowne majteczki. – Okręca na palcu twoje fioletowe stringi. – Wyczułam, że jesteś hetero, ale zauważyłam też, że drzemie w tobie nienasycona kocica. Na dodatek jesteś piękna, z tą swoją lśniącą skórą i olbrzymimi oczami. Jak mogłabym się oprzeć?

Pociągasz odrobinę nosem, ale wiesz, że Mac ma rację. Fakt że przeleciałaś dziś kobietę i to ci się spodobało, to nie powód, żeby zdeklarować się jako lesbijka przed rodziną i znajomymi. Nie musisz od razu się do niej wprowadzać i jeździć z nią na wakacje. Ten wieczór był tylko dzikim wyskokiem. I to jakim!

Bierzesz się w garść, patrząc na nią z delikatnym uśmiechem. Zgarniasz sukienkę i wciągasz ją na siebie, nie kłopotąc się wkładaniem stanika, który wpychasz do torebki. Wyciągasz rękę, prosząc o swoje majteczki i czujesz, jak Mac składa delikatny pocałunek we wnętrzu twej dłoni.

– Odprowadzę cię do drzwi – proponuje, zrywając się na równe nogi, wciąż ubrana jedynie w buty na obcasie. Idąc w stronę drzwi, przyglądasz się jej zaokrąglonym kształtom, rozkołysanym pośladkom i zgrabnym nogom i czujesz kolejną falę ciepła, wzbierającą w twojej

rozpalonej cipce. Mac przytula się do ciebie w niewielkim przedpokoju, wsuwając ci język między wargi. Tym razem nie jest to dziwne, tym razem jest to wspaniałe. Oddajesz jej pocałunek, czując przepelniający cię entuzjazm i wdzięczność.

Jej oczy wciąż lśnią.

– Zmykaj stąd, zanim zaczniemy od nowa. A może następnym razem, gdy Danielle wróci do miasta, zaaranżujemy malutki trójkącik?

To momentalnie przywraca cię do rzeczywistości.

– Mhm... Co się mówi w takich sytuacjach? Dziękuję, że byłaś pierwszą dziewczyną, która wylizała mi cipkę? Dzięki za wspaniałą orgazm? To było naprawdę coś wspaniałego, ale, proszę, nie miej mi tego za złe, raczej daruję sobie powtórkę.

Mac wybucha śmiechem.

– Jak tam sobie chcesz, *chica*.

Na miękkich nogach pokonujesz schody prowadzące na parter, wciąż czując przyjemne mrowienie między nogami. Dopiero na ulicy uświadamiasz sobie, że Mac nawet nie zapytała cię, jak masz na imię.

Nagle zaczynasz tęsknić za swoją kanapą, płytami DVD i popcornem. Mogłabyś też po drodze zahaczyć o pobliską kawiarnię i napić się gorącej czekolady.

Jeśli wracasz prosto do domu, przejdź *tutaj*.

Jeśli jeszcze nie masz ochoty wracać do domu, przejdź *tutaj*.

Jeśli chcesz w drodze do domu wstąpić do kawiarni, przejdź *tutaj*.

[Postanowiłaś pojechać taksówką z seksownym starszym gościem]

Zgniatasz zaproszenie do galerii i wrzucasz je z powrotem do torby. Innego wieczoru może zdecydowałabyś się na obejrzenie tej wystawy, ale nie dzisiaj, gdy taki przystojniak oferuje ci podwózkę. Coś w nim przyprawia cię o szybsze bicie serca. To chyba jakaś swoista władczość, dominacja.

– Nie widzę najmniejszego powodu, dlaczego nie mielibyśmy pojechać jedną taksówką – mówi mężczyzna. – Pomyśl o środowisku. Zmniejszy emisję gazów cieplarnianych.

– Na pewno dowiodłoby to naszej odpowiedzialności – przyznajesz mu rację.

Śmieje się i otwiera przed tobą drzwi. Zajmujesz miejsce w środku. Kiedy twój towarzysz okrąży taksówkę, wyglądasz przez okno i widzisz, że ogromny ochroniarz macha ci na pożegnanie, po czym wciska się do sportowego samochodu. Po chwili oddala się z rykiem silnika. Zastanawiasz się przez chwilę, co by się stało, gdybyś się zdecydowała pojechać z nim. Jednakże porzucasz te myśli, gdy Miles wsiada do samochodu, wypełniając wnętrze zapachem cedru.

Taksówkarz odwraca się do was, czekając na instrukcje.

– Dokąd jedziemy? – pyta Miles.

– Ja do domu – odpowiadasz. – Miałam się tu spotkać z przyjaciółką, ale mnie wystawiła. Musiała zostać w pracy. Jej szef to despotyczny drań.

Mężczyzna unosi brwi.

– Skoro już mowa o pracy do późna, nie jesteś głodna? Byłem tak bardzo pochłonięty interesami, że od lunchu nie miałem nic w ustach. Spotkania biznesowe zawsze pobudzają mi apetyt.

– Właściwie to nawet mam ochotę na małe co nieco. Co proponujesz?

– Znam świetny bar sushi niedaleko stąd. Tamtejsze sashimi nie ma sobie równych. Sake też jest niczego sobie. Właśnie tam miałem jechać. Może się przyłączysz?

Przyglądasz mu się w zamyśleniu. Może powinnaś jechać już do domu? A może do kawiarni na swoją ulubioną gorącą czekoladę? Chociaż dobre sushi też jest nie do pogardzenia, a facet – zabójczo przystojny.

Taksówkarz chrząka znacząco i zauważasz, że ma już włączony taksometr. Musisz szybko podjąć decyzję.

Jeśli chcesz się wybrać na sushi z przystojniakiem, przejdź *tutaj*.

Jeśli zamierzasz poprosić taksówkarza, żeby zawiózł cię prosto do domu, przejdź *tutaj*.

Jeśli chcesz, żeby taksówka podrzuciła cię do kawiarni, przejdź *tutaj*.

[Postanowiłaś się wybrać na sushi]

– Super pomysł. Bardzo lubię sushi.

Taksówkarz wzdycha z ulgą.

– Świetnie – mówi Miles, po czym podaje kierowcy adres i instruuje go, jak tam dojechać.

Wkrótce taksówka zatrzymuje się na cichej ulicy. Wyglądasz przez okno, ale nie widzisz tu restauracji ani sklepów. Miles płaci taksówkarzowi, po czym wysiada i otwiera przed tobą drzwi. Wsiadasz, starając się nie pokazywać przy tym majtek. To wcale nie takie proste, jak by się wydawało, gdy się patrzy na hollywoodzkie aktorki.

Miles prowadzi cię do najbliższych drzwi. Z zewnątrz to w ogóle nie wygląda na restaurację: nie ma żadnego szyldu ani żadnych napisów w oknach, które zresztą są zasłonięte, tak że nie widzisz, co się znajduje w środku. Dlatego jesteś tak bardzo zszokowana, kiedy, przechodząc przez próg, nagle znajdujesz się w kameralnej japońskiej restauracyjce. Personel i goście wyglądają na Japończyków, co zwykle stanowi dobry znak.

Podchodzi do was elegancka kobieta w kimonie.

– Pan Cornuti! – wykrzykuje z serdecznym uśmiechem na twarzy.

– Miło pana znowu widzieć! Stolik dla dwojga?

– Cornuti! – powtarzasz oszołomiona, kiedy to w końcu do ciebie dociera. – Jezuu, ty jesteś Miles Cornuti!

To aż dziwne, że nie rozpoznałaś go już wtedy, gdy to nazwisko padło z ust taksówkarza.

Mężczyzna kiwa głową, po czym wita się z kelnerką.

– Cześć, Katsuko. Też się cieszę, że cię widzę. Masz może dwa miejsca przy barze?

Dziewczyna prowadzi was na tyły restauracji, do baru z widokiem na nowoczesną kuchnię, gdzie pracują dwaj japońscy kucharze. Z mistrzowską wprawą oporządzają ryby i zawijają ryż. Siadacie obok siebie, mając widok na kuchnię, która została zaprojektowana w ten sposób, by goście mogli cały czas widzieć kucharzy przyrządzających sushi. A jest na co popatrzeć. Słyszałaś, że w Japonii całymi latami uczy się ich przygotowywania ryżu, zanim w ogóle zostaną dopuszczeni

w pobliże ryby.

Kucharze kłaniają się wam grzecznie, po czym wracają do swoich ostrych noży i mat do zawijania, rozmawiając ze sobą cicho po japońsku. Wyższy, dzierżący nóż rozmiaru szabli, bez trudu robi znak Zorro na wielkim kawałku tuńczyka, po czym przekształca go w idealne sashimi. Gdy to robi, mięśnie na jego ramionach się napinają. To z pewnością właściwi ludzie na właściwym miejscu.

Restauracja jest zapełniona do połowy, nikogo poza wami nie ma przy barze. Siedzisz tak blisko Milesa, że dotykacie się ramionami. Czujesz dreszcz podniecenia.

Twój towarzysz wymienia uprzejmości z kelnerką i zamawia sake. Dziewczyna zostawia wam menu i odchodzi. Masz wreszcie okazję, żeby dać wyraz swojemu zdziwieniu.

– Nie do wiary. Miles Cornuti, ten słynny potentat medialny.

– Zaraz tam słynny... – protestuje.

– Jasne, że tak, w końcu jesteś właścicielem tylu pism... A do tego jeszcze inwestujesz w nowe media.

Pojawia się Katsuko z karafką sake. Miles zapełnia dwie delikatne czarki i podaje ci jedną.

– Spróbuj, naprawdę niezłe. Zdaje się, że co miesiąc sprowadzają ją z Japonii.

– Nie próbuj zmieniać tematu – odpowiadasz, po czym bierzesz czarkę w obie dłonie i wypijasz kilka łyków, rozkoszując się smakiem. – Dużo o tobie słyszałam. Moja przyjaciółka pracuje w jednym z twoich magazynów.

– Mam nadzieję, że to nie jest ta przyjaciółka, która nie przyszła na spotkanie. Ta, której szef jest... zaraz, jak go nazwałaś?

– Hmm... – Czujesz, że zaczyna ci się palić grunt pod nogami.

– Zdaje się, że nazwałaś go draniem, prawda?

– Despotycznym draniem – uściślasz, czerwieniąc się.

– Wszystko się zgadza. Despotyczny drań, do usług.

Poprawiasz się na stołku, ciesząc się, że siedzicie tak blisko siebie. Dzięki temu nie musisz mu patrzeć w oczy.

– To nie tak... – Próbujesz jakoś się z tego wyplątać.

– Mów dalej – zachęca cię mężczyzna. – Jestem ciekaw, jak z tego

wybrniesz.

– Może jeszcze sake? – proponujesz, sięgając po karafkę i napełniając obie czarki.

Miles wybucha śmiechem.

– Za despotycznych drani – wygłasza toast. Stukacie się czarkami i wypijasz kilka łyków, modląc się w duchu o szybką zmianę tematu. Melissa chyba cię zabije. Jak jej wyjaśnisz, że poszłaś na kolację z jej szefem i zdradziłaś mu, co ona o nim mówi?

Gorączkowo usiłujesz sobie przypomnieć wszystko, czego się o nim od niej dowiedziałaś. Niesamowicie bogaty, wpływowy i bardzo wymagający w pracy. To ma sens. Mięczaki nie zostają potentatami medialnymi. Do tego trzeba być despotycznym draniem. Czemu jednak twoja przyjaciółka nigdy nie wspominała, że jest zabójczo przystojny?

Przyglądasz mu się ukradkiem, udając, że wczytujesz się w menu. Wysoki, dobrze zbudowany, charyzmatyczny, pewny siebie. A do tego jeszcze ten uśmiech George'a Clooneya... Nie zmienia to jednak w niczym faktu, że nie możesz tego zrobić. W końcu to szef twojej najlepszej przyjaciółki! Powinnaś uciekać stąd szybciej niż zapaśnik sumo ze spotkania klubu anonimowych grubasów. Z drugiej strony, szkoda byłoby nie posmakować tuńczyka i sushi z awokado, które tu serwują.

Kiedy w końcu naprawdę patrzysz na kartę dań, okazuje się, że jest w całości po japońsku. Przewracasz gorączkowo kartki w poszukiwaniu angielskiego tłumaczenia albo przynajmniej zdjęć potraw. Bez skutku.

– Mówiłeś, że to świetna restauracja. Może w takim razie coś polecisz? – pytasz z głupia frant, zupełnie jakbyś była z japońskim za pan brat. Masz tylko nadzieję, że nie trzymasz menu do góry nogami.

Przechyla się w twoją stronę. Spodziewasz się, że powie coś pretensjonalnego albo zaproponuje, że zamówi za ciebie, ale zamiast tego mówi:

– Nie mam pojęcia, co tu jest napisane. Zawsze proszę Katsuko, żeby coś poleciła. Kiedy byłem tu pierwszy raz, chciałem zabłysnąć i niechcący zamówiłem dość specyficzny przysmak.

– To znaczy?

– Spermę dorsza.

Z wrażenia krztusisz się sake.

– Kelnerki i kucharze mieli niezły ubaw. Powiedzieli mi, co to jest, dopiero po pierwszym kęsie. – Kiwa głową do jednego z kucharzy, który odpowiada, salutując nożem.

– Jak to smakowało?

– Trochę jak kalmary. Ale nigdy więcej. Odtąd wybieram bezpieczniejsze dania.

– Więc mówisz, że lubisz bezpieczne zabawy? – pytasz. Nic na to nie możesz poradzić – zaczynasz z nim flirtować.

Patrzy na ciebie znacząco.

– To zależy z kim – odpowiada.

Powietrze jest aż gęste od erotycznego napięcia.

– A jak jest w twoim przypadku? – pyta Miles. – Jesteś żądna przygód?

– Zawsze się za taką miałam.

– Cóż, przekonamy się, czy to prawda. – Unosi rękę i natychmiast pojawia się przy was Katsuko.

– Proszę to co zwykle: sashimi z tuńczyka, sushi maki z łososiem i wasabi. A potem ja i moja przyjaciółka chcielibyśmy spróbować czegoś nowego. Co nam polecasz?

Wydaje ci się, że w oczach Katsuko dostrzegasz figlarne ogniki.

– Dzisiaj mamy świeże unagi.

Pokazuje na akwarium stojące pod ścianą. W środku widzisz dość dziwnie wyglądające stworzenia, w tym kolczaste jeżowce, rozgwiazdy uczone ścianek akwarium i węgorze pływające dookoła i splatające się ze sobą.

– Jak państwo widzą, mamy również świeże uni – dodaje dziewczyna. – A także nasze tradycyjne specjały.

– Uni? – powtarzasz nerwowo.

– Jeżowce – wyjaśnia Katsuko beznamiętnym tonem. – A właściwie ich narządy płciowe.

Miles spogląda na ciebie.

– Wchodzę w to, jeśli ty też.

– Niech będzie – zgadzasz się, choć nie jesteś pewna, czy nie pობladłaś.

– Spróbujemy uni. I tych waszych tradycyjnych specjałów też – mówi Miles do kelnerki.

Kiedy Katsuko odwraca się, żeby złożyć zamówienie u kucharza, wypijasz kolejny łyk sake, zastanawiając się, w co się wpakowałaś.

Czekając na potrawy, oddajecie się niezobowiązującej pogawędce. Miles okazuje się świetnym rozmówcą. Mówi szczerze o swoim życiu osobistym. Nie spodziewałaś się podobnej otwartości u osoby o jego pozycji. Masz coraz mniej wyrzutów sumienia względem Melissy. To nie tyle kolacja z szefem przyjaciółki, ile po prostu ze znajomym. Piekielnie przystojnym znajomym.

Okazuje się, że kilka lat temu się rozwiódł, ale utrzymuje dobre kontakty ze swoją byłą żoną i dwojgiem jej dzieci, które obecnie są już prawie dorosłe. Wyjaśnia, że przyczyną rozvodu był jego pracoholizm. To praca od zawsze jest miłością jego życia. Nic nie poradzisz, że to ci się podoba. Z tobą przecież jest podobnie. I chociaż wyczuwasz despotyczny aspekt jego osobowości, on na szczęście nie pokazuje swojej twarzy drania.

– Opowiedziałem ci o swoim życiu uczuciowym. Teraz pora na ciebie – mówi w końcu Miles.

Spuszczasz wzrok. Nie wydaje ci się, żeby paplanie o twoim życiu uczuciowym, które obecnie przypomina pustynię, mogło być czymś przesadnie zajmującym. Dlatego postanawiasz rzecz całą maksymalnie uprościć.

– W tej chwili nie istnieje.

– Nie masz chłopaka?

Kręcisz głową.

– To może chociaż masz dziewczynę? – dodaje z uśmiechem.

– Miałaś nadzieję, że powiem „tak”? Wiem, że to przedmiot męskich fantazji.

– Akurat nie moich – odpowiada, po czym dopija sake.

Katsuko przerywa wam pogawędkę, ale wybaczasz jej, bo stawia przed wami talerze z jedzeniem. Przyglądasz się zamówieniu i z ulgą stwierdzasz, że nie ma tam nic, czego byś nie znała, a wszystko wygląda smakowicie. Masz właśnie zacząć wcinać, kiedy zauważasz, że jeden z kucharzy pochyla się nad akwarium i coś z niego wyławia. I wtedy

sobie uświadamiasz, że to jeszcze nie koniec.

Miles wywija pałeczkami, które oczywiście trzyma jak zawodowiec, a ty unosisz swoje, mając nadzieję, że jedzenie nie wpadnie ci za dekolt ani nie dźgniesz się w oko. Jednakże już po pierwszym kęsie zapominasz o swojej niedoskonałej technice posługiwania się pałeczkami. Albo jesteś strasznie głodna, albo jedzenie jest niesamowicie dobre. Ryba wprost rozpuszcza się w ustach, a przyprawiona jest po prostu bosko.

Niektóre kawałki są za duże, by je nabrać pałeczkami. Oddychasz z ulgą, kiedy Miles zamiast nich używa palców. Dzięki Bogu, okazuje się normalny, myślisz, idąc w jego ślady.

W pewnej chwili, kiedy rozmawiacie o ekspansji e-booków, Miles przerywa w pół zdania, po czym sięga do twojej twarzy.

– Mogę? – pyta.

Wstrzymujesz oddech, nie wiedząc, co za chwilę nastąpi. Chyba nie zamierza cię pocałować? Przysuwa się do ciebie, po czym ściąga ziarenko ryżu z twojego policzka. Ale nie robi tego pośpiesznie jednym palcem. Nie, on trzyma twój podbródek w dłoni i delikatnie muska kciukiem twoją skórę. Ten gest okazuje się niesamowicie intymny i nie musisz długo czekać na reakcję swojego ciała. Kiedy mężczyzna cofa dłoń, przykładasz palce do rozgrzanego policzka, nieco zawstydzona zarówno własną nieporadnością w jedzeniu, jak i reakcją na jego dotyk.

Katsuko pojawia się raz jeszcze i zaczyna zbierać puste talerze. Miles wlewa do czarek resztkę sake. Kiedy blat już jest posprzątanym, kelnerka wraca i stawia między wami dwa talerzyki.

– Uni – mówi, pokazując na jeden z nich.

Na talerzu znajduje się coś przypominającego sushi. Ale na kupce ryżu leżą grube kawałki jasnopomarańczowego mięsa. Jest gąbczaste i z wyglądu przypomina nieco język. Na drugim talerzyku widzisz coś po stokroć gorszego – dwie olbrzymie gałki oczne. Na ich krawędziach zwisają kawałki mięsa. Czujesz mdłości na sam widok.

Unosisz pałeczkę i trącasz nią jedną z pomarańczowych gałek. Wydaje ci się, że drgnęła. Cofasz szybko rękę. Czy to możliwe, żeby to coś było żywe?

Miles wybucha śmiechem.

– Czy to nie ty mi mówiłaś, że jesteś żadna przygód?
– A to nie ty mi mówiłaś, że niechcący zjadłeś spermę dorsza? –
odgryzasz się. – Dla ciebie to powinna być łatwizna. Przypomnij mi, co
to jest?

Przystojniejszy z kucharzy, który przygląda się temu
przedstawieniu z wyraźnym zainteresowaniem, pokazuje na gąbczasty
pomarańczowy język.

– To uni, czyli jeżozwierz.
– A to? – pytasz, pokazując pałeczką na gałkę oczną.
– To gałka oczna tuńczyka. W Japonii uchodzi za wielki przysmak
– wyjaśnia kucharz, nie kryjąc uśmiechu.

– Super – stwierdzasz, siląc się na uśmiech.
Miles sięga pałeczkami po jedną z gałek ocznych. Chwyta ją, po
czym unosi, ani na chwilę nie spuszczać z ciebie wzroku.

– Pora na przygodę – mówi.
Trącasz drugą gałkę, a następnie unosisz ją, usiłując powstrzymać
drżenie dłoni. Jest tak tłusta i śliska, że musisz uważać, by ci się nie
wyślizgnęła spomiędzy pałeczek. Wygląda obrzydliwie, a kiedy
przybliżasz ją do ust, zdajesz sobie sprawę, że równie obrzydliwy ma
zapach. Opanowujesz się jednak i patrzysz na Milesa. Ma wyzywająca
minę.

Oboje zbliżacie gałki do ust, nie spuszczać z siebie wzroku.
Patrzysz z przerażeniem, jak Miles otwiera usta. Nagle dociera do
ciebie, że jeśli włoży tam to okropieństwo, nie będziesz w stanie go
pocałować. W następnej chwili uświadamiasz sobie, że pragniesz tego
od chwili, gdy go poznałaś. Nie możesz więc dopuścić do tego, by to
zrobił.

Opuszczasz pałeczki.
– Poddaję się. Wygrałeś! – krzyczysz.
– Poddajesz się?
– Tak, wygrałeś. Dla mnie to zbyt obrzydliwe!
– Dzięki Bogu! – wzdycha z ulgą, odkładając gałkę oczną na talerz.
Toczy się dookoła, po czym zastyga przy swoim towarzyszu. Obie gałki
patrzają teraz na was smętnie.

– Przyznaję, jeśli chodzi o jedzenie, jesteś odważniejszy ode mnie.

Uśmiecha się z wyższością. W następnej chwili poważnieje i przechyla się w twoją stronę.

– Zaraz... co miałaś na myśli, mówiąc: jeśli chodzi o jedzenie?

Dzieli was jedynie kilka centymetrów. Czujesz podniecenie, które buzowało w tobie cały wieczór. Masz przemożną chęć przyciągnąć go do siebie i pocałować.

Katsuko ponownie podchodzi do baru i zabiera gałki oczne oraz nietknięte uni.

– Co powiesz na deser? – pyta Miles.

– Co masz na myśli?

– Mają tu doskonale lody z zielonej herbaty...

Bliskie spotkanie z gałką oczną wyraźnie cię ośmieliło.

– A co powiesz na coś odrobinę bardziej dekadentckiego? – pytasz.

– Podoba mi się ten pomysł – odpowiada. – Właściwie nie mam ochoty na lody. Może pojedziemy do mnie? Na pewno znajdziemy tam idealny deser.

Wahasz się chwilę, walcząc z wyrzutami sumienia, ale facet ma w sobie zbyt wiele magnetycznego uroku, byś mogła odpuścić. Sorki, Melissa.

Miles wyjmuje kartę kredytową, po czym bierze cię za rękę i idziecie uregulować rachunek.

– Dziękuję za uroczy wieczór – mówisz, kiedy czekacie na wydruk.

W kącikach jego oczu pojawiają się zmarszczki, a potem przysuwa się do ciebie, muska ustami twoje ucho i szepcze:

– Wcale nie zamierzałem zjeść tej gałki ocznej.

Stajesz na palcach, by dosięgnąć jego ucha, po czym odszeptujesz:

– A ja nie zamierzałam ci na to pozwolić.

Kiedy czekacie na dworze na taksówkę, Miles w końcu przyciąga cię do siebie i całuje. Usta ma gorące i spragnione. Kolana ci miękną z wrażenia. Musiał to wyczuć, bo obejmuje cię i podtrzymuje, nie przerywając pocałunku.

Kiedy już oboje jesteście bez tchu, odsuwa się od ciebie.

– Zanim ze mną pojedziesz, musisz o czymś wiedzieć – oznajmia.

– Otóż, nie żartowałem z tą żądzą przygód. – Przytrzymuje palcami

twoje dłonie. – Na pewno jesteś na to przygotowana?

– Chyba nie rozumiem.

– Po prostu mam nieco odmiennie upodobania.

W to akurat nie wątpisz – podejrzewasz, że ten gość wszystko robi nieco odmiennie.

– Ale gwarantuję, że ci się to spodoba – dodaje, ponieważ milczysz.

– Skąd wiesz?

– Miałem rację, jeśli chodzi o sushi, prawda?

Rozważasz różne możliwości. Nie kłamałaś z tą swoją żądzą przygód. Na przykład nie wyklucasz skoków na bungee. Nie chciałabyś jednak wylądować związana w jakimś lochu. Facet jest jednak tak miły, że z pewnością nie posunąłby się do czegoś aż tak szalonego. A poza tym miał rację co do sushi. Wciąż się jednak wahasz.

Czasami lepiej się wycofać, zachowując miłe wspomnienia. Ostatecznie nieźle się z nim bawiłaś. Może już czas wracać do domu, zachowując resztki godności? W końcu to szef Melissy. Żaden facet – nawet tak przystojny – nie jest wart narażania na szwank babskiej przyjaźni. Zawsze możesz też wstąpić do swojej ulubionej kawiarni i tam gorącą czekoladą zaspokoić swoją potrzebę deseru. Tylko te oczy George’a Clooneya...

Jeśli chcesz pojechać do Milesa, przejdź *tutaj*.

Jeśli nie decydujesz się na wizytę u Milesa, przejdź *tutaj*.

Jeśli postanawiasz po drodze zatrzymać się w kawiarni, przejdź *tutaj*.

[Postanowiłaś pojechać do Milesa]

O rany! Stoisz w olbrzymim holu wejściowym, próbując ogarnąć to, co właśnie zobaczyłaś. Dom Milesa okazuje się arcydziełem dyskretnego luksusu i wygląda jak żywcem wyjęty z czasopisma designerskiego poświęconego minimalizmowi. Białe ściany ozdobiono eklektyczną kolekcją dzieł sztuki. Wiszą na nich zarówno piękne klasyczne obrazy, jak i sztuka współczesna. Chociaż jesteś przekonana, że niektóre z tych dzieł mógłby stworzyć dwulatek, wiesz też, że każde z nich jest warte więcej niż roczny budżet niewielkiego kraju. Wszystko

w tym domu jest na swoim miejscu, na pewno nie natkniesz się tutaj na zapomniane brudne kubki po kawie. Białe kamienne powierzchnie podświetlono subtelnym światłem.

Miles oprowadza cię po całym domu, zaczynając od salonu, łączącego się z jadalnią i kuchnią, po czym zaczynacie się wspinać po schodach, które zupełnie jakby bez żadnego wsparcia wystają wprost ze ściany. Sufity są tak wysoko, że w środku bez problemu można grać w siatkówkę.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, dokąd zmierzacie. Idąc w stronę jego sypialni, czujesz narastające podniecenie. Czy naprawdę masz zamiar to zrobić? Chcesz przelecieć szefa swojej najlepszej przyjaciółki? Wciąż masz nieznaczące poczucie winy, choć nie możesz się już doczekać, co będzie dalej. Miles jak dotąd prawie w ogóle cię nie dotykał – zaledwie jeden pocałunek przed restauracją i odrobina trzymania się za rękę w taksówce – co rozpało cię o wiele bardziej, niż gdyby wciąż pchał się z rękami. Każda chwila bez jego dotyku sprawia, że coraz mocniej za nim tęsknisz.

Prowadzi cię do największej sypialni, w której stoi łóżko wielkości bokserkiego ringu, ściany obwieszono lustrami, a w jednym kącie ustawiono skórzaną białą sofę. Za naciśnięciem guzika z niewidzialnych głośników zaczyna się wydobywać muzyka, a światła odrobinę przygasają.

Mężczyzna gładzi dłonią twój policzek i ujmuje za brodę, by cię pocałować. Szybko jednak przerywa, bawiąc się z tobą i zmuszając, żebyś się przechyliła, podążając za jego ustami.

– Chodź tu – szepczesz, łapiąc go za kark, i przyciągasz do siebie. Już nie chce cię zwodzić i podpuszczać, trzyma cię za tył głowy, zanurza palce w twoich włosach i odchyła do tyłu, napierając na ciebie całym ciałem, tak że wyczuwasz pod materiałem jego drogich spodni twardą jak kamień erekcję. Wyginasz się w łuk, a on łapie cię za włosy. Kontrast pomiędzy jego zwyczajnym, uprzedzająco grzecznym zachowaniem, a pasją, z jaką się na ciebie rzucił, jest dla was obojga ogromnie podniecający, o czym świadczyć może jego potężny wzwód.

Wreszcie cofa się o krok, a tobie aż się kręci w głowie z pożądania. Zdejmuje koszulę, odsłaniając klatkę piersiową, która świadczy o wielu

godzinach spędzonych na siłowni.

– Zdejmij sukienkę. Natychmiast.

Nie brzmiało to jak prośba, tylko jak rozkaz, więc przez chwilę tkwisz w bezruchu.

– No dobra – odpowiadasz w końcu, wciąż stojąc bez ruchu i czując lekki niepokój. Nie jesteś przyzwyczajona do wykonywania rozkazów, nawet jeśli facet, który je wydaje, potrafi zmusić setki pracowników do tego, by robili, czego od nich żąda.

Patrzycie sobie w oczy. Wyczuwasz, że chce ci coś powiedzieć, jego milczenie jest wyraźną wskazówką.

– O co chodzi? – pytasz.

– Chciałbym spróbować z tobą czegoś innego.

– Już to mówiłeś.

– Przygotowałem parę sztuczek, które chciałbym wypróbować. Żadne narkotyki ani nic takiego – dodaje pośpiesznie, widząc wyraz twojej twarzy. – Może ci pokażę, tak będzie łatwiej, niż wyjaśniać.

Schyla się i wyjmuje spod łóżka zwyczajną, niczym niewyróżniająca się walizkę. Jest czarna i można się domyślić, że na pewno nie była najtańsza, wyposażono ją również w skomplikowany zamek szyfrowy.

– Wybierasz się dokądś?

Twoja próba wprowadzenia beztroskiego nastroju nie wypala, Miles kompletnie ignoruje zadane mu pytanie. Masz tylko nadzieję, że nie włoży na siebie lateksowego wdzianka i nie poprosi cię o to, żebyś na niego nasikała, czy coś w tym guście.

Kładzie walizkę na łóżku i błyskawicznie radzi sobie z zamkiem. Przyglądasz się temu z mieszaniną ciekawości i niepokojem.

– Chodź tutaj – mówi cicho.

– Zaczynasz mnie rozstawiać po kątach – zauważasz.

– Taka praca – stwierdza łagodnie, w jego głosie wciąż słychać upór. Jakiś cichy głos w twojej głowie krzyczy, żebyś się natychmiast stąd wynosiła, jesteś jednak zbyt ciekawa dalszego rozwoju wydarzeń. Robisz krok i zaglądasz do wnętrza walizki.

Odkrywasz w jej wnętrzu zestaw akcesoriów z czarnej skóry, na których spoczywają baciki, biczyki i inne zabawki. Zauważasz również

kulki i kajdanki. Pochylasz się z ciekawością, żeby się lepiej przyjrzeć. Oprócz tych zabawek widzisz również strusie pióra i zestaw wibratorów, od dyskretnie niewielkich, po przerażające olbrzymy. Stwierdzasz, że na to na pewno nie dasz się namówić, dziewczyna powinna wyraźnie zakreślić gdzieś granicę. Całości kolekcji dopełnia bogaty wybór prezerwatyw: karbowanych, z wypustkami, kolorowych i aromatyzowanych.

– Ostrzegałem cię, żebyś przygotowała się na przygodę – stwierdza Miles. – Zgaduję, że te wszystkie rzeczy są dla ciebie zupełną nowością?

– Łagodnie mówiąc – przyznajesz. – Byłam kiedyś z chłopakiem, który zawiązał mi dla zabawy oczy jedwabną opaską, ale kiedy przypadkowo wepchnęłam mu palec w oko, szybko z tego zrezygnowaliśmy.

– Nie będę cię zatrzymywał, jeśli chcesz w tej chwili odejść. Wystarczy jedno słowo, a zadzwonię po taksówkę.

Patrzysz na niego niepewnie. Stoi zaledwie kilka centymetrów od ciebie, a jego naga pierś unosi się w rytmie kolejnych oddechów. Wydaje się zupełnie opanowany, a po niedawnej dzikiej pasji nie zostało ani śladu. Jest tak atrakcyjny, że boisz się, że twoje majteczki za chwilę całkowicie przemokną.

– Pozwól, że ci wyjaśnię – ciągnie dalej. – Mogę ci pokazać zupełnie nowe formy przyjemności. Gwarantuję, że przez cały czas będziesz ze mną bezpieczna. Masz na to moje słowo. Chciałbym cię zabrać w nieznane ci wcześniej rejony.

Czujesz się wewnątrznie rozdarta. Masz szansę na odrobinę łagodnych i zmysłowych sadomasochistycznych eksperymentów, które budzą twoją ciekawość, bo ostatnio wszyscy mówią tylko o tym. Na dodatek stoi przed tobą jeden z najpotężniejszych i najprzystojniejszych mężczyzn w tym mieście. Jest doświadczony, ma wszystko co trzeba, możesz liczyć na jego dyskrecję, a jeśli wziąć pod uwagę potężne wyrzucenie na przodzie jego spodni, to naprawdę ma na ciebie ochotę. Pytanie tylko, czy ty masz ochotę na niego? A jeśli tak, to czy jest ona na tyle silna, by przekonać cię do eksperymentów? A może czas się zbierać, zanim sytuacja stanie się naprawdę dziwna?

Jeśli chcesz podjąć wyzwanie, przejdź *tutaj*.

Jeśli nie odpowiadają ci tego rodzaju zabawy i chciałabyś wyjść, przejdź *tutaj*.

[Postanowiłaś podjąć wyzwanie]

– No dobrze – kapitulujesz. – Załóżmy hipotetycznie, że bym się zgodziła.

Robisz krok w jego stronę. Stajesz tak blisko, że wasze ciała prawie się o siebie ocierają. Dzieli was jedynie cieniutka warstewka powietrza.

– Myślę, że nie byłabyś rozczarowana – mówi mężczyzna, wciąż nie próbując cię dotykać.

– Na pewno byś mnie nie skrzywdził? – upewniasz się.

– Nie zrobiłbym ci niczego, czego nie mogłabyś wytrzymać. Odkryłabyś, że odrobina bólu prowadzi czasem do olbrzymiej przyjemności. Oczywiście, to nadal czysto hipotetyczne rozważania.

– Oczywiście – potwierdzasz. – A gdybym chciała, żebyś przestał?

– Przerwałbym natychmiast, gdy tylko byś o to poprosiła.

Spoglądasz na niego spod uniesionych brwi, wciąż niezupełnie przekonana do tego pomysłu.

– I uzgodnilibyśmy hasło bezpieczeństwa – dodaje.

– Hasło bezpieczeństwa?

– Słowo, które wypowiedasz w dowolnym momencie, gdy nie czujesz się dobrze z tym, co robi twój partner. Skutkuje to natychmiastowym przerwaniem zabawy. Zwykle „nie” i „przestań” nie sprawdzają się w takich sytuacjach. Czasem „przestań” może oznaczać coś zupełnie przeciwnego, więc musimy wybrać coś takiego, co będzie absolutnie zrozumiałe i nie da się tego pomylić z żadnym innym słowem. Powinniśmy ustalić sygnał, oznaczający „przestań natychmiast”.

Sytuacja robi się nieco absurdalna. To wszystko dzieje się naprawdę – ustalasz właśnie hasło bezpieczeństwa z potentatem medialnym, który jest również szefem twojej najlepszej przyjaciółki.

Z początku myślisz, czy nie wybrać czegoś żartobliwego, słów w rodzaju „Dżabbersmok” albo „despotyczny drań”, zamiast tego jednak proponujesz, by hasło brzmiało „jeżowiec”.

Miles nie może powstrzymać uśmiechu.

– No cóż, niech będzie. Przynajmniej nie ma szans, że użyjemy go przypadkiem w rozmowie.

Kiwasz głową, a on, dziękując ci za tę decyzję, bierze cię w ramiona i ponownie całuje. Odsuwa się i patrzy na ciebie przez długą chwilę i nagle narzuca zupełnie inne tempo.

– Dobra, rozbieraj się! Mam pewien pomysł. – Sięga do walizki i wyjmuje z niej gorset z czarnej skóry.

Stoisz nieruchomo, nieprzyzwyczajona do wykonywania rozkazów. Nadal nie podjęłaś decyzji, czy ci się to podoba.

– Powiedziałem, żebyś się rozebrała! – warczy Miles.

Czujesz, jak przenika cię dreszcz rozkoszy. Zdejmujesz sukienkę i rzucasz ją na podłogę. Miles sięga za twoje plecy i rozpina haftki stanika.

– Zdejmuj wszystko! – rozkazuje.

Przełykasz ślinę, po czym pozbywasz się stringów i zakrywasz nagość dłońmi. Nie trwa to jednak zbyt długo – Miles pomaga ci włożyć gorset i obraca cię wokół w tę i z powrotem, zawiązując kolejne troczki z takim entuzjazmem, że aż jęczysz z bólu.

Wynagradza twoje posłuszeństwo, muskając czubkiem palca twój kark i sunąc nim coraz niżej wzdłuż ciasno zasznurowanego gorsetu. Zbliża się do ciebie i lekko gryzie cię w ramię. Czując jego ciało za plecami, marzysz o tym, by się odwrócić, objąć go i pocałować, więc zaczynasz robić obrót, ale on przytrzymuje cię w miejscu, zaciskając dłonie na twoich ramionach.

– Nie pozwoliłem ci się odwrócić.

Ścianę, za którą kryje się obszerna garderoba, pokrywają rzędy luster. Łapiesz w nich swoje odbicie – rozczochrane włosy, skórzany gorset i czarne buty na wysokich obcasach. Opinająca cię skóra sprawia, że masz tak wąską talię, że nawet tobie zapiera na chwilę dech w piersiach. Nie ma co zaprzeczać – efekt jest oszałamiający. Czujesz w uchu rozpalony oddech mężczyzny.

– Wybierz bacik – szepcze.

Ogarnia cię nagłe zdenerwowanie, mocniejsze niż ogień, który płonie w twojej cipce. Przełykając z trudem ślinę, zagładasz ponownie do walizki z zabawkami. Spoczywa w niej kilka solidnych batów,

paletka, wyglądająca dokładnie jak rakieta do ping-ponga, i kolejna, najeżona z jednej strony krótkimi metalowymi kolcami niczym szczotka. Widzisz również staroświecką szkolną linijkę poplamioną atramentem. W końcu skupiasz się na kremowym biczu z aksamitną rączką i licznymi końcówkami z miękkiej skóry, zawiązanymi w węzły na końcach. Sprzęt sprawia wrażenie filigranowego i niegroźnego, dlatego właśnie na niego wskazujesz palcem.

– Ten – mówisz.

Bierze go do ręki, a następnie prowadzi cię w stronę skórzanej sofy, wartej zapewne o wiele więcej niż całe wyposażenie twojego mieszkania.

– Stań przede mną – żąda, przysiadając na krawędzi mebla.

Robisz, co ci każe, dochodząc do wniosku, że chyba zaczniesz łapać, o co w tym chodzi. Chciałabyś jedynie, żeby już przestał ci rozkazywać i wreszcie cię dotknął. Od chwili, gdy weszłaś do tego domu, kontakt fizyczny pomiędzy wami został ograniczony do minimum i naprawdę jesteś go spragniona. Pożądanie narasta stopniowo.

– Odwróć się – pada kolejny rozkaz.

Okręcasz się wokół własnej osi, prezentując ulepszone gorsetem ciało.

– Doskonale – szepcze. – Jesteś bardzo seksowna, wiesz? Ale bywasz też niegrzeczna, prawda? Myślę, że będę musiał dać ci klapsa.

Bez żadnego ostrzeżenia łapie cię za nadgarstki, obejmując oba jedną dłonią, a potem szarpie tak mocno, że tracisz równowagę i padasz na jego kolana. Chichoczesz nerwowo, nagle jednak gwałtownie łapiesz oddech, czując, że luźne końcówki bata opadają na twoje odsłonięte pośladki. Łaskoczące uczucie okazuje się zaskakująco zmysłowym doznaniem, zwłaszcza że wyczuwasz pod sobą jego coraz potężniejszą erekcję. Bat przesuwają się po pośladkach, muska twoje uda i skórę pod kolanami, a następnie wraca do góry. Delektujesz się dotykiem miękkiej skóry na swoim odsłoniętym ciele. Nagle przestajesz go czuć i przygotowujesz się na dalszy rozwój wypadków.

Słyszysz cichutki świst, gdy Miles podnosi bat. Zamszowe końcówki opadają na twój obnażony tyłeczek. Trochę piecze, ale okazuje się całkiem przyjemne. Chwilę później czujesz na pośladkach

chłód jego dłoni, sunącej po śladach uderzenia. Dotyk jego skóry sprawia, że momentalnie zapominasz o piekącym uderzeniu.

Po chwili ręka znika z twojej pupy, a bat ponownie chłoszcze skórę, tym razem trochę mocniej. Węzły na końcówkach uderzają w dół pośladków i uda. Wciągasz powietrze przez zęby, ale jego ręka już masuje twoje ciało, kojąc wszelki ból. Zatacza niewielkie kółka dłonią, by chwilę później unieść rękę i wymierzyć ci solidnego klapsa. Jęczysz, zaskoczona tym, że zrobił to dłonią, a nie batem, a także pieczeniem zaczerwienionej skóry.

Znowu masuje delikatnie twoje ciało, wsuwając ci na ułamek sekundy dłoń między nogi. Wiesz, że znajdzie tam mnóstwo wilgoci i na samą myśl o tym robisz się jeszcze bardziej mokra.

Pieści przez chwilę twoją cipkę dwoma palcami, po czym ponownie opiera dłoń na pośladkach i wymierza kolejnego klapsa. Twoja skóra, której nie przestaje ugniatać, jest zaczerwieniona i wrażliwa na najłżejszy nawet dotyk. Zaczynasz w końcu rozumieć, że odrobina niespodziewanego bólu, po którym następuje delikatny dotyk, staje się czymś zaskakująco erotycznym. Chociaż zawsze myślałaś, że jest to zupełnie nie do zaakceptowania, twoje ciało wyraźnie czerpie z tego rozkosz. Pieczenie wywołane ostatnim uderzeniem znika i czujesz, jak delikatny powiew powietrza wywołuje gęsią skórę na twojej skórze. Miles najwyraźniej zaczął na ciebie dmuchać. Jego dłoń znów się wycofuje, a ty próbujesz się przygotować na kolejnego klapsa.

Nagle – świst! Zupełnie się nie spodziewałaś uderzenia batem!

– Au! To bolało! – Zrywasz się z jego kolan i stajesz przed nim, pocierając obolałe pośladki. – Co ty wyprawiasz? Kurwa, to było naprawdę nieprzyjemne.

Po raz pierwszy sprawia wrażenie rozczarowanego.

– Hasło bezpieczeństwa – przypomina. – W takiej sytuacji powinnaś użyć hasła bezpieczeństwa.

– Walić hasło bezpieczeństwa. To bolało. Masz tego więcej nie robić.

Mierzysz go gniewnym spojrzeniem, opierając dłonie na biodrach i oddychając tak ciężko, że twoje piersi niemal rozsadzają gorset.

Miles jest wyraźnie zbity z tropu. Przeczesuje dłonią włosy,

naprężając mięśnie ramienia. Jest tak nieziemsko podniecający i wygląda na tak bardzo rozczarowanego, że zaczynasz trochę mięknąć. Owszem, pupa trochę cię piecze, ale reszta ciała jest rozpalona namiętnością. Nie zamierzasz przepuścić takiej okazji. Nagle przychodzi ci do głowy pewien pomysł.

– Kładź się na łóżko – rozkazujesz, stając na baczność i wskazując palcem. – Najwyższy czas, żeby ktoś odpłacił ci pięknym za nadobne.

Przez chwilę patrzycie sobie w oczy i mogłabyś przysiąc, że słyszysz trzask uderzających o siebie mieczy. Kiedy wciąż się nie rusza, łapiesz go za rękę i ciągniesz, zmuszając, żeby wstał. Ponownie wskazujesz łóżko.

– Kładź się – powtarzasz. – I to już!

Opierasz dłoń między jego łopatkami i pchasz go na materac. Ku twojemu zaskoczeniu jest potulny jak owieczka. Jego uległość dodaje ci śmiałości. A może to ten skórzany gorset?

– Zdejmuj spodnie i oprzyj się o łóżko. Natychmiast! – wydajesz kolejne polecenia, zaglądając do walizki. Doskonale wiesz, czego szukasz. Gdy wyjmujesz potrzebny ci przedmiot, na twojej twarzy pojawia się uśmiech satysfakcji.

Chwilę później uśmiech przekształca się w wyraz czystego zachwytu. Miles pozbył się spodni i stoi przed tobą w białych majtkach. Mógłby śmiało zastąpić każdego z modeli Calvina Kleina, tyle że ma o wiele większego kutasa i ładniej wyrzeźbiony sześciopak niż którykolwiek model, jakiego widziałas.

Przez parę sekund nie odrywacie od siebie wzroku, po czym przyglądasz się z zaskoczeniem, jak ten wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna podchodzi bez protestu do łóżka i pochyla się, opierając dłonie o materac, całkowicie zdany na twoją łaskę. Której oczywiście nie zamierzasz mu okazywać, bo wciąż piecze cię tyłek.

Stajesz za nim, unosząc wybraną przez siebie zabawkę – szkolną linijkę – i podziwiając jego twarde, muskularne pośladki. Opuszczasz ramię i rozlega się satysfakcjonujące plaśnięcie. Miles drży z jękiem, a ty zaczynasz się martwić, czy nie jesteś nieco zbyt entuzjastyczna. Patrzysz jednak na jego nabrzmiałego kutasa i stwierdzasz, że zrobił się jeszcze większy.

Odczekujesz kilka chwil, po czym wymierzasz drugie uderzenie, tym razem nieco mocniejsze. Efekt jest dokładnie taki sam. Przypominasz sobie, jak wielką przyjemność sprawiał ci jego dotyk zaraz po uderzeniu, delikatnie więc gładzisz zaczerwienione miejsca, wyczuwając pręgi pod palcami i słysząc jego cichy jęk. Ma rozpaloną, gładką skórę, a mięśnie delikatnie mu drżą. Masujesz pośladki, zataczając dłonią niewielkie kręgi, dokładnie tak, jak on robił tobie, a w najmniej spodziewanym momencie, ponownie opuszczasz linijkę. Powtarzasz to, zastępując zabawkę dłonią, masując, ugniatając i gładząc zaczerwienioną skórę. W pewnej chwili wsuwasz mu dłoń między nogi i delikatnie obejmujesz palcami jądra. Czujesz, jak jego ciało drży z napięcia i oczekiwania. Suniesz dłonią po jego stwardniałym ptaku, po czym przenosisz ją na jego idealny tyłek.

Po jakichś sześciu uderzeniach kutas wypręża się na całą długość, a potężna żyła biegnąca u dołu zaczyna wyraźnie pulsować. Jeszcze nigdy nie widziałaś tak doskonałego okazu i czujesz przyływ podniecenia. Twoja cipka ma wobec niego wielkie plany.

Nie ulega wątpliwości, że bycie uległym jest dla Milesa tak samo podniecające, jak wydawanie rozkazów, uznajesz więc, że czas postawić kilka kolejnych żądań.

– Połóż się na plecach, zakładając ręce za głowę – instruujesz go i robisz krok do tyłu. Uderzasz linijką o swoją otwartą dłoń. Starasz się brzmieć jak surowa nauczycielka. Wciąż jesteś zdumiona, że wykonuje twoje rozkazy bez szemrania.

Raz jeszcze zaglądasz do walizki i wyławiasz z niej kajdanki. Wyglądają wiarygodnie, prawie jak prawdziwe, nie są jednak oprawione żadnym kiczowatym materiałem w rodzaju sztucznego futerka czy fałszywej skóry geparda, tylko purpurowym zamszem. Wyglądają na drogie, podobnie jak wszystko inne w tym domu. Zamykasz jedno ogniwo na jego nadgarstku, drugie zatrzaskujesz wokół słupka w narożniku łóżka, po czym odkładasz kluczyk na stolik nocny po drugiej stronie łóżka, tak, żeby mógł to zobaczyć.

Poradziłaś sobie z jedną ręką, ale co z drugą? Zależy ci na tym, żeby całkowicie pozbawić go kontroli. Przychodzi ci do głowy pewien pomysł. Zgarniasz z podłogi zdjętą przez Milesa koszulę. Ignorując

strzelające na wszystkie strony guziki i niszcząc świetną krawiecką robotę, przywiązujesz jego drugą rękę do słupka przy łóżku.

Cały czas leży spokojnie, obserwując każdy twój ruch i wzdychając, gdy dotykasz jego kończyn. Wzwiedziony członek celuje prosto w sufit. Twoja cipka już nie może się doczekać chwili, gdy go dosiędziesz. Zdążyłaś już wygrzebać z walizki kilka intrygujących prezerwatyw – czarnych i pokrytych wybrzuszeniami. Zapowiadają niezwykle doznania, kiedy wreszcie poczujesz go w środku.

Siadasz na nim okrakiem, wciąż ubrana w gorset i buty na wysokim obcasie. Patrzysz w dół, oblizując usta i kołyszysz biodrami, utrzymując się tuż nad jego fiutem.

– A teraz ładnie poproś – żartujesz, gdy wygina się w łuk, próbując cię dosięgnąć.

– Błagam... – charczy, pozbywając się wszelkich zahamowań.

Nagle jednak przychodzi ci do głowy zupełnie inny pomysł. To w końcu on cię podpuszczał przez cały wieczór, teraz więc nadeszła twoja kolej. Przesuwasz kolana w stronę jego głowy i kucasz na piersi kochanka.

– Miles, sprawiając mi ból, postąpiłeś bardzo niewłaściwie – oznajmiasz. – Nadszedł czas zapłaty.

Rozsuwasz uda i siadasz okrakiem na jego twarzy.

Jego język już na ciebie czeka i chwilę później zaczynasz jęczeć z rozkoszy. Twoje miękkie wilgotne wargi spotykają się z jego twardymi ustami i jest to niesamowite uczucie. Czubek języka zagłębia się w twoim wnętrzu, ślizgając się w górę i w dół, pobudzając cię do kolejnych jęków.

Kołyszysz się delikatnie, czując, jak twarz Milesa przesuwają się z jednego boku na drugi, a jego język wciąż liże twoją łechtaczkę. Chwilę później ssie ostrożnie twoje wargi sromowe.

Obiema rękami przytrzymujesz się zagłówek, co pomaga ci się podnosić i opuszczać, dzięki czemu możesz regulować tempo. Uświadamiasz sobie, że za chwilę będziesz musiała się wycofać lub całkowicie poddać nadchodzącemu orgazmowi.

Wciąż pamiętasz, że czeka na ciebie olśniewający kutas i na pewno nie darujesz sobie takiej okazji. Wycofujesz się więc i oboje jęczycie

z rozkoszy, gdy przesuwasz się w dół jego ciała. Zatrzymujesz się na chwilę, by naciągnąć prezerwatywę na jego olbrzymiego ptaka, zachwycając się jednocześnie delikatnością rozgrzanej i wygolonej na gładko skóry.

Czując twój dotyk, Miles zaczyna konwulsyjnie podrzucać biodrami, zatem wymierzasz mu łagodnego klapsa.

– Uspokój się – mówisz jak najsurowszym głosem. – Nie mam zamiaru się śpieszyć.

Kucasz nad kutasem, pocierasz sobie końcówką cipkę i doprowadzasz was oboje do krawędzi rozkoszy. Jesteś tak mokra, że może się bez trudu w ciebie wśliznąć. Już nie możesz się tego doczekać. Miles zaczyna ciężko oddychać i ponownie błaga cię o litość.

Zatykasz mu usta dłonią, sama jednak nie możesz już dłużej wytrzymać, więc z głębokim westchnieniem ulgi osuwasz się na jego kutasa, czując, jak wypełnia każdy zakamarek twojej mokrej cipki. Podskakujesz łagodnie kilka razy, przyzwyczajając się do tego rozmiaru, a potem ponownie przejmujesz kontrolę, świadoma tego, jak niewiele cię dzieli od kosmicznego orgazmu. Obejmujesz go ciasno udami.

– Dobra. Nie zapominaj, że to ja wciąż tu dowodzę – mówisz. – Oto zasady: masz prawo do czterech pchnięć. To wszystko. Rozumiesz? Możesz też w każdej chwili zostać powstrzymany i ukarany.

Miles z trudem przełyka ślinę. Uświadamiasz sobie, że patrzy na twój biust, który wypadł z gorsetu. Pozwalasz mu na cztery pchnięcia, po czym się wycofujesz, gryząc go łagodnie w szyję. Słyszysz, jak dyszy. Po jakiejś minucie dosiadasz go ponownie.

– Tym razem masz dziesięć pchnięć – mówisz. – Tylko dziesięć.

Kiwa gwałtownie głową, desperacko pożądamy twojego ciała. Opuszczasz się powoli, przewracasz oczami, gdy ponownie cię wypełnia, a potem zaczynasz liczyć na głos kolejne pchnięcia. Nim dojdzie do dziesiątego, musisz maksymalnie wyteńczyć siłę woli, żeby się z niego zsunąć. Miles znowu jęczy głosem pełnym pożądania i frustracji.

Gryziesz go w sutek, przesuwając dłońmi po twardej jak kamień klatce piersiowej i wyczuwając potężne mięśnie pod gładką skórą.

– Potrzebuję cię – szepcze ci do ucha, a ty odwzajemniasz to pragnienie.

– Pieprzyć to – dyszysz i dosiadasz go trzeci raz, obejmując udami. Tym razem nie liczysz pchnięć, poruszasz się powoli w górę i w dół, kręcąc lekko biodrami i pozwalając narastać podnieceniu. Wybrzuszenia na prezerwatywie przynoszą całkiem nowe doznania. Ściskasz go kolanami najmocniej, jak tylko możesz, a wasze ciała wyginają się w ekstazie.

Dochodzisz pierwsza, targana gwałtownymi konwulsjami, ale opierasz dłonie na jego piersi i nie przestajesz się ruszać, doprowadzając do tego, że kiedy jego ciało wygina się w końcu w łuk, masz drugi orgazm i omdlewasz z rozkoszy.

Twój oddech uspokaja się po kilku minutach i dopiero wtedy uwalniasz go od ciężaru swojego spoconego ciała i kładziesz się obok. Choć to niewiarygodne, całowaliście się dopiero dwa razy, więc wyciskasz na jego ustach trzeci, powolny i delikatny pocałunek.

Rozwiązujesz koszulę, przymocowaną do słupka przy łóżku, a Miles zaczyna cię gładzić uwolnioną dłonią. Druga ręka wciąż jednak pozostaje przykuta, a on w żaden sposób nie daje do zrozumienia, że chciałby się uwolnić.

– Cóż, na pewno wyobrażałem sobie to nieco inaczej – mruczy pod nosem.

– Czyżbyś narzekał? – Patrzysz na niego i sięgasz po linijkę. Miles wybucha śmiechem i przyciąga cię do siebie. – Nie chciałabym cię kneblować – dodajesz – bo wiem, jakie cuda wyprawiasz tymi ustami.

– I jak ci się podobała nasza wycieczka do strefy mroku? – pyta, kryjąc twarz w twoich włosach i całując w czubek głowy.

– Muszę przyznać, że bycie karconą podobało mi się mniej, niż myślałam. Ale dawanie klapsów okazało się cudowne.

– Mnie też się podobały twoje klapsy. – Zatacza palcem kółeczko wokół twojego sutka.

Przeciągasz się i szeroko ziewasz.

– Robi się późno – mówisz. – Będę się zwijać.

– Tak szybko? W mojej walizce kryje się jeszcze sporo niespodzianek.

– Tego się właśnie obawiam. – Przerzucasz nogi nad krawędzią łóżka i wstajesz. Gorset zaczyna cię uwierać i jest ci zbyt gorąco, więc

rozwiązujesz go powoli, upewniając się, że stoisz przodem do Milesa, aby mógł podziwiać twoje ciało. Równie dobrze mogłabyś nadal go torturować – wygląda to na przewodni temat tego wieczoru – więc włożenie na siebie ubrania zajmuje ci sporo czasu.

Wchodzisz z powrotem na łóżko i całujesz go namiętnie. Wycofujesz się, gdy czujesz rękę Milesa pod sukienką. Ten facet jest nienasycony.

– Myślę, że lepiej będzie, jak cię tak zostawię. – Mierzysz znaczącym spojrzeniem kajdanki, wciąż przykute do łóżka. – Podejrzewam, że użyłbyś obu dłoni, żeby powstrzymać mnie przed wyjściem.

Napreża się, sięgając wolną dłonią po kluczyk, który leży tuż poza jego zasięgiem, na nocnym stoliku obok łóżka. Opada z powrotem na plecy, mierząc cię płomiennym spojrzeniem.

– Podniecająca i sprytna – stwierdza. – Jeśli nie mogę cię zatrzymać rękami, to podejrzewam, że błaganie również nic nie da?

– Dziękuję, ale raczej nie. – Pochylasz się nad nim, całując po raz ostatni te zmysłowe usta.

– Zaczekaj! – błaga ochryplym głosem. – Chciałbym cię jeszcze o coś prosić, zanim wyjdiesz.

Odwracasz się w stronę łóżka. Czego on może chcieć?

– W mojej walizce jest paletka. Chciałbym, żebyś jej użyła.

– W porządku. – Zaglądasz do walizki, choć jesteś nieco zaskoczona. – Mówisz o tej paletce do ping-ponga?

– Tak. Znalazłaś?

Wyciągasz zabawkę i machasz mu nią przed oczami.

– Mam. Co chcesz, żebym z nią zrobiła? Bo pewnie nie kolejnego klapsa?

Miles kręci głową.

– To co? – Trzymasz paletkę za rączkę, przyglądając się jej ze wszystkich stron i zastanawiasz się nad możliwymi sposobami użycia.

– Mała odpowiedź: odwróć do góry nogami.

Spełniasz jego prośbę i wpatrujesz się w lekko zakrzywiony uchwyt o zdecydowanie fallicznym kształcie. Nagle dociera do ciebie, o co mu chodzi.

– Chcesz żebym ci to... włożyła? – Twój głos niebezpiecznie zbliża się do pisku.

Kiwa głową.

Przyglądasz się mu, uderzając paletką o swoje biodro. To dla ciebie zupełnie nieznane terytorium, zdecydowanie wykraczasz poza swoją strefę bezpieczeństwa. Może powinnaś to potraktować jako sygnał do natychmiastowego odejścia? Ale skoro ma to być noc pełna zupełnie nowych doświadczeń, co możesz stracić, spełniając jego pożegnalną prośbę?

Jeśli postanawiasz spełnić jego prośbę, przejdź *tutaj*.

Jeśli kierujesz się do drzwi, przejdź *tutaj*.

[Spełniasz prośbę Milesa]

Nieeeeeeeee! Czyś ty całkiem oszalała? Na pewno tego nie zrobisz! Przejdź natychmiast *tutaj*.

[Kierujesz się do drzwi]

– Przykro mi, ale moja robota skończona. Żegnaj, Miles, jestem pewna, że sam sobie z tym poradzisz.

Przesuwasz kluczyk na stoliku nieco bliżej łóżka, tak by mógł go dosięgnąć, i ruszasz do drzwi, kołyszac biodrami. Już nigdy nie spojrzysz na szkolną linijkę, nie mając przy tym pewnych skojarzeń. Ani też nie zagrasz w ping-ponga.

Wsiadając do taksówki przed domem Milesa, zastanawiasz się nad tym, co przed chwilą przeżyłaś. Kto by się spodziewał, że tak się to wszystko skończy? Przeciągasz się z ziewnięciem, całkowicie usatysfakcjonowana. Zdecydowanie nadszedł czas na powrót do domu, podajesz więc taksówkarzowi swój adres. Mogłabyś też zajrzeć po drodze do swojej ulubionej kawiarni. Filiżanka ciepłej czekolady byłaby doskonałym podsumowaniem tego dekadenceckiego wieczoru...

Jeśli wracasz prosto do domu, przejdź *tutaj*.

Jeśli chcesz po drodze zatrzymać się w kawiarni, przejdź *tutaj*.

[Postanowiłaś nie jechać do Milesa]

– Wiesz co? Jest już późno. Chyba lepiej będzie, jeśli już pójde

spać – mówisz, patrząc na zegarek. Ten facet ma w sobie pewien magnetyzm, ale chyba lepiej, żeby to pozostało w sferze fantazji. Poza tym to szef Melissy – nie chcesz, żeby powstała niezręczna sytuacja.

Miles zwiesza na chwilę ramiona. W następnej chwili odzyskuje spokój i pewność siebie.

– Jasne, rozumiem – odpowiada. A potem wyjmuje z kieszeni portfel. Przez jedną przerażającą chwilę myślisz, że zaproponuje ci pieniądze. On jednak podaje ci wizytówkę. – Gdybyś kiedyś nabrała ochoty na coś innego, zadzwoń – mówi z uśmiechem, po czym dodaje: – Zamówię ci taksówkę.

Jak zwykle władczy, myślisz sobie. Nie wydaje ci się już tak seksowny jak na początku.

– Nie trzeba, dziękuję. Wrócę do restauracji, bo muszę skorzystać z toalety, a potem poproszę Katsuko, żeby mi zamówiła taksówkę.

W tej samej chwili przy krawężniku zatrzymuje się samochód. Drzwi znajdują się dokładnie w miejscu, gdzie stoi Miles. Wydaje się, że ten mężczyzna ma u stóp cały świat. Dlaczego nie może tak być z tobą?

Całuje cię w policzek jak na dżentelmena przystało. Zanim jeszcze zdążą się za nim zatrzaskać drzwi auta, ty już kierujesz się do restauracji.

W środku jest niemal pusto; światła są przygaszone i nie ma ani śladu Katsuko, przechodzisz więc między stolikami, zwabiona rozmowami i śmiechem.

Widzisz tam trzech mężczyzn. Siedzą przy stoliku i grają w karty. Rozpoznajesz dwóch z nich: to kucharze, których przedtem widziałaś przy pracy. Trzeci mężczyzna również ma na sobie strój kucharza – najwyraźniej pracował w głębi kuchni. Chrząkasz i wszyscy trzej patrzą na ciebie. Najprzystojniejszy z nich, ten który wcześniej dał pokaz zręczności w posługiwaniu się nożem, zrywa się na równe nogi.

– Cześć – mówi z lekkim akcentem, uśmiechając się do ciebie. – W czym mogę pomóc? Zapomniałaś czegoś? – Patrzy w stronę baru, przy którym siedzieliście z Milesem.

– Nie, ale chciałabym zapytać, czy mogę stąd wezwać taksówkę i poczekać tu, aż przyjedzie?

– Jasne – odpowiada z serdecznym uśmiechem. A potem wyciąga szyję, patrząc za ciebie. – A gdzie jest twój chłopak?

– To nie jest mój chłopak. To szef mojej przyjaciółki.

Kucharz unosi brwi ze zdziwienia. W następnej chwili mityguje się.

– Jasne. Rozgość się, proszę – mówi, po czym najwyraźniej przychodzi mu do głowy pewien pomysł. – Czy może grasz w pokera? Zwykle gra z nami jeden z naszych kelnerów, Takumi, ale dzisiaj musiał wcześniej wyjść. Jest już późno, ale zdążymy jeszcze rozegrać kilka partyjek.

Jego towarzysze spoglądają na ciebie życzliwie. Jeden z nich kiwa głową, po czym tasuje karty i je rozdaje. Zauważasz, że uwzględnia przy tym ciebie, nie czekając na twoją odpowiedź.

– W jakiego pokera gracie? – pytasz.

– W teksański klincz – odpowiada najprzystojniejszy z kucharzy, wysuwając krzesło spod stołu. – Znasz zasady? Nie są trudne, myślę, że szybko się ich nauczysz.

– Kiedyś w to grałam, ale niewiele pamiętam.

– Nie szkodzi, Makio też sobie nie radzi – żartuje i jeden z jego towarzyszy wybucha śmiechem. Drugi, najwyraźniej wspomniany Makio, chyba nie mówi po angielsku.

Daleko ci do zawodowego gracza, ale dzięki burzliwej młodości nie jesteś również całkowitym nowicjuszem, zatem przy odrobinie szczęścia nie powinnaś się zbłąźnić. Czy powinnaś zostać na parę partyjek? Kucharze sprawiają miłe wrażenie, zwłaszcza przystojny szef kuchni. Nie chcesz jednak nadużywać ich gościnności – może zaprosili cię tylko dlatego, że są uprzejmi? Może powinnaś wrócić do domu, żeby odprężyć się przy DVD i popcornie?

Jeśli chcesz rozegrać kilka partyjek pokera, przejdź *tutaj*.

Jeśli chcesz wrócić do domu, przejdź *tutaj*.

[Postanowiłaś rozegrać kilka partyjek pokera]

– No dobrze – mówisz. – Jeśli na pewno nie przeszkadzam, zostanę na kilka partyjek.

Wszyscy trzej krzyczą z radością, kiedy siadasz przy stole.

– Koji – przedstawia się szef kuchni, a kiedy podajesz mu rękę, zaciska palce na twojej dłoni. – To Makio, który nie zna angielskiego,

a to – Benjiro. Uważaj na niego – będzie próbował podejrzeć ci karty.

Obaj mężczyźni pozostają na swoich miejscach, ale kiwają uprzejmie głowami, a ty machasz do nich. Koji podchodzi do baru, wyjmując czarkę i nalewa ci sake. Podczas gdy ty pijesz, mężczyźni rozmawiają po japońsku.

– Duża ciemna, dwie stówki, mała ciemna, stówka – Koji wyjaśnia, jakiej wysokości będą obowiązkowe stawki wpłacane do puli przez graczy siedzących na lewo od rozdającego. Zbierasz żetony, które przesunął do ciebie Makio, i dorzucasz kilka do puli. Sięgasz po pierwsze dwie karty leżące przy tobie na stoliku i spoglądasz na nie, trzymając je jak najbliżej siebie. Walet i siódemka.

Benjiro rozdaje – kładzie trzy karty wspólne na środku stołu. Usiłujesz zachować kamienną twarz, kiedy odwraca je, ukazując czwórkę trefl, szóstkę karo i waleta. To oznacza, że masz dwa walety. Serce zaczyna ci mocniej bić. Zapomniałaś już, ile frajdy sprawia gra w pokera. Sięgasz po czarkę z sake, a rozdający wyklada czwartą kartę. To kolejny walet. Z trudem powstrzymujesz uśmiech cisnący ci się na usta.

Benjiro wyklada na stół ostatnią, piątą kartę wspólną. Nie przydaje ci się do niczego, ale to nie ma znaczenia – masz już wystarczająco dobre karty, żeby wygrać albo przynajmniej nie przegrać. Wcale nie trzeba się znać na pokerze, by wiedzieć, że dopisało ci szczęście.

Za wszelką cenę nie chcesz się zdradzić. Obstawiasz dość zachowawczo przez kolejne trzy czy cztery rundy licytacji. W końcu Makio sprawdza i wykladasz swoje karty na stół. Wszyscy pochylają się, by zobaczyć, co mają przeciwnicy. Ledwie chwilę zajmuje ci przyjrzenie się kartom. Wiesz już, że wygrałaś. Masz ochotę odtańczyć taniec zwycięstwa dookoła stołu, podczas gdy pozostali gracze wpatrują się w ciebie ze zdumieniem.

– Zdaje się, że mówiłaś, że nie umiesz za bardzo grać – mówi Koji, uśmiechając się do ciebie promiennie. Benjiro klaszcze, a Makio drapie się po głowie.

– Bo nie umiem. To szczęście nowicjusza – tłumaczysz, po czym z satysfakcją zgarniasz żetony, które wygrałaś.

Następne dwa rozdania jakby potwierdzały twoje słowa – tracisz

niemal wszystko. W pierwszej rozgrywce pasujesz, a w drugiej przegrywasz z Benjiro, który ma dwie pary.

Mimo to świetnie się bawisz. Czy szykując się w domu na babski wieczór, przypuszczałaś, że wylądujesz w japońskiej restauracji, grając w pokera z trzema kucharzami?

Twoi towarzysze rozmawiają, przechodząc płynnie z angielskiego na japoński. Koji stara się tłumaczyć. Nie możesz się powstrzymać od rzucania mu ukradkowych spojrzeń. Ma kruczoczarne włosy, króciutko ścięte z tyłu, z nieco dłuższą grzywką, grube ciemne brwi, długi orli nos i pełne usta. Gdybyś nie wiedziała, że jest światowej klasy szefem kuchni, wzięłabyś go za modela.

Dbą o to, byś zawsze miała pod dostatkiem sake, i uśmiecha się za każdym razem, gdy wasze spojrzenia się spotykają. Kilka razy czujesz na sobie jego wzrok, kiedy myśli, że koncentrujesz się na kartach. To nieco przyśpiesza ci bicie serca.

Kolejne dwa rozdania znów przegrywasz. A potem zdarza się cud: dostajesz dziewiątkę i króla trefl, po czym Makio, który rozdaje, wyklada jako karty wspólne dziesiątkę, waleta i królową trefl. Otwierasz szeroko oczy – masz pokera! Usiłujesz się uspokoić, przypominając sobie wszystko, co wiesz o blefowaniu. Nie chcąc spłoszyć współgraczy, licytujesz jak najostrożniej.

Benjiro pasuje niemal na samym początku. Dwie rundy dalej idzie w jego ślady Makio. Kręci głową i rzuca karty na stół. W grze pozostajecie ty i Koji. W jego oczach dostrzegasz błysk mogący świadczyć o tym, że on również ma dobre karty. Gorączkowo usiłujesz przypomnieć sobie reguły, by ustalić, czy ci zagraża, ale w końcu dochodzisz do wniosku, że na twoje karty nie ma mocnych. Bawiąc się żetonami, udajesz, że się zastanawiasz, czy zalicytować więcej.

Po dwóch kolejnych rundach licytacji stosy żetonów, które macie przed sobą, niebezpiecznie maleją. Boisz się, że nie będziesz miała za co podbić stawki.

– Wchodzę za wszystko – mówi w końcu Koji z szelmowskim uśmiechem. Dzięki temu ocaliłaś malutki stosik żetonów, które masz przed sobą. Mężczyzna przesuwając swoje sztony na środek stołu, po czym pokazuje karty. Ma trójkę asów. Niezłe, ale nie na tyle dobre, by cię

pokonać. Udaje ci się zachować kamienną twarz, chociaż serce mocno ci bije. Wszyscy gracze pochylają się nad stołem, cmokając z uznaniem.

I wtedy z niewinną miną wykładasz swoje karty.

Bonjiro i Makio krzyczą z radości. Koji, który już chciał przyciągnąć do siebie wszystkie żetony, myśląc, że wygrał, patrzy na karty, potem na ciebie, a następnie jeszcze raz na karty.

– Co takiego?! – wykrzykuje z komiczną miną. – Jakim cudem?

Uśmiechasz się od niechcienia, zupełnie jakbyś codziennie doprowadzała do bankructwa swoich przeciwników.

Benjiro mówi coś po japońsku i Makio wybucha śmiechem. Zdaje się, że kpią z Kojiego, który śmieje się dobrodusznie.

– Przerobiłaś mnie! – stwierdza, gdy Benjiro i Makio wreszcie poważnieją. – Chcą wiedzieć, czy przyjdiesz w przyszłym tygodniu. – Obaj mężczyźni uśmiechają się do ciebie. – Mówią, że każdy, kto ze mną wygrywa, jest ich przyjacielem! – Wszyscy wybuchacie śmiechem. Kiedy mężczyźni zbierają żetony i dopijają sake, przepraszasz i wymykasz się do toalety.

Myjąc ręce i poprawiając włosy, przypominasz sobie Kojiego i napinające się mięśnie jego przedramion. Patrzysz w lustro i widzisz rumieniec na swojej twarzy. Wyobrażasz sobie jego usta i to, jak przyciska je do twoich – jesteś pewna, że są miękkie niczym poduszeczki i smakują jak dojrzały owoc. Kiedy podstawiasz dłonie pod suszarkę do rąk, która owiewa cię ciepłym podmuchem, twój wzrok przykuwa widok automatu z prezerwatywami wiszącego na ścianie przy umywalce. I wtedy wyobrażasz sobie coś więcej niż tylko pocałunki: siebie i Kojiego w łóżku. Miałaś już dzisiaj wieczorem próbkę jego zručności. Jeśli jego język jest równie uzdolniony jak ręce, musi być wspaniałym kochankiem. Ponownie oblewasz się rumieńcem.

Automat z prezerwatywami poddaje ci pewną myśl. Zaglądasz do torebki w poszukiwaniu monet. Wrzucasz je do otworu. A potem ciągniesz za dźwignię i kondom w fioletowym opakowaniu wpada ci do ręki. Wrzucasz go do torebki. Nie jesteś pewna, dlaczego to robisz, ale mówisz sobie, że dziewczyna powinna być przezorna.

Kiedy wracasz do sali, Koji siedzi sam przy stole. Dla zabicia czasu tasuje karty.

– Chłopaki już poszły? – pytasz.

– Tak. Kazali cię pożegnać i podziękować za grę – mówi. – Chcielibyśmy z tobą zagrać za tydzień. Mamy nadzieję, że zastąpisz Takumiego, jesteś od niego o wiele ładniejsza, a poza tym podejrzewamy, że kantuje.

Uśmiechasz się na ten komplement.

– Przykro mi, że się z nimi nie pożegnałam. Naprawdę ich polubiłam – mówisz, nieco rozczarowana, że wieczór dobiegł końca.

– To fajne chłopaki – odpowiada Koji. – Obaj są tutaj od początku; Makio to mój kuzyn.

– To twoja restauracja? – pytasz, będąc pod wrażeniem.

– Moja i mojej siostry Katsuko, prowadzimy ją razem.

– Jest fantastyczna – stwierdzasz. – W życiu nie jadłam lepszego sushi. Ale gałki oczne to porażka.

Koji wybucha śmiechem.

– Sami je zamówiliście!

Kręcisz głową na wspomnienie tej potrawy.

– Dziękuję, że mogłam z wami zagrać – mówisz, sięgając po torebkę i telefon. Masz zamiar zadzwonić po taksówkę.

– Chyba jeszcze nie wychodzisz, co? – Chłopak wygląda na rozczarowanego. – Miałem nadzieję, że pozwolisz mi się odegrać.

Przez dłuższą chwilę mu się przypatrujesz, czując podniecenie na myśl o rozegraniu z nim nieco bardziej intymnej partyjki. Z trudem zwalczasz chęć przysunięcia się bliżej i przeczesania palcami jego grzywki.

– Właściwie czemu nie? Zostanę na kilka rozdań, a potem wezwę taksówkę.

Siadacie przy stole. Macie teraz całą restaurację dla siebie. Światła są przygaszone, a twój oddech przyśpiesza, gdy chłopak rozdaje karty. Wypijasz duży łyk sake – potrzebujesz trochę czegoś japońskiego na odwagę.

Koji wygrywa pierwszą partię, a potem również drugą. Wcale nie żałujesz – warto było przegrać, by zobaczyć, jak kąciki jego smakowitych ust się unoszą.

Potem twoja kolej na to, żeby rozdać karty. Kiedy je tasujesz, do

głowy przychodzi ci nagle pewien pomysł. Ku swemu własnemu zaskoczeniu pytasz:

– Co byś powiedział, gdybyśmy trochę podnieśli stawkę?

– Podnieśli stawkę? – powtarza, unosząc brwi.

– Tak, właściwie czemu nie?

– A w jaki sposób chcesz ją podnieść? – pyta i wiesz już, że oboje myślicie o tym samym, to tylko kwestia tego, które z was powie to najpierw.

Idziesz na całość.

– Co powiesz na to, żeby ten, kto przegra partię, musiał zdjąć z siebie jakąś rzecz?

– Już myślałem, że nigdy tego nie zaproponujesz! – odpowiada. – Ale chyba zdajesz sobie sprawę, że szczęście nowicjusza nie trwa wiecznie. Zamierzam spuścić ci łomot!

– To się jeszcze okaże – mówisz. A potem szybko rozdajesz karty, mając nadzieję, że nie zauważy, jak bardzo trzęsą ci się ręce. Wygrywasz pierwszą partyjkę, mając zaledwie parę waletów – dopisało ci szczęście przy rozdaniu. Koji uśmiecha się, po czym bez słowa wstaje i zaczyna rozpinać, guzik po guziku, swoją bluzę szefa kuchni. Nie odrywa przy tym od ciebie wzroku. Pod spodem nie ma koszuli i zachwycasz się jego gładką, muskularną klatką piersiową. Każdy mięsień brzucha jest tak wyraźny, jakby wyrzeźbił go jednym ze swoich noży. Patrzysz na niego bez skrępowania – w tej chwili za żadne skarby świata nie oderwałabyś od niego wzroku.

Tym razem to on rozdaje. Kiedy tasuje, dokonujesz szybkiego przeglądu swojej garderoby. Masz na sobie sukienkę, buty, stanik i majtki – zaledwie cztery rzeczy. Tymczasem on ma wciąż na sobie buty, skarpetki, spodnie i slipki. W tej chwili więc remis. Po raz kolejny dziękujesz Bogu, że zdecydowałaś się na włożenie koronkowych stringów – Koji ma rację, twoja dobra passa nie może trwać wiecznie.

W następnym rozdaniu masz dwie pary blotek, ale twój przeciwnik ze swoją parą dziesiątek nie może się z tobą równać i pozbywa się butów.

Kolejna potyczka kończy się twoją przegraną i ściągasz buty. Robisz to nieśpiesznie, by podrażnić go trochę po przedstawieniu, jakie

ci zafundował podczas ściągania kucharskiej bluzy. Śmieje się i napełnia wasze czarki sake.

W głowie ci szumi z pożądania, potrzeba przebiegnięcia ręką po jego piersi rośnie z każdą chwilą. A potem, ku twojej radości, Koji przegrywa dwie kolejne partie. Zastanawiasz się, czy przypadkiem nie zrobił tego specjalnie. Najpierw zdejmuje skarpetki, a potem wstaje i zsuwa spodnie. Zostaje w samych białych slipkach, odcinających się od opalonej skóry. Spoglądasz na jego gładkie, naprężone uda, a potem dostrzegasz coraz większą erekcję.

– Wygląda na to, że nieźle kantujesz – mówi, żartując, by rozładować erotyczne napięcie pomiędzy wami. – Dobrze, że to rozbierany poker. Gdybyśmy grali na pieniądze, całkiem byś mnie oskubała.

– Po prostu miałam szczęście – odpowiadasz, wytrzymując jego wzrok i uśmiechając się do niego. Kto by pomyślał, że poker może być aż tak pasjonujący. – Jeśli chcesz znać moje zdanie, to coś lepszego od pieniędzy. Teraz ty rozdajesz. – Podajesz mu talię kart. Muska palcami twoją dłoń i napięcie jeszcze wzrasta.

Tasuje, przypatrując ci się uważnie.

– O co gramy tym razem? – pytasz ochryłym głosem.

Na chwilę zamiera.

– Co powiesz na to, żeby zwycięzca wziął wszystko? – proponuje.

Kiwasz głową. Pożądanie coraz bardziej narasta. On rozdaje i sięgasz po karty, bojąc się w nie zajrzeć. Koji wyklada na stół resztę kart. Przyglądasz się im, mając nadzieję na dobranie czegoś sensownego, ale nic nie znajdujesz. Liczyłaś na kolor, ale wygląda na to, że jedynym, jaki masz, jest ten na policzkach. Kiedy wykladasz karty, Koji wydaje okrzyk radości. Okazuje się, że ma parę czwórek. Marne karty, ale wystarczające, by cię pokonać.

– Wreszcie! – krzyczy i uśmiecha się szeroko. – Wygrałem!

– A zwycięzca bierze wszystko – przypominasz, po czym wstajesz i wkładasz ręce pod sukienkę. Powoli i kusząco zsuwasz majtki z bioder, a potem opuszczasz je do kostek, i ostrożnie wysuwasz z nich kolejno obie stopy.

Koji obserwuje każdy twój ruch, oczy ma szeroko otwarte

i wypełnione pożądaniem, erekcja pod opiętym materiałem slipów robi imponujące wrażenie. Podchodzisz do jego krzesła i siadasz na nim okrakiem. Czujesz ciepło jego ciała i twardość naciskającą na ciebie przez slipki – jedyną część garderoby, jaka na nim została. Obejmuje cię i całuje. Nie myliłaś się co do jego ust: są pełne i miękkie. Wasze języki się dotykają, jego smakuje sake. Kiedy go całujesz, czujesz, jak napiera na ciebie, i twoja cipka wilgotnieje jeszcze bardziej.

Dotyka ustami jedną stronę twojej szyi, a palcami gładzi drugą. Palce ma zwinne i silne.

A potem ponownie całuje cię w usta, zsuwa ramiączka twojej sukni i stanika, po czym waży w dłoni twoją pierś, delikatnie ją masując. Następnie przywiera ustami do naprężonych sutków i pieści je zwinnym językiem. Powraca do twoich ust. Całując cię, sięga ci pod sukienkę i przesuwając ręce coraz wyżej, aż docierają między nogi, a wtedy pieści kciukami wewnątrz twoich ud, i w końcu odnajduje szparkę.

Zamykasz oczy i ledwo pamiętasz o tym, by oddychać, gdy całe twoje ciało przenika rozkosz. Sięgasz rękami w dół, by uwolnić ze slipek jego twardego, pulsującego kutasa. Kiedy przesuwasz po nim palcami, dziwisz się, że jest taki gładki – skórka na nim jest miękka niczym aksamit.

– Nigdy nie sądziłem, że tak się będę cieszył z tego, że zostałem złupiony – mruczy Koji. – Przegrałem, a jednak jestem zwycięzcą. – Opuszcza głowę i znów cię całuje.

Sięgasz za siebie do stołu, gdzie leży twoja torebka. Szukasz prezerwatywy, którą wcześniej kupiłaś. Wyjmujesz ją i podajesz Kojiemu. Otwiera opakowanie i naciąga kondom na swojego ptaka. Potem znów całuje cię w szyję, a ty przesuwasz paznokcie po jego plecach, ramionach, a w końcu docierasz do karku i linii włosów, zastępując delikatne łaskoczące drapanie czymś nieznacznie mocniejszym, ale za to bardziej podniecającym. Potem twoje palce odbywają drogę powrotną i słyszysz, jak chłopak ciężko dyszy pod wpływem twojego dotyku.

W końcu, nie mogąc już dłużej czekać, bierzesz do ręki jego kutasa i wolno się na niego opuszczasz. Jęczysz cichutko, gdy wypełnia cię całkowicie. To prawie nie do wytrzymania. Koji porusza biodrami,

dostosowując się do twoich ruchów. Przyspieszasz, nie tyle podskakując, ile kołysząc się na nim. To tak, jakby masował ci cipkę od środka. Zamykasz oczy i trzymasz się go kurczowo, a on całuje cię z takim zapamiętaniem, że na chwilę zapominasz, gdzie jesteś.

Nie chcesz już tego odwlekać ani chwili dłużej. Przyspieszasz i czujesz zbliżającą się falę orgazmu. Koji przyciska usta do twoich i oddychacie razem. Cipka zaciska się na jego kutasie, wpijasz się paznokciami w jego plecy i dochodzicie oboje. Mężczyzna otacza cię ramionami i ściska mocno, krzycząc z rozkoszy.

Wyczerpana orgazmem zwieszasz głowę i dotykasz czołem jego cudownie jedwabistego ramienia. Obojgu wam brakuje tchu.

– Co powiesz na jeszcze jedną partyjkę? Tym razem wszystko albo nic – proponuje Koji, kiedy już w końcu może mówić. Chichoczesz z twarzą wtuloną w jego miękką szyję.

Później, kiedy już oboje wygraliście jeszcze raz, prowadzi cię przez restaurację do kuchni. Ma na sobie tylko slipki, a ty włożyłaś jego bluzę szefa kuchni, której rękawy musiałaś podwinąć. Zaparza zieloną herbatę, a ty siadasz na stołku przy barze i dmuchasz, żeby ją ochłodzić, jednocześnie patrząc z prawdziwą przyjemnością na jego zwinne, pewne ruchy, gdy wyciera noże i wkłada je do obciążonych skórą walizeczek.

Czując na sobie twój wzrok, sięga do jednej z lodówek i wyjmuje rzodkiewkę. Potem małym, wyglądającym na niebezpiecznie ostry, nożykiem wykonuje kilka szybkich ruchów. Chwilę później podaje ci rzodkiewkę – wyrzeźbił z niej piękną czerwoną różę. Śmiejesz się, wzruszona tym gestem, a on odkłada nożyk, po czym raz jeszcze cię całuje.

Na miękkich nogach wychodzisz z restauracji, a Koji gasi światło i zamyka drzwi. Z uśmiechem na ustach dzwonisz po taksówkę. Najwyższy czas do domu. Zastanawiasz się jeszcze tylko, czy po drodze wpaść do ulubionej kawiarni na gorącą czekoladę. W końcu jest co świętować.

Jeśli chcesz wrócić prosto do domu, przejdź *tutaj*.

Jeśli chcesz po drodze wstąpić do ulubionej kawiarni, przejdź *tutaj*.

[Postanowiłaś pojechać sportowym samochodem z

ochroniarzem]

Patrzysz, jak sobowtór George'a Clooneya odjeżdża taksówką. Z pewnością był uroczy, ale tego wieczoru masz ochotę pościgać się sportowym wozem.

– Gotowa na przejażdżkę? – pyta ochroniarz niskim, przyjemnym głosem, chowając komórkę do kieszeni.

– Wszystko gra? – pytasz.

– Tak. Po prostu małe nieporozumienie. Więc co, jedziemy? – Uśmiecha się i wskazuje samochód.

Wahasz się chwilę.

– Mama zawsze mi powtarzała, że bym nie dawała się podwozić nieznanym.

– Czy świadomość tego, że jestem byłym gliną, trochę cię uspokaja?

– Trochę, ale skąd mam wiedzieć, czy byłeś dobrym, czy złym gliną?

Uśmiecha się i zauważasz, że w policzkach robią mu się dołeczki, nie mówiąc już o tym, że odsłania idealnie białe zęby. To trochę łagodzi jego silnie zarysowaną szczękę.

– Mówiąc szczerze, bywałem jednym i drugim. Ale obiecuję, że dzisiaj będę tylko dobrym.

Przez chwilę rozważasz różne możliwości. W normalnych okolicznościach nie wsiadłabyś do samochodu z kimś nieznanym, ale przecież ten gość nie jest całkowicie nieznanym, prawda? Po pierwsze, czujesz się w jego towarzystwie bezpieczna – a zwykle instynkt cię nie myli. Po drugie, to przecież ochroniarz Charliego Dakara z The Space Cowboys – zawodowo chroni ludzi. I po trzecie wreszcie, to nie jest pierwsze lepsze auto, tylko samochód z limitowanej edycji, podrasowany i niesłychanie rzadki. To chyba trochę zmienia postać rzeczy, prawda?

Cieszysz oczy opływowymi kształtami wozu. Ciekawe, co powiedziałyby na ten widok mający świra na punkcie samochodów twój były facet. A także Melissa, gdyby wiedziała, co planujesz i do kogo należy to auto.

– Podaj mi swoją komórkę – prosi ochroniarz i wyciąga rękę.

Zaintrygowana, podajesz mu telefon. Idzie na przód samochodu i robi mu zdjęcie. Potem wraca do ciebie i oddaje aparat.

– Proszę – mówi. – Wyślij to zdjęcie znajomym i napisz im, z kim jedziesz. Dzięki temu, jeśli cokolwiek ci się stanie, będą wiedzieli, gdzie zacząć szukać.

Patrzysz na wyświetlacz i widzisz zdjęcie tablicy rejestracyjnej. Ku twojemu zakłopotaniu okazuje się, że widnieje na niej napis BÓGSEKSU1. W następnej chwili przypominasz sobie jednak, do kogo należy ten samochód. Gdyby nie to, za nic byś do niego nie wsiadła. Żadna szanująca się kobieta nie wsiadłaby do wozu z takimi tablicami.

– Niezły pomysł – przyznajesz. Wysyłasz MMS-a do Melissy. Wyjaśniasz jej też, czemu to robisz i informujesz, że za kilka godzin wyślesz jej SMS-a, by dać znać, że wszystko z tobą w porządku.

Ochroniarz otwiera przed tobą drzwi. Zagłębiasz się w kubełkowym siedzeniu, rozkoszując się dotykiem miękkiej, chłodnej skóry. W środku nie ma ani jednego kąta prostego – wszystko jest zaokrąglone i lśniące, a deska rozdzielcza budzi skojarzenia ze statkiem kosmicznym.

Mężczyzna zamyka za tobą drzwi, po czym okrąża wóz. Zdejmuje marynarkę i rzuca ją na tylne siedzenie. Dzięki temu masz okazję podziwiać mięśnie, które napierają na rękawy koszuli. Bałaś się, że nie zmieści się do samochodu, ale wewnątrz wozu okazuje się przestronniejsze, niż myślałaś. Kiedy siada, ma jeszcze sporo miejsca nad głową.

Przy zapinaniu pasa muska palcami twoje udo. Żadne z was nic nie mówi, ale miejsce, którego dotknął, zaczyna piec. Czujesz jego zapach, męski i leśny. Dobrze koresponduje z zapachem skórzanych siedzeń samochodu i przypomina ci pana Namiętnego. Siedząc obok tego potężnego mężczyzny, drżysz z wyczekiwania na myśl o przejażdżce tą superbryką.

Podajesz mu swój adres, a on wpisuje go do nawigacji.

– Możemy pojechać autostradą? – pyta. – To trochę nie po drodze, ale o tej porze nie będzie tam samochodów. Dzięki temu można się trochę zabawić.

Zastanawiasz się przez chwilę.

– Dobra – mówisz w końcu. – Ale uprzedzam, że jeśli będziesz próbował mnie porwać, zaciągnę hamulec ręczny. Przy pełnej prędkości. Wiesz, czym to się skończy. – Uśmiechasz się do niego słodko, a on śmieje się tubalnym głosem.

– Nie martw się, nic ci z mojej strony nie grozi. Przyrzekam. – Przekręca kluczyk w stacyjce. Rozlega się warkot silnika – już teraz można wyczuć jego moc. Wciska guzik i otwiera się szyberdach. Nad sobą widzisz gwiazdy.

Wyjeżdża z miejsca parkingowego, po czym się zatrzymuje.

– Gotowa? – pyta.

Otwierasz usta, by odpowiedzieć, ale wydobywa się z nich jedynie okrzyk, ponieważ mężczyzna wciska gaz i samochód rusza z szarpnięciem, a siła pędu wciska cię w fotel. Kiedy przyśpiesza, zaczynasz się histerycznie śmiać, a on mknie ulicami, z wprawą zmieniając biegi, a jego mięśnie napinają się za każdym razem, gdy to robi. Włącza zestaw stereo. Wyciągasz się wygodnie w skórzanym siedzeniu i rozkoszujesz dudnieniem muzyki i warkotem silnika przeszywającym twoje ciało. Widzisz, że ochroniarz czuje się pewnie za kółkiem, jest wprost stworzony do prowadzenia tego samochodu. Wydaje ci się, że ty również.

Silnik buczy, kiedy pędzicie przez wymarłe miasto, muzyka dudni, a wiatr rozwiewa ci włosy. Wyjeżdżacie na autostradę, tylko trochę zwalniając na zakręcie. Serce podchodzi ci do gardła. Twój towarzysz wyraźnie się popisuje, wciąż przyśpieszając, i samochód połyka kolejne kilometry. Macie całą autostradę dla siebie. Serce ci mocno bije, a kiedy patrzysz na ochroniarza, widzisz, że jest przepelniony radością. Ty też ją czujesz.

Potem, bez ostrzeżenia i ku rozpaczycy głosu z nawigacji samochodowej, który natychmiast zaczyna korygować trasę, skręca ostro w lewo, o mało was nie wywracając.

– Sorki! – przekrzykuje muzykę. – Zawibrowała mi komórka, muszę sprawdzić SMS-a.

Hamuje gwałtownie przed sklepem całodobowym. Kiedy samochód się zatrzymuje, odruchowo ściskasz udo swojego towarzysza. Zawstydzona, cofasz rękę. Dobrze jednak wiedzieć, że całe jego ciało

składa się z twardych jak stal mięśni. Wyłącza silnik i w końcu słyszysz swoje myśli.

– Przepraszam – mówisz. Masz pewność, że jesteś zaczerwieniona z emocji, a włosy musisz mieć strasznie potargane.

– Niby za co przepraszasz? – pyta, wyjmując z kieszeni komórkę.

– Za to, że złapałam cię za nogę.

– Nie ma drugiej takiej, co? – rzuca chełpliwie i zauważasz, że też trochę poczerwieniał.

– Masz na myśli swoją nogę czy tę brykę?

Wybucha śmiechem, a potem patrzy na wyświetlacz telefonu.

– Szef się niecierpliwi – wzdycha z rozczarowaniem. – Muszę cię zawieźć do domu, a potem załatwić to, po co mnie wysłał.

Ty również czujesz rozczarowanie. Zauważasz dwóch nastolatków przyglądających się z podziwem samochodowi, zanim weszli do sklepu.

– Chyba że... – zawiesza głos.

– Chyba że co?

– Chyba że pojedziesz ze mną. A potem odwiozę cię prosto do domu.

– Co takiego masz mu załatwić?

– Już ci mówiłem, nic nielegalnego. To nie potrwa długo. Znów pojedziemy autostradą – dodaje z uśmiechem.

Zastanawiasz się przez chwilę. Na pewno jeszcze się nie nacieszyłaś tym samochodem, nie mówiąc już o mężczyźnie. Tylko co on zamierza zrobić? Może jednak powinnaś wybrać bezpieczniejszy wariant i wrócić do baru, żeby strzelić sobie jednego przed snem.

Jeśli chcesz towarzyszyć ochroniarzowi w jego tajemniczej misji, przejdź *tutaj*.

Jeśli chcesz poprosić, żeby odwiózł cię do baru, przejdź *tutaj*.

[Postanowiłaś towarzyszyć ochroniarzowi w jego tajemniczej misji]

– Dobrze – zgadzasz się. – Ale pod jednym warunkiem. Nie, pod dwoma.

– Nie ma sprawy. Tylko nie zapominaj, kto tu komu wyświadcza przysługę.

– Pierwszy warunek: nie wciągniesz mnie w nic, co może skończyć się moją śmiercią albo więzieniem. Drugi warunek: dasz mi poprowadzić. – Zastanawiasz się, ile wypijaś. W sumie tylko kieliszek wina musującego. Będzie dobrze.

– A w życiu! – odpowiada mężczyzna. – Nie ma mowy. To nie wchodzi w rachubę.

– Dlaczego? Boisz się?

– Ja się niczego nie boję! Ale wiesz, ile ta gablota jest warta? To prawdziwa legenda!

– Wiem dokładnie, ile jest warta – kłamiesz.

– Nie chciałbym, żeby to zabrzmiało protekcyjnie... ale naprawdę myślisz, że poradzisz sobie z taką maszyną?

– Przekonajmy się. – Uśmiechasz się do niego słodko.

Wzdycha ciężko.

Trzepoczesz rękami, udając, że z nim flirtujesz.

– Proooszę.

Wpatruje się w ciebie i zastanawia.

– To chociaż krótki dystans na próbę. Przejadę stąd do tej latarni na końcu ulicy. Jeśli uznasz, że nie poradzę sobie z tym wózkiem, wrócę na miejsce pasażera.

Wciąż się waha.

– Obiecuję, że nie będę protestować. Gdy powiesz, że chcesz auto z powrotem, bez gadania zamienię się z tobą miejscami. Słowo harcerki – dodajesz, unosząc dwa palce. – Mówiłam ci już, że byłam harcerką?

Mężczyzna ponownie wzdycha. A potem przypatruje ci się, mrużąc oczy, zupełnie jakby rozważał, czym to może się skończyć.

– No dobra, ale najpierw ustalimy kilka reguł.

– Ale jesteś apodyktyczny. Podoba mi się to.

– Nie żartuję! Żadnego szarpania przy zmianie biegów. I delikatnie obchodź się ze sprzętem.

– Jasne.

– Żadnego przejeżdżania na czerwonym świetle.

– Tak jest.

– I Charlie nie może się o tym dowiedzieć.

– Będę milczeć jak grób.

– Jeśli złamiesz którąś z tych reguł, użyję broni.

Cholera, myślisz.

– Masz broń?

– Pewnie. – Unosi ramiona, po czym naciska jeden biceps, a potem drugi. – To właśnie ona.

Są wielkie. Śmiejesz się, a on uśmiecha się do ciebie.

– Nie wierzę, że dałem się na to namówić – mówi i wysiada z samochodu. – Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Okrażasz auto, by zająć miejsce za kierownicą, zanim twój towarzysz zmieni zdanie. Ściągasz szpilki. Zdecydowanie będą ci przeszkadzać. Kiedy ochroniarz siada obok ciebie, kładziesz mu buty na kolanach.

– Dopiero teraz naprawdę zaczynam tego żałować – stwierdza.

Siedzenie jest tak bardzo odsunięte, że ledwo dotykasz pedałów czubkami palców. Pochyla się, żeby pomóc ci przysunąć fotel, i przypadkiem przyciska ręką twoje piersi.

– Przepraszam – mówi.

– Nie szkodzi.

Erotyczne napięcie między wami jest już niemal nie do zniesienia. Zastanawiasz się, czy nie udawać, że nie możesz sobie poradzić z zapięciem pasa bezpieczeństwa; może znów się pochyli? A potem bierzesz głęboki wdech, starając się zapomnieć o dotyku jego ręki. Musisz się zorientować w położeniu wszystkich przyrządów. Kilka chwil później wiesz już co i jak, i jesteś gotowa do jazdy.

Ochroniarz kładzie ci rękę na nodze, żeby przyciągnąć twoją uwagę. Jego dotyk sprawia ci przyjemność – jest jednocześnie uspokajający i seksowny. Facet spogląda na ciebie z poważną miną.

– Przyrzekasz, że się nie rozbijesz?

– Przyrzekam – odpowiadasz. – Klnę się na wszystkie świętości, że nie rozbiję tej nieprawdopodobnie drogiej, limitowanej edycji samochodu sportowego.

– I pamiętaj, co mówiłem o zmianie biegów.

– Pamiętam.

– I o innych regułach też.

– Dobrze, już dobrze. Możemy ruszać?

Wzdycha raz jeszcze i zabiera rękę z twojej nogi.

– A, co tam. Miejmy to już z głowy.

Kiedy przekręcasz kluczyk w stacyjce i słyszysz w odpowiedzi pomruk silnika, czujesz nagły przypływ adrenaliny. Wyłączasz nawigację, żeby cię nie rozpraszała. Siedzenie za kierownicą jest o wiele bardziej emocjonujące. Robisz głęboki wdech, zwalniasz hamulec ręczny, wrzucasz bieg i wciskasz pedał gazu.

– Pomału! – słyszysz krzyk mężczyzny, kiedy gwałtownie przyśpieszasz. W kilka sekund przejeżdżasz dwieście metrów, po czym hamujesz i zatrzymujesz się dokładnie przy latarni. Poszło ci tak dobrze, że aż sama jesteś pod wrażeniem.

Patrzysz na niego z niewinną miną. Trzyma się obiema rękami siedzenia i spogląda na ciebie z podziwem.

– Nie spodziewałem się czegoś takiego!

– Zadowolony? Możemy jechać dalej?

Z uśmiechem kiwa głową, a ty sprawdzasz lusterka, po czym ruszasz. Kiedy jesteś pewna, że nie patrzy, wyłączasz system kontroli trakcji. Dzięki temu będziecie mieli lepszą zabawę. Czekasz, aż obrotomierz znajdzie się na czerwonym, a wtedy puszczasz sprzęgło i dajesz gaz do dechy.

– Kurwa! – krzyczy ochroniarz, kiedy samochód gwałtownie przyśpiesza.

– W twoich regułach nie było nic o buksowaniu kół! – przekrzykujesz buczenie silnika. Samochód jest niezwykle czuły i kiedy skręcasz za róg, zarzuca tyłem. Szarpiesz kierownicą, żeby wyrównać tor jazdy, a potem postanawiasz zwolnić i włączyć z powrotem system kontroli trakcji, żeby nie przyprawić swojego pasażera o atak serca.

– Dobra, wygrałaś! – krzyczy.

– Czyżbyś się bał?

– Cholera, ty naprawdę umiesz jeździć.

Wrzucasz trzeci bieg, upewniasz się, że skrzyżowanie przed wami jest puste i znowu przyśpieszasz.

– Dzięki.

– Gdzieś ty się tego nauczyła? Jesteś siostrą Lewisa Hamiltona?

– Chciałabym. Wszystko dzięki „Grand Theft Auto”.

– „Grand Theft Auto”? Tej grze?

– Żartuję – kłamiesz.

Śmieje się, a ty czujesz, że znów ci się przypatruje. Podejrzewasz, że wydajesz mu się teraz całkiem inna niż przedtem. Wiesz dobrze, że podczas manewrów podwinęła ci się sukienka, odsłaniając uda, ale ani myślisz jej poprawiać.

– To dokąd jedziemy? – pytasz.

– Na południe. Ale co powiesz na mały objazd?

Uśmiechacie się do siebie. A potem wciskasz gaz do dechy.

Kiedy wyjeżdżasz na autostradę, po raz kolejny przyśpieszając, czujesz, że mężczyzna obok ciebie się uspokaja. Kieruje cię na zjazd, który prowadzi do jednej z bogatszych dzielnic leżących na przedmieściach, a potem pochyła się i podkręca muzykę. Jesteś ciekawa, dokąd jedziecie, ale warkot silnika, szum wiatru i dźwięki wydobywające się z głośników są tak donośne, że twój towarzysz i tak nie usłyszałby żadnego pytania. Zastanawiasz się, czy aby specjalnie nie nastawił muzyki głośniej.

Cieszysz się, że nie komentuje sposobu, w jaki prowadzisz. Wygląda na to, że ci ufa i nawet wtedy, gdy przyśpieszasz tak gwałtownie, że graniczy to z brawurą, tylko patrzy na ciebie porozumiewawczo i się uśmiecha. Kiedy odwzajemniasz uśmiech, sięga do twojego zagłówek i przykłada ci dłoń do karku, po czym zaczyna go delikatnie masować. Pod wpływem jego dotyku schodzi z ciebie całe napięcie. Jakaś cząstka ciebie pragnie, żeby to trwało wiecznie: dotyk jego silnej dłoni, twoja stopa naciskająca pedał gazu, puste ulice miasta, nocne niebo nad wami i warkoczący potężny silnik pod wami.

O wiele za szybko cofa rękę – natychmiast zaczynasz za tym tęsknić. Wskazuje wielopoziomowy parking przy szklanym wieżowcu. Wygląda na pusty.

Podjeżdżasz do krawężnika i patrzysz na ochroniarza ze zdziwieniem.

– Mówisz poważnie? Mam tam wjechać?

W odpowiedzi wzrusza tylko ramionami.

– Mówiłeś, że to nic nielegalnego. Ale to miejsce jest jak z jakiegoś dreszczowca.

– Zaufaj mi.

Wahasz się chwilę. Siedzisz za kierownicą. W najgorszym razie po prostu wciśniesz gaz do dechy i stąd odjedziesz. Zawsze możesz zostawić samochód przed barem, gdzie pewnie jeszcze wciąż rezyduje jego właściciel.

Nabierasz powietrza w płuca i wjeżdżasz do środka. Chcesz mieć to jak najszybciej za sobą.

Ochroniarz kieruje cię na najwyższy poziom położony na dachu. On również wydaje się pusty. Widzisz stąd jedynie nocne niebo i miasto ciągnące się przez wiele kilometrów, gdzie tylko spojrzeć. Ochroniarz pokazuje, byś skręciła w prawo. Jedziesz wolno przez pusty betonowy krajobraz, naciskając hamulce, gdy dostrzegasz przed sobą reflektory samochodu. To najwyższej klasy model BMW. Stoi jakieś pięćdziesiąt metrów od was.

– Dalej nie jadę – mówisz.

Ochroniarz unosi ręce w geście kapitulacji.

– Dobrze, już dobrze. – Otwiera drzwi i wysiada. – Zaraz wracam.

Patrzysz, jak idzie wolnym krokiem do białego wozu przed wami, a potem zawracasz, na wypadek, gdybyś musiała szybko uciekać – widziałaś podobne sceny w filmach gangsterskich, dlatego wolisz nie gasić silnika. Serce bije ci mocno i szybko. Zaciskasz palce na kierownicy tak mocno, że paznokcie wbijają się w skórę, którą jest obciążona. Tak właśnie muszą się czuć kierowcy złodziei czekający przed bankiem, który właśnie obrabiają ich kumple.

Spoglądasz w lusterko wsteczne. Ochroniarz pochyla się nad oknem BMW. Jest za daleko, żebyś mogła dostrzec, co się tam dokładnie dzieje. Usiłujesz się uspokoić. Nadaremnie: przed oczami wciąż masz wewnątrz więziennej celi. Nie darujesz mu, że cię w to wciągnął.

Transakcja trwa nie dłużej niż minutę. Potem ochroniarz wraca spokojnym krokiem do samochodu, trzymając ręce w kieszeniach. BMW rusza i mrugając światłami, zjeżdża z dachu garażu.

Twój towarzysz wsiada do samochodu, zamyka drzwi i zapina pas bezpieczeństwa.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– A idź w cholere! – odpowiadasz, nawet nie starając się ukryć

gniewu. – Miało nie być nic nielegalnego. Okłamałeś mnie.

Kładzie ci na kolanach papierową torebkę.

– Zobacz sama.

Spodziewasz się białego proszku albo czegoś innego równie podejrzanego. Jednakże ku swemu zaskoczeniu w środku znajdujesz plastikowe opakowanie z niebieskimi pigułkami. Momentalnie je rozpoznajesz.

– Viagra?

Kiwa głową.

– Viagra. Gość z BMW jest właścicielem całonocnej apteki przy Kent Street.

– To przecież nie jest nielegalne. Po co ta cała konspiracja?

– Wyobraź sobie, co by się stało, gdyby jakiś pismak odkrył, że kolesie z The Space Cowboys mają problemy z erekcją. To trochę nie pasuje do wizerunku gwiazd rocka, co?

Wybuchasz śmiechem.

– Zdecydowanie nie – przyznajesz. – Dopiero teraz naprawdę się cieszę, że nie zostałam z Charliem.

– Zapewniam cię, że to zaledwie wierzchołek góry lodowej.

Poważniejesz i patrzysz mu w oczy.

– Przepraszam, że w ciebie zwątpiłam.

– Nie ma sprawy. – Uśmiecha się i w jego policzkach znów pojawiają się dołeczki. – Słuchaj... – mówi z ociąganiem. – Było fajnie, ale muszę zawieźć chłopakom towar. Gdzie mam cię podrzucić?

Zastanawiasz się nad różnymi możliwościami. Czy po tym wszystkim naprawdę chcesz wrócić do domu? Możesz iść do baru na pożegnalnego drinka. Ale podoba ci się pomysł podwiezienia do domu taką bryką.

Jeśli chcesz, żeby ochroniarz odwiózł cię do domu, przejdź tutaj.

Jeśli chcesz, żeby podrzucił cię z powrotem do baru, przejdź tutaj.

[Poprosiłaś ochroniarza, żeby odwiózł cię do domu]

– No dobrze, mogę odzyskać samochód? – pyta z uśmiechem.

Udajesz, że robisz to z wielką niechęcią, ale prawda jest taka, że chociaż pokochałaś prowadzenie tej bestii, nie możesz się już doczekać, kiedy zajmiesz miejsce obok kierowcy i będziesz mogła do woli cieszyć wzrok widokiem jego mięśni napinających się podczas manewrów.

Zamieniacie się miejscami i śmiejecie, kiedy olbrzym musi odsunąć fotel na całą długość. Ponownie podajesz mu swój adres, a on znów wpisuje go do nawigacji.

– Dziękuję, że zabrałaś mnie ze sobą – mówisz, kiedy bez wysiłku przemyka samochodem przez alejki garażu. – To był niezły rajd.

– To ja dziękuję, że pojechałaś ze mną zamiast zostać z Charliem – odpowiada mężczyzna. – Chyba jeszcze nie widziałem, żeby któraś odrzuciła jego zaloty.

– Nie jestem taka pewna. Jeśli potrzebuje viagry, wie wszystko o odrzuceniu.

To słaby żart, ale ochroniarz uderza dłonią w kierownicę i wybucha śmiechem. W policzkach znów robią mu się dołki. Dotykasz jego nogi i lekko ją ściskasz. To chyba adrenalina wywołana szybką jazdą i ulga, że transakcja, której byłaś świadkiem, nie okazała się jednak nielegalna, sprawiają, że ten dotyk wydaje ci się czymś zupełnie naturalnym.

W odpowiedzi odrywa jedną rękę z kierownicy i kładzie ją na twojej nodze, tuż nad kolaniem. Dłoń ma silną i chłodną. Czujesz nagły przypływ odwagi. Ciepka pulsuje ci z pożądania. Chcesz więcej i więcej. Dlatego przenosisz rękę z jego kolana na dłoń spoczywającą na twojej nodze. A potem powoli przesuwasz ją w górę swojego uda.

Na chwilę odrywa wzrok od jezdni i patrzy na ciebie. Obdarzasz go olśniewającym uśmiechem, a potem przesuwasz jego dłoń jeszcze wyżej, tak że wślizguje się pod sukienkę. Uśmiecha się do ciebie, a potem skupia z powrotem na drodze, nie odrywając już od niej wzroku. Zwalnia trochę, a potem, zachowując pełną kontrolę nad pojazdem, wędruje dłonią jeszcze wyżej.

Rozsuwasz nogi i oddychasz głęboko, rozkoszując się dotykiem jego palców. Mężczyzna pieści delikatnie twoje udo.

Czteropasmowa autostrada jest pusta. Tylko ty, ochroniarz i sportowe auto.

Rozszerzasz nogi i odchylasz się, wyginając miednicę w ten

sposób, że facet ma dostęp do twojej szparki. Kiedy dotyka palcami stringów, wyczuwa wilgoć i na jego twarzy pojawia się nieznacznym uśmiech.

Włącza tempomat, po czym wkłada palce pod materiał twoich fioletowych majteczek i sunie nimi po twoim krzaczku, a potem wzdłuż szparki. W końcu wślizguje się między wargi. Napierasz na jego rękę, złąkniona dalszych pieszczot. Kilka chwil później wkłada w ciebie palec. Zamykasz oczy i wzdychasz. Odnajduje łechtaczkę i zatacza wokół niej kręgi, podczas gdy drugi palec wsuwa w twoją szparkę i z niej wysuwa. Zapierasz się stopami o podłogę samochodu, gdy on dalej cię pieści. Twój oddech przyśpiesza i unosisz biodra do góry.

Może to wynika z faktu, że ledwie znasz owego mężczyznę, z tego, że jedziesz kolekcjonerską wersją samochodu sportowego albo z tego, że widzisz nad sobą gwiazdy, ale czujesz się całkowicie pozbawiona zahamowań. Chwytasz się za pierś i czujesz twardość sutka. A potem kładziesz jedną z bosych stóp na desce rozdzielczej, a on wkłada w ciebie jeszcze jeden palec, wypełniając cię i wciąż zataczając kręgi wokół łechtaczki. Wiatr rozwiewa ci włosy i z twoich ust wydobywa się jęk. Ochroniarz pieści cię coraz szybciej i chwytasz się rękami boków siedzenia. Czujesz dotyk drogiej skórzanej tapicerki, wibracje silnika i palce mężczyzny i z krzykiem dochodzisz, uderzając głową o zagłówek i zaciskając powieki.

Kiedy powoli wracasz na ziemię, twój towarzysz wysuwa z ciebie palce i pieści delikatnie wewnątrz twojego uda. Nie możesz opanować drżenia nóg.

W końcu otwierasz oczy. Samochód zwalnia i odkrywasz, że jedziecie cichą, boczną uliczką. Dopiero po chwili rozpoznajesz, że przecież przy niej mieszkasz. Ochroniarz zatrzymuje się przed twoim blokiem i gasi silnik. Potem pochyla się i cię całuje. Wasze zęby dotykają się, a języki splatają. Po kilku chwilach odsuwa się i patrzy na ciebie lśnącymi oczami.

– Ale jazda – mówisz, kiedy w końcu udaje ci się złapać oddech. Jesteś trochę zawstydzona i zszokowana swoim zachowaniem. Co cię opętało? Poprawiasz się na siedzeniu, opuszczasz sukienkę i próbujesz przyglądać włosy.

Wyczuwa twoją zmianę nastroju i przysuwa się do ciebie.

– Chodź tu do mnie – mówi tym swoim niskim głosem, unosząc cię z łatwością i sadzając sobie na kolanach. Obejmuje cię, po czym odgarnia niesforne włosy z twojej twarzy i zakłada je za uszy. – Nie wstydz się, to było niesamowite. Jesteś cudowna.

Czujesz, że się zaczerwieniłaś.

– Zwykle tak... nie... nie...

Uśmiecha się i całuje cię mocno, dzięki czemu nie musisz już dłużej szukać słów. Otaczasz go ramionami i odwzajemniasz pocałunek. Tym razem jest on mniej żarliwy, jego język jest delikatny i miękki. Wyobrażasz sobie, jak by to było, gdyby ten język sunął po całym twoim ciele. Na przykład w wielkim łóżku.

Już masz go zaprosić do siebie, gdy nagle czujesz pod sobą wibracje. Odsuwasz się od niego, a on się śmieje, zwalnia uścisk i sięga po telefon. Przykładasz palec do ust, kiedy odbiera. Jego usta znajdują się tak blisko twojego ucha, że czujesz jego gorący oddech.

– Cześć – mówi. – Tak. Załatwiłem. Będę za dwadzieścia minut. – Odkłada komórkę. – Obowiązek wzywa. Muszę jechać.

– Naprawdę musisz? Przykro mi.

– Wierz mi, że mnie bardziej. – Ujmuje w dłonie twoją twarz i znów całuje cię namiętnie.

– Ale nawet nie zdążyłam ci się odwdzińczyć...

Unosi twoją brodę i się uśmiecha.

– Nie szkodzi. Nie mam nic przeciwko temu, żebyś była mi winna przysługę.

– Jakby co, wiesz, gdzie mieszkam.

Otwiera drzwi samochodu i jakimś cudem udaje mu się wysiąść z tobą na rękach, zupełnie jakbyś ważyła tyle co piórko. Bez trudu stawia cię na chodniku. Nogi wciąż ci drżą. Zagląda do wozu, żeby wyjąć twoje buty i torebkę. Potem klęka przed tobą. Przytrzymujesz się dla równowagi jego muskularnego ramienia, a twoja cipka znów pulsuje, kiedy delikatnie wkłada ci buty. Następnie wstaje i znów cię całuje. W końcu odchodzi, ale kiedy już ma wsiąść do samochodu, wraca do ciebie i całuje cię po raz ostatni.

– Będę cię miał na oku – mówi i kiwa głową w stronę drzwi

twojego bloku.

– Jak na prawdziwego ochroniarza przystało – odpowiadasz, zbierając się do odejścia.

– Zawsze do usług – uśmiecha się i saltuje. – Dobranoc, pani Lewis Hamilton.

– Dobranoc, panie ochroniarzu. I jeszcze raz dziękuję. To było naprawdę coś.

Kiedy jesteś już za drzwiami, odwracasz się i patrzysz, jak nissan 350Z znika w mroku ulicy. Mężczyzna unosi rękę przez szyberdach i macha ci na pożegnanie.

Wszystko, czego pragniesz, to wyciągnąć się na sofie z miską popcornu i pilotem od DVD w ręce.

Przejdź *tutaj*.

[Nie odpowiadają ci zabawy proponowane przez Milesa i wychodzisz]

Wsiadasz do taksówki i oddychasz z ulgą. Korzystanie z walizki pełnej akcesoriów erotycznych to dla ciebie lekka przesada. Cieszysz się, że stamtąd wyszłaś. Nie ma co ukrywać, że Miles jest niesamowicie przystojny, ale jeśli dotąd nie zdawałaś sobie z tego sprawy, teraz już wiesz: zabawy przy użyciu pejsza i kajdanek są zdecydowanie nie w twoim stylu.

Podczas gdy taksówka kluczy po ulicach, uśmiechasz się do siebie, wspominając ten szalony wieczór. Oprócz Milesa na twojej drodze pojawili się: dziwak o czosnkowym oddechu, szalony, arogancki gwiazdor rocka, jego olbrzymi ochroniarz, cudowna kobieta w damskiej toalecie i jeszcze ten młody barman, którego wygląd zapiera dech w piersiach każdej kobiecie. A to przecież była dopiero rozgrzewka – nic dziwnego, że czujesz się taka podniecona.

Zastanawiasz się, czyby po drodze do domu nie wpaść do ulubionej kawiarni na gorącą czekoladę. Pomysł pójścia do łóżka, ale niekoniecznie po to, by spać, również wydaje się kuszący. Musisz jakoś zaspokoić pożądanie. To może być wyśmienita okazja, by rozpakować królika.

Jeśli po drodze do domu chcesz wstąpić do kawiarni, przejdź

tutaj.

Jeśli chcesz udać się prosto do domu na spotkanie z królikiem, przejdź *tutaj*.

[Postanowiłaś wrócić do baru na ostatniego drinka]

Wchodzisz do środka z pewną ostrożnością, ale na szczęście nie znajdujesz ani śladu gwiazd rocka i ich fanek, a także – co ważniejsze – pana Czosnkowego Oddechu. W barze ciągle przesiadują goście, ale miejsce, na którym uprzednio siedziałaś, okazuje się wolne. Z ulgą je zajmujesz. Twoje buty są zaskakująco wygodne (za taką cenę muszą być), ale i tak czujesz się zmęczona chodzeniem na takich wysokich obcasach.

Obok ciebie siedzi hałaśliwa grupa kobiet popijających kolorowe drinki. Najwyraźniej robią sobie babski wieczór. Dostrzegasz przystojnego barmana, który ma z nimi sądny dzień, bo każda z nich chce go wyrwać.

Wyczuwa twoje spojrzenie i twarz mu się rozjaśnia. A przynajmniej tak ci się wydaje. „Zaraz będę”, szepcze i wraca do nalewania drinka wyzywającej blondynie, która usiłuje włożyć mu za koszulę swoją wizytówkę.

Hałas jest tu zbyt wielki, byś mogła zadzwonić do Melissy – kobieta obok właśnie głośno domaga się drinka, machając przy tym do barmana – więc tylko wysyłasz jej SMS-a, a wtedy barman podchodzi z jaskraworóżowym drinkiem w ręce.

Kątem oka zauważasz, że twoja sąsiadka bierze od niego szklankę.
– Do dna! – wrzeszczy na całe gardło.

Chwilę później traci równowagę i spada ze stołka, a zawartość jej szklanki ląduje na tobie.

Przyjaciółki piszczą i śpieszą jej na pomoc, ale chociaż klnie na czym świat stoi, najwyraźniej wyszła z tej przygody bez szwanku. Szkoda, że nie można tego samego powiedzieć o twojej ulubionej czarnej sukience. Większość jej drinka (to naprawdę była tylko jedna szklanka? Wygląda na całe litry) wylądowała na twoim dekolcie i czujesz, jak napitek spływa ci między piersiami. Masz również mokrą twarz, ramiona i szyję, podobnie jak telefon i torebkę.

Z rozpaczą patrzysz na to pobojuwisko – wyglądasz jak uczestniczka wyborów miss mokrego podkoszulka, tylko że wcale nie wygląda to seksownie. Drink musiał być słodki jak ulepek, bo cała się kleisz.

Barman podstawia ci pod nos mokrą ścierkę.

– Tak mi przykro – mówi. – Nie powinienem jej już obsługiwać, była zalana w trupa.

– To nie twoja wina – odpowiadasz, godząc się z faktem, że nie masz co liczyć na przeprosiny uczestniczek babskiego wieczoru, które właśnie z pieśnią na ustach kierują się do wyjścia. Pijana napastniczka zatacza się i wciąż przeklina. Podtrzymują ją nieco trzeźwiejsze towarzyszki. Masz nadzieję, że jutro dopadnie ją tak wielki kac, że będzie miała wrażenie, jakby stado słoni przebiegało jej po głowie.

Wycierasz się, ale rozmiary zniszczeń są tak duże, że jedna ścierka to za mało. Jesteś naprawdę wkurzona; to miała być cudowna noc, a do tego bardzo lubisz tę sukienkę. Chyba nie obejdzie się bez wizyty w pralni chemicznej.

– Czy mogę jakoś pomóc? – Barman pochyla się nad tobą, sprawiając wrażenie równie zdenerwowanego jak ty.

– Nie, dziękuję. Chociaż nie, możesz mi zamówić taksówkę? Muszę jechać do domu, żeby to jakoś z siebie zeskrobać.

– O tej porze trzeba będzie na nią czekać co najmniej dwadzieścia minut – odpowiada. – Hm... Chyba że pójdzie pani do naszego mieszkania na górze i tam skorzysta z łazienki.

– Waszego mieszkania na górze?

– Właściwie to mieszkanie kuzyna. Dostał je razem z pracą barmana. Pomieszkuję u niego, dopóki czegoś sobie nie znajdę. Jest malutkie, ale może się pani tam wytrzeć, a nawet wziąć prysznic, zanim zorganizujemy pani dowóz do domu.

Brzmi nieźle. Naprawdę chcesz zmyć z siebie tę lepką maź – nie wyobrażasz sobie, że miałabyś tu w takim stanie czekać na przyjazd taksówki.

– Proszę się zgodzić, to naprawdę żaden kłopot. Czuję się winny – ciągnie chłopak. – Tam jest mój szef. Nie ma już prawie klientów, więc na pewno nie będzie miał nic przeciw temu, żebym się wcześniej urwał.

Na ostatnią godzinę może zostać tu sam.

Przyciągnięty hałasem kierownik jest już w sali, polecając jednemu z pracowników zebrać szkło i zetrzeć podłogę. Podchodzi do ciebie.

– Bardzo panią przepraszamy. Następnym razem wszystkie drinki za darmo. Osobiście tego dopilnuję.

Zamienia kilka słów z barmanem, który zwraca się do ciebie z uśmiechem:

– Świetnie, zajmie się wszystkim. Chodźmy, musi pani zdjąć tę sukienkę.

Po chwili uświadamia sobie, co takiego właściwie powiedział, i czerwieni się. Nigdy jeszcze nie widziałaś mężczyzny, który tak by się rumienił. Jest taki zawstydzony, że mimo zdenerwowania uśmiechasz się i zauważasz, że kierownik również to robi.

– Prowadź – mówisz, robiąc przy tym tak wesołą minę, na jaką tylko możesz się zdobyć.

Wchodzicie do ponurego korytarza zakończonego czarnymi drzwiami. Za nimi znajdują się wąskie schody prowadzące do mieszkań nad barem. Mijacie małe pomieszczenie na pierwszym piętrze. Barman wskazuje rząd pralek i suszarek.

– Jak pani widzi, poradzimy sobie.

Prowadzi cię do małego i dość zagraconego mieszkania. Na ścianie w przedpokoju wisi rower górski, wszędzie wznoszą się sterty książek, a po prawej mieści się prawdopodobnie najmniejsza kuchnia świata.

Twój nowy znajomy pokazuje ci, gdzie jest łazienka. Zaglądasz do niej ostrożnie, ale jak na kawalerskie mieszkanie okazuje się nadspodziewanie czysta, mimo że wanna musi mieć kilkadziesiąt lat. Na półce nad umywalką panuje mały bałagan, a ręcznik jest byle jak przewieszony przez drążek, ale widziałaś już gorsze rzeczy, włączając w to swoją własną łazienkę.

– Zaraz dam pani ręcznik. Można skorzystać z prysznicza. W szafce pod umywalką powinna pani znaleźć proszek do prania.

Barman podaje ci ręcznik chyba tak samo stary jak wanna, ale przynajmniej duży i nieskazitelnie czysty. A potem się wycofuje.

– Nie musi się pani śpieszyć. W tym czasie zrobię coś gorącego do

picia.

Gdy drzwi łazienki się zamykają, zdejmujesz sukienkę i oceniasz zniszczenia. Musisz wyprać całą garderobę: brejowata maż ją przemoczyła. Jak jednak stąd wyjdiesz, nie mając nic na sobie? Musisz pożyczyć jakąś koszulę albo coś innego.

Stanik również jest przemoczony, dlatego go ściągasz. Świetnie. Utkwiłaś w studenckiej łazience w samych stringach i butach na wysokich obcasach. I wciąż pokrywa cię lepka breja.

Rozbierasz cię całkowicie i wchodzisz do wanny. Po chwili zastanowienia decydujesz się skorzystać ze staromodnego prysznica. Sięgasz po żel do kąpieli, który pachnie limonką. Woda jest gorąca i zaczynasz się czuć nieco lepiej, mimo że makijaż pewnie całkiem ci się rozmazał, a kunsztownie ułożoną fryzurę diabli wzięli.

Wychodzisz z wanny i zanurzasz sukienkę oraz stanik w umywalce. Zapierasz je, a potem wyjmujesz i wyżynasz w ręcznik. Co teraz? Zawijasz się w ręcznik, zawiązujesz go nad piersiami, po czym ostrożnie uchylasz drzwi.

– Hop, hop? Czy mogę skorzystać z suszarki? – wołasz. – I masz może pożyczyć jakiś T-shirt albo co?

Barman wychyla głowę z kuchni i patrzy na ciebie zaskoczony.

– O co chodzi? – pytasz wrogo.

– Nic, po prostu myślałem, że jesteś starsza – wyrywa mu się. – To dlatego mówiłem ci per pani. Przyniosę ci jakąś koszulkę. Poczekaj... – Znika za drzwiami i po chwili pojawia się z powrotem z ogromnym T-shirtem. – Daj mi swoje ubranie, zaniosę je do pralni.

Podajesz mu sukienkę i stanik, i tym razem oboje się rumienicie.

Chłopak pierwszy odzyskuje rezon.

– Zaraz wracam – mówi. – Kiedy już się przebierzesz, idź do kuchni. Zrobiłem ci herbatę. Wracasz do łazienki i przyglądasz się swojemu nowemu strojowi. Na przodzie koszulki widzisz napis:

„BÓG NIE ŻYJE” – Nietzsche

„NIETZSCHE NIE ŻYJE” – Bóg

Czy ten wieczór mógłby być jeszcze bardziej dziwaczny? Nie masz już wiele wspólnego z pewną siebie, dojrzałą kobietą, która wyszła się zabawić – a na dodatek straciłaś połowę bielizny. Wyginając się na

wysokich obcasach, wkładasz T-shirt i wycierasz smugi tuszu do rzęs spod oczu. Dziwne, ale barman miał rację, wyglądasz o wiele młodziej bez makijażu. Obraz typowej dziewczyny z sąsiedztwa zaburzają jedynie szpilki, ale nie jesteś pewna, czy chcesz chodzić po nieznanym mieszkaniu na bosaka.

Dobra, czas do kuchni. Na lodówce zauważasz harmonogram dyżurów w barze na dole. Przy niektórych datach dostrzegasz krzyżyki. Przypomina to mapę mającą doprowadzić do skarbu.

W końcu barman wraca.

– Twoje ciuchy powinny być suche za jakieś czterdzieści pięć minut. Naprawdę bardzo mi przykro. Czuję się strasznie...

– Co oznaczają te ikсы? – pytasz, w równej mierze chcąc przerwać kolejną serię przeprosin, jak i zaspokoić ciekawość.

– Ach, to! – Wygląda na nieco zmieszanego. – To ja. Mam na imię Xavier. To jak imię gwiazdora porno, dlatego rodzina i przyjaciele mówią na mnie X. Mój kuzyn zaznaczył w ten sposób, kiedy przypadają moje zmiany. Miodu do herbatki?

Miodu do herbatki? Z trudem tłumisz śmiech. Ciekawe, co on takiego studiuje?

– Tak, poproszę – odpowiadasz. Nalewa aromatyczną herbatę do dwóch kubków, które następnie stawia na tacy obok słoika miodu i łyżeczek.

– Chodź ze mną – mówi, po czym pokonuje krótki korytarzyk i popycha drzwi ramieniem.

Wahasz się przez chwilę, widząc, że to jego sypialnia, on jednak natychmiast zaczyna się usprawiedliwiać.

– Przepraszam, ale mój kuzyn zamienił salon w swoją sypialnię. Jeśli chcesz, możemy posiedzieć w kuchni...

– Nie trzeba – odpowiadasz, zafascynowana widokiem.

Spodziewałaś się porozrzucanych śmierzących trampek i konsol do gier wideo, a trafiłaś do pokoju przypominającego skrzyżowanie celi mnicha z jakąś tajemniczą jaskinią. Staroświeckie łóżko okrywają śnieżnobiałe prześcieradła, a na ścianach wiszą japońskie grafiki. Wszędzie płoną świece, a na parapecie tli się zapachowe kadzidełko. Zauważasz również niewielką figurkę Buddy z brązu stojącą na nocnym

stoliku, zwiniętą matę do ćwiczeń jogi w kącie pokoju oraz książki, leżące w każdym możliwym miejscu – spiętrzone obok łóżka, poustawiane na skrzynkach po winie, wykorzystanych w charakterze regałów, oraz na staroświeckim biurku, na którym centralne miejsce zajął srebrzysty laptop.

Uwielbiasz pomieszczenia pełne książek – ułatwiają rozpoczęcie rozmowy, a na dodatek wiele się można o kimś dowiedzieć, patrząc na jego księgozbiór. Podchodzisz bliżej, żeby się lepiej przyjrzeć i momentalnie zauważasz tytuły, których spodziewałaś się po kimś zainteresowanym filozofiami wschodu – popularne opracowania na temat hinduizmu, tai-chi, i perskiej poezji. Dostrzegasz jednak także całkiem spory zbiór powieści. Nie znasz się na tym, ale rozpoznajesz kilka książek – *Atlas chmur* Davida Mitchella, *Opowieść podręcznej* Margaret Atwood, sporo powieści Ursuli Le Guin i Philipa Pullmana.

– Uwielbiam tę książkę – stwierdzasz, sięgając po *Atlas chmur*. – Widziałeś film?

Szarpiesz delikatnie, żeby wyciągnąć ją spośród innych książek na półce, i zrucasz przy okazji następny tom, który spada na podłogę.

– Jejku, przepraszam. – Od razu schylasz się, żeby go podnieść.

Dopiero kiedy się prostujesz, zauważasz wyraz twarzy Xaviera. Na jego policzkach znów zapłonęły rumieńce. Wpatruje się w ciebie z lekko rozchylonymi ustami. Przypominasz sobie, że jesteś w koszulce, która sięga do ud, zasłaniając wszystko, co powinna – o ile się akurat nie schylasz.

Pośpiesznie siadasz na łóżku, naciągając koszulkę tak mocno, jak tylko się da. Aby ukryć zakłopotanie, wypijasz łyk herbaty. Okazuje się tak ostra, że zaczynasz kaszleć.

– Smakuje ci? – dopytuje się Xavier. – Czy dałem za dużo chili?

– Dodałeś chili do herbaty? – dziwisz się, gdy już przestaje cię piec język. Xavier z nieskrywanym entuzjazmem zaczyna wyliczać wszystkie przyprawy, jakich użył, by przyrządzić tę herbatę tak, jak go nauczono w Indiach, po których wędrował z plecakiem.

Kiedy wreszcie kończy, w pokoju ponownie zapada cisza – tym razem jednak nie jest krępująca, tylko nabrzmiała oczekiwaniem.

– Przepraszam – mamrocze w końcu Xavier. – Nie przywykłem do

obecności kobiet w tym pokoju.

Wybuchasz śmiechem.

– Chyba żartujesz. Przecież widziałam, że laski przez cały wieczór nie dawały ci spokoju. Założę się, że co wieczór pojawia się tu jakaś olśniewająca panna. Aż dziwne, że te schody nie są bardziej wydeptane.

Xavier spuszcza wzrok na swoje złożone dłonie.

– Hmm... nie do końca. Tak naprawdę to jesteś pierwsza.

– Chwila, moment. Chyba nie chcesz powiedzieć, że nie masz powodzenia u dziewczyn? Taki przystojniak jak ty...

Kręci głową.

– Ale jak to możliwe?

– Jakoś tak wyszło, nie wiem. Może to dlatego, że jestem jedynakiem, a moi rodzice są dość starzy. Fajni, ale bardzo zasadniczy. Wysłali mnie do kwakerskiej szkoły z internatem. A pierwszy rok studiów spędziłem w seminarium...

– Co takiego? Miałeś być księdzem?

– Nie, nie. Tylko tam spałem. Jeden z moich wykładowców załatwił mi miejsce, gdy dowiedział się, że szukam jakiegoś taniego i cichego pokoju. Świetna miejscówka, ale raczej nie mogłem tam zapraszać znajomych. A kiedy stanąłem na nogi i się wyprowadziłem, wszyscy już od dawna byli w związkach, a ja nie miałem pojęcia, jak się do tego zabrać.

Powoli do ciebie dociera, co to może oznaczać. Przygotowujesz się do zadania mu bardzo intymnego pytania. Fakt, że masz na sobie niewiele więcej poza pożyczoną koszulką, odrobinę ułatwia ci zadanie.

– Xavier... Czy ty próbujesz mi powiedzieć, że wciąż jesteś... prawiczkim?

Tym razem udaje mu się nie zaczerwienić, ale całe jego ciało się napina. A potem kiwa głową.

– No nieźle. – Mija nieco czasu, zanim zdobywasz się na jakąkolwiek reakcję. Przecież ten facet wygląda jak ucieleśnienie seksu. To niemożliwe, żeby żadna laska go wcześniej nie dopadła!

– Wiem, wiem – zaczyna pośpiesznie wyjaśniać. – Pewnie wyglądał na jakiegoś świra, ale sama widziałas dzisiaj, jak zachowują się kobiety w moim towarzystwie. Zakładają, że mam olbrzymie

doświadczenie, więc jak miałbym którejs powiedzieć, że jestem prawiczkim i nawet nie mam pojęcia, jak zacząć? Przecież by mnie wyśmiały.

Zastanawiasz się, co powinnaś teraz zrobić. Xavier wygląda bosko, ale tej nocy miałaś się przecież zabawić, a nie odgrywać nauczycielkę seksu. Choć pokusa, żeby wziąć go za rękę i wszystko pokazać, jest całkiem spora. W końcu od bardzo dawna nie widziałaś tak pięknego męskiego ciała... Wmawiasz sobie, że będzie to z twojej strony uprzejmość. Zresztą nigdy nie wiadomo, może akurat ci się spodoba?

Z drugiej strony, nie należy jednak podchodzić do tego z taką beztróską. Twój pierwszy raz nie był może nadzwyczajny, ale i tak będziesz go pamiętać, bo był pierwszy. Czy jesteś gotowa wziąć na siebie tę odpowiedzialność?

Jeśli dochodzisz do wniosku, że to nie dla ciebie, i postanawiasz się zmyć, przejdź *tutaj*.

Jeśli chcesz zostać i pokazać mu parę sztuczek, przejdź *tutaj*.

[Uznałaś, że to nie dla ciebie]

Patrzysz mu prosto w oczy. Jest naprawdę olśniewający i coś między wami zaiskrzyło, ale to była długa noc i nie masz już siły, żeby się bawić w nauczycielkę.

Poza tym Xavier jest strasznie młody. Może być w tym samym wieku, co ta słodziutka, ale odrobinę naiwna praktykantka, którą opiekujesz się w pracy. Nagle przychodzi ci do głowy pewien pomysł! Przecież oni oboje doskonale do siebie pasują! Czytają te same książki, marzą o podróżach, i choć nie masz pewności co do dziewictwa Lexi, to jest w tej dziewczynie coś niewinnego – i na pewno nie ma chłopaka. Czemu nie mogliby zacząć się spotykać i wzajemnie uczyć przeznaczenia poszczególnych części ciała? Na myśl o czekających ich odkryciach czujesz lekkie ukłucie zazdrości, ale szybko się jej pozbywasz. W końcu w Królestwie Dorosłych nigdy nie brakuje okazji do zabawy.

– Wiesz co? – mówisz. – Chyba znalazłam rozwiązanie twojego... hm... problemu. Wydaje mi się, że znam dziewczynę, która będzie dla ciebie idealna.

– Naprawdę? – W jego oczach pojawia się blask.

– Tak, mamy w pracy taką praktykantkę. Nazywa się Lexi, ma dwadzieścia lat i wydaje mi się, że moglibyście się polubić.

– Serio?

– Oczywiście. Jest śliczna, wesoła i rozgarnięta. Na dodatek interesuje się jogą i medytacją. Tak sobie pomyślałam, że moglibyście do siebie pasować.

Xavier wyrywa kartkę z notesu, zapisuje na niej swój numer, po czym ci ją podaje.

– Świetnie – stwierdza. – Może będzie miała ochotę do mnie zadzwonić? I dziękuję – dodaje. – Naprawdę dziękuję za to, co dla mnie robisz.

– A nie będziesz się śmiał, że zachowuję się jak starsza siostra, jeśli udzielę ci pewnej rady? Spróbuj się tym wszystkim aż tak nie przejmować. Po prostu zaproś kiedyś dziewczynę na randkę. Pocałuj ją. Przekonaj się, dokąd was to zaprowadzi.

– Jeszcze raz dzięki. – Xavier podnosi się z miejsca i pochyła nad tobą, po czym całuje delikatnie w policzek. Jego usta są miękkie i ciepłe, a oddech owiewa twoją skórę. Zapada cisza. Po chwili chłopak odwraca głowę, zbliżając swoje wargi do twoich. Jest tak delikatny, że trudno to nazwać pocałunkiem – po prostu sunie tymi niebiańskimi usteczkami po twoich. Ze wszystkich sił powstrzymujesz się przed odwzajemnieniem tego pocałunku. Jeśli Lexi rozegra to właściwie, będzie prawdziwą szczęściarą.

Nagle gaśnie jedna ze świec, niweczając magię tej chwili. Musisz wracać do swojego życia.

– Myślisz, że moja sukienka już wyschła? – pytasz. – Zrobiło się późno. Lepiej będzie, jeśli zacznę się zbierać.

– Tak, na pewno. Chodźmy do pralni – odpowiada i prowadzi cię do drzwi. – Naprawdę miło było cię poznać. I jeszcze raz przepraszam za ten wypadek z drinkiem i twoją sukienką.

– Nic się nie stało. W końcu nie ma czegoś takiego jak przypadek, wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. A ja mam dziwne wrażenie, że to Lexi była prawdziwym powodem naszego spotkania.

Uśmiechacie się do siebie i ponownie czujesz lekkie ukłucie

w sercu. Masz nadzieję, że uda mu się znaleźć to, czego szuka. Na ciebie zdecydowanie już czas, powinnaś wracać do domu. A może zajrzysz jeszcze po drodze do ulubionej kawiarni?

Jeśli wracasz prosto do domu, przejdź tutaj.

Jeśli po drodze zaglądasz do kawiarni, przejdź tutaj.

[Postanowiłaś zostać i pokazać mu parę sztuczek]

Postanawiasz podjąć wyzwanie.

– Chciałbyś, żebym ci pomogła przez to przejść? – pytasz. – Jeśli jeszcze nigdy się z nikim nie kochałaś, to mogę ci przynajmniej pokazać, jak zacząć.

– Naprawdę byś mogła? – pyta z mieszaniną ostrożności, niedowierzania i olbrzymiej nadziei.

– Pewnie. Ale musimy się trzymać pewnych zasad. To jednorazowa sprawa, bez żadnych zobowiązań. Byłaś dla mnie bardzo miły i naprawdę jesteś jednym z najprzystojniejszych gości, jakich widziałam. Dlatego chcę ci zaproponować niestresujący i miły pierwszy raz. Nie musisz się we mnie zakochiwać ani martwić swoimi umiejętnościami. Rozumiesz? Odpręż się i spróbuj się tym cieszyć.

Nagle sobie o czymś przypominasz.

– Masz oczywiście jakieś prezerwatywy, prawda?

Oho! Sądząc po wyrazie konsternacji na jego twarzy, nie był przygotowany na taką ewentualność. Niedobrze. To, że jesteś osobą dorosłą i odpowiedzialną, powinno oznaczać, że zawsze nosisz w torebce prezerwatywę, ale tak nie jest. Rozpacz w jego oczach jest nawet zabawna, nie zmniejsza to jednak twojej frustracji. Nie chciałabyś wycofywać swojej propozycji. Nagle jego twarz się rozjaśnia.

– Zaczekaj chwilę! – woła. – Nie ruszaj się. Zostań tu, proszę! – Wypada w pośpiechu z pokoju.

Wraca zdyszany minutę później, niosąc z dumą... Czy oni tu mają hurtownię prezerwatyw? W przyniesionym przez niego pudełku są ich całe setki. Odzyskujesz optymizm.

– Mój kuzyn trzyma cały zapas, żeby uzupełniać zawartość automatu w toalecie w barze – wyjaśnia Xavier z uśmiechem. – Dobrze, że sobie przypomniałem.

Czujesz ulgę, że problem został tak szybko rozwiązany.

– Czyli możemy zaczynać? Tylko ten raz, bez żadnych zobowiązań?

Uśmiecha się ponownie i jest to ten sam olśniewający uśmiech, jakim cię powitał, gdy weszłaś do baru.

– Jasne – odpowiada. – Ale jesteś pewna? To znaczy...

– Xavier – przerywasz mu. – Przestań wreszcie gadać.

Podchodzisz do niego i siadasz mu powoli na kolanach. Obejmuje cię jedną ręką. Czujesz jego ciepło i bicie serca. Opierasz głowę na jego ramieniu i dotykasz palcem niewielkiego zagłębienia w szyi, gdzie pulsuje wyraźna żyłka. Trwasz w tej pozycji przez chwilę, wreszcie zaczynasz szukać jego ust.

Smakuje przyprawami i herbatą, a jego wargi okazują się niezwykle miękkie. Z początku wydaje się niepewny, z czasem staje się jednak coraz gorliwszy, mrużąc z zadowolenia, gdy wasze języki zaczynają się szukać. Kładzie dłoń na twoim policzku i zmienia nieco ułożenie głowy, przez co pocałunek staje się głębszy i śmielszy. Kiedy wreszcie odrywacie się od siebie, żeby zaczerpnąć tchu, oboje jesteście uśmiechnięci i zdyszani.

– Całkiem nieźle, jak na razie – podsumowujesz. – Co ty na to, żebyśmy się posunęli nieco dalej?

Ogarnia cię wzruszenie, kiedy w świetle lampy stojącej na biurku widzisz, jak bardzo trzęsą mu się ręce. Ma przepiękne dłonie pianisty, o delikatnych i jednocześnie silnych palcach. Łapiesz go za dłoń, całujesz ją i kładziesz na swojej piersi. Rezultat jest natychmiastowy: oboje wzdychacie z rozkoszą, gdy twój nabrzmiały sutek ociera się pod materiałem o jego dłoń. Zwiększa nieco nacisk, masując ci pierś, a kiedy wypychasz mu ją w rękę, zaczyna gorliwie ugniatać. Chwilę później jego palce znajdują sutek i zaczynają się nim bawić, leciutko przyszczypując.

Jęczysz cicho, na co on momentalnie reaguje, odsuwając dłoń.

– Za mocno? – pyta.

– Jezu, nie. Wierz mi, powiem ci, jeśli będzie za mocno. A teraz pozwól, że ci się odwdzięczę.

Jakaś część twojego umysłu marzyła o tym, żeby go rozebrać już w chwili, kiedy pierwszy raz ujrzałaś go za barem, dlatego też zaczynasz

powoli rozpinać mu koszulę. Unosisz ją, odsłaniając idealny brzuch i gładką klatkę piersiową. Unosi ręce nad głowę, a ty zdejmujesz z niego koszulę i rzucasz ją na podłogę. W świetle świec jego skóra lśni, a gdy suniesz dłonią po gładkim jak kaszmir ciele, wyczuwasz napięte mięśnie. Ślinisz palec wskazujący i masujesz nim delikatnie każdy z jego sutków. Ciałem Xaviera wstrząsa dreszcz. Kiedy zaczynasz robić to samo językiem, chłopak wydaje z siebie głośny jęk.

Jesteś rozdarta pomiędzy chęcią jak najdłuższego przeciągania tego powolnego uwodzenia a gwałtownym pulsowaniem, jakie odczuwasz między nogami. Oboje macie na sobie zdecydowanie zbyt wiele ciuchów, dlatego zrywasz się z jego kolan, ignorując protesty, które natychmiast milkną, gdy tylko powolnym ruchem zdejmujesz z siebie koszulkę.

– Myślę, że już czas, żebyśmy przenieśli się do łóżka – stwierdzasz.

– Zaczekaj – chrypi w odpowiedzi. – Chciałem jeszcze na ciebie przez chwilę popatrzeć... Nie masz pojęcia, jak cudownie wyglądasz w tych koronkach i szpilkach.

Odwracasz się przodem do niego, ucieszona wywołanym wrażeniem. Kołyszysz się lekko na rozstawionych nogach i wyciągasz ręce nad głowę, sprawiając, że twoje piersi podjeżdżają do góry.

– Patrz, ile chcesz. Jestem cała twoja.

Xavier w mgnieniu oka zrywa się z krzesła i rozpina dżinsy. Słyszysz szmer rozsuwanego zamka i patrzysz, jak próbuje wyplątać się z nogawek, skacząc po podłodze. Jego ciało okazuje się jeszcze ponętniejsze, niż sądziłaś – wąskie biodra, pięknie wyrzeźbiony brzuch, nogi, które zdają się nie mieć końca, oraz mały, sprężysty tyłeczek, w tej chwili opięty bawełnianymi bokserkami, które nie są w stanie zamaskować potężnego wzvodu.

– Myślę, że powinniśmy się całkiem rozebrać – proponujesz.

Zdejmujesz stringi i przysiadasz ze złączonymi nogami na krawędzi łóżka, pozbywając się butów. Następnie powoli opadasz do tyłu. Opierasz się na łokciach i rozchyłasz nogi. Jeszcze nigdy nie zachowywałaś się tak bezwstydnie, ale nigdy też nie byłaś jeszcze aż tak mokra.

Wsuwasz rękę między nogi i gładzisz nabrzmiąle wargi, po czym rozsuwasz je na boki. Palce suną po rozpalonym, wilgotnym cieple. Źrenice Xaviera stają się ogromne, mamrocze coś do siebie pod nosem, próbując pozbyć się majtek. Teraz twoja kolej, żeby popatrzeć na jego uwolnionego ptaka, który sterczy na całą długość, celując w ciebie lśniąca, wilgotną żołądzią.

– Połóż się – polecasz zachrypniętym głosem i poklepujesz materac obok siebie.

– Nie potrafię w to uwierzyć – szepcze. – To się nie dzieje naprawdę. Jesteś niesamowita.

Czujesz, jak łóżko ugina się pod ciężarem jego ciała. Patrzysz na niego, rozedrgana z pożądania. Wiesz, że powinnaś zwolnić, ale nie masz pewności, czy oboje na tym etapie jeszcze dacie radę to zrobić. Nie możesz też oderwać wzroku od jego kutasa, który jest wielki i nabrzmiąły. Dotykasz go i czujesz gładką skórę, a pod spodem twardość kamienia, po czym zaciskasz na nim palce i przesuwasz ku dołowi, by po chwili powrócić do góry. Xavier jęczy i tryska gęstymi strugami nasienia.

Powinnaś była się tego spodziewać. Co zalecają podręczniki dobrego wychowania w takiej sytuacji? Próbujesz nie okazywać rozczarowania. Kiedy tylko chłopakowi udaje się odzyskać oddech, zaczyna cię przeproszać. Znowu.

– Cii... – przerywasz mu i sięgasz po koszulkę. Ścierasz nią spernę z jego płaskiego brzucha, unoszącego się w rytmie wciąż ciężkiego oddechu. – To było nieuniknione. Powinnam być... hmm... delikatniejsza.

– Jeśli chcesz sobie pójść, zrozumieć to i nie będę cię zatrzymywał – jęczy.

Jeśli uznajesz, że czas się zbierać, przejdź tutaj.

Jeśli chcesz udzielić mu drugiej lekcji, przejdź tutaj.

[Postanowiłaś wyjść]

Patrzysz na niego, opierając się na łokciu. To w końcu żadne zaskoczenie, że tak szybko doszedł – przecież czekał na tę chwilę przez całe lata. Wzdychasz, widząc jego gwałtownie mrugające powieki i pierś

wciąż unoszoną szybkim oddechem.

Właściwie mogłabyś wrócić do domu. Przypominasz sobie o pudełku z wibratorem leżącym w szufladzie stolika nocnego. Dobrze pamiętasz, co zawsze mówiły twoje koleżanki – wibrator nigdy nie dojdzie wcześniej od ciebie, nie trzeba się silić na rozmowę z nim, nie zabierze ci pilota do telewizora i nie musisz się zastanawiać, czy po wszystkim jeszcze kiedyś do ciebie zadzwoni.

Pochylasz się nad Xavierem i całujesz go łagodnie w usta, usuwając napięcie z jego twarzy.

– Prawdziwe ciacho z ciebie, wiesz? – Uśmiechasz się, patrząc mu prosto w oczy. Odpowiada smutnym uśmiechem.

– Przepraszam, że tak szybko – mówi. – Nie zdążyliśmy nawet... no wiesz...

– Nic się nie stało – odpowiadasz. – To tylko pierwsza lekcja. Kiedy będziesz gotowy na kolejną, złap po prostu jedną z tych dziewczyn, które wciąż wiją się u twoich stóp, i sprowadź ją do tego pokoju.

Kiwa powoli głową, wciąż wyraźnie rozkojarzony po orgazmie.

– Zrobiło się już późno. Muszę się stąd zbierać – stwierdzasz, wstając z łóżka, i sięgasz po jego koszulę.

– Jesteś pewna? – Opiera się na łokciu, spoglądając na ciebie z nieskrywanym zawodem. – Jeśli dasz mi pięć minut, to jestem przekonany, że... no wiesz... będę gotowy do działania.

Pochylasz się i kładziesz dłoń na jego ramieniu.

– Wiesz co? Jest już naprawdę późno, a ty wyglądasz, jakby przydała ci się drzemka. Ja również wołałabym zostać, ale...

Kładzie się z powrotem na plecach, przyglądając się rozmarzonym wzrokiem, jak wkładasz jego bawełnianą koszulę, wciągając w nozdrza jego chłopięcy zapach, a potem wślizgujesz się w swoje koronkowe majteczki.

– Nie masz nic przeciwko, prawda? – pytasz, zapinając guziki. – Przebiorę się po drodze w moją sukienkę i zostawię koszulę w pralni, dobrze?

– A co powiesz na to, żebyś ją zatrzymała i oddała mi jutro wieczorem? – Na jego twarzy znów rozkwita ten nadzwyczajny uśmiech.

– Moglibyśmy się umówić na drugą lekcję.

Zastanawiasz się nad tym przez chwilę.

– Właściwie...

– O dwunastej mogę mieć pierwszy orgazm – stwierdza. –
Następny o pierwszej, później o drugiej, o trzeciej i czwartej...

Parskasz śmiechem, posyłasz mu całusa, a potem zgarniasz swoją torebkę i buty, po czym wymykasz się z pokoju.

Zatrzymujesz się w pralni, gdzie suszarka właśnie zakończyła swój program. Wyjmujesz sukienkę i stanik i szybko się przebierasz. Ubrania są ciepłe i czyste. Po raz ostatni wciągasz w nozdrza zapach koszuli barmana. Nie możesz powstrzymać uśmiechu. Kto by pomyślał, że w tym stuleciu natkniesz się na prawiczkę o wyglądzie anioła? To już łatwiej znaleźć jednorożca.

Kładziesz koszulę na pokrywie suszarki, stwierdzając z odrobiną wyrzutów sumienia, że raczej już tu nie wrócisz. Teraz potrzebujesz czegoś, co cię rozbudzi. Może kubek ciepłej czekolady po drodze do domu? Albo wibrator czekający w stoliku nocnym obok łóżka...

Jeśli jeszcze nie chcesz wrócić do domu, przejdź *tutaj*.

Jeśli chcesz zajrzeć do kawiarni na kubek ciepłej czekolady, przejdź *tutaj*.

Jeśli wracasz do domu i wibratora, przejdź *tutaj*.

[Postanowiłaś udzielić barmanowi drugiej lekcji]

– Nigdzie się nie wybieram – stwierdzasz. Twoje ciało domaga się spełnienia i na pewno jeszcze nie skończyłaś z Xavierem. Tak właściwie to dopiero z nim zaczęłaś.

Przytulasz się do niego i słyszysz, że jego oddech wraca stopniowo do normy. Całujesz go w policzek i zanurzasz twarz w miękkich włosach. Pachnie limonkowym żelem pod prysznic.

– Chciałbym ci to jakoś wynagrodzić – mówi. – Co powiesz na masaż pleców?

To wcale nie jest taki zły pomysł. Całe ciało masz napięte z podniecenia, czujesz też delikatny ból w krzyżu, wywołany bez wątpienia chodzeniem przez cały wieczór na piętnastocentymetrowych obcasach. Stwierdzając, że masz na to ochotę, przewracasz się na brzuch.

Czujesz, jak łóżko ugina się pod twoim ciężarem, a minutę później słyszysz, że Xavier wciera w dłonie olejek. W powietrzu unosi się delikatny zapach drewna sandałowego. Jego dłoń sunie po twoich ramionach, namaszcza je ciepłym olejkiem. Palce z wielką wprawą ugniatają napięte mięśnie, rozgrzewając i relaksując całe ciało.

– O rany – wzdychasz z rozkoszą. – Ty naprawdę wiesz, co robisz.

– Odbyłem szkolenie w indyjskiej aśramie – wyjaśnia.

Ma to sens. Nie uklepuje twoich mięśni ani ich nie podszczypuje. Wygląda to raczej tak, jakby próbował znaleźć połączenia między grupami mięśni a skupiskami nerwów, rozprowadzając po całym ciele spokój i odprężenie. Wchodzisz w trans, w którym istnieją tylko jego silne, ciepłe palce, krążące powoli wokół twojego kręgosłupa. Drżysz, czując jak czubek jego palca sunie po twojej skórze, delikatnie zwiększając nacisk. Dostajesz gęsiej skórki tam, gdzie cię dotyka. Jego dłonie zaczynają ci delikatnie muskać pośladki. Jest to równie kojące jak podniecające. Gładzi cię coraz niżej, zmuszając do wstrzymania oddechu.

Chwilę później czujesz nie tylko jego dłonie. Gdy dosiada cię okrakiem, jego rozpalony i ponownie zeszywniały ptak delikatnie trąca cię w pośladki. Czujesz gwałtowny przyływ fali gorąca między nogami.

– Chyba coś ominąłeś – stwierdzasz, a on w lot łapie, co ci chodzi po głowie, i schodzi z ciebie, pozwalając, byś przewróciła się na plecy. To zupełnie nowe doznanie.

Przeciągasz się, wypychając piersi do przodu. Momentalnie chwytą, co masz na myśli, i opiera na nich dłoń. Wiercisz się nieco, zakładając ręce za głowę, żeby ułatwić mu dostęp. Pochyla głowę, a kiedy jego usta zamykają się wokół twojego sutka i zaczyna drażnić go językiem, nie potrafisz się powstrzymać od gwałtownego westchnienia.

Ten facet zdecydowanie ma naturalny talent; nigdy byś nie pomyślała, że jest nowicjuszem. Jego włosy muskają twoje piersi, gdy staje się coraz śmielszy i pomiędzy lizaniem i ssaniem przygryza od czasu do czasu delikatnie któryś z sutków. Dotyk jego zębów sprawia, że unosisz biodra. Dotychczas tylko słyszałaś o tym, że można dojść do orgazmu, gdy ktoś się bawi twoimi piersiami, teraz zaczynasz rozumieć, że jest to całkiem prawdopodobne.

Wijesz się gwałtownie, po czym łapiesz go za rękę i wkładasz ją sobie między nogi. Przerzucasz jedno kolano przez jego ramię, by miał niczym nieskrępowany dostęp, i naprowadzasz jego palec wskazujący na łechtaczkę. Chwilę później jęczysz z rozkoszy, czując, jak delikatnie naciska na ten niezwykle wrażliwy skrawek ciała, a potem jego palec wsuwa się do twojego wnętrza.

– Jesteś taka mokra... – szepcze. – Czuję się tak, jakbym dotarł do źródeł Nilu.

Wybuchasz śmiechem, choć wciąż wyginasz się z rozkoszy. A potem jęczysz na cały głos, czując, jak jego palec porusza się tam i z powrotem w twojej cipce.

– I jak ci się to podoba? – pyta, wsuwając kolejny długi palec do twojego rozpalonego wnętrza. – Bo jak dla mnie to coś fantastycznego...

– Rozkoszne – mamroczesz w odpowiedzi, ponownie unosząc biodra i zdajesz sobie sprawę, że jesteś na skraju orgazmu. Czujesz, że jego stwardniały ptak opiera się o twoje biodro i postanawiasz go dosiąść i sprawić, aby tym razem trwało to jak najdłużej.

Spoglądasz jeszcze raz na jego kutasa – jest satysfakcjonująco twardy i nabrzmiały.

– Chcę, żebyś we mnie wszedł – mówisz.

Widzisz blask jego oczu i zębów, gdy sięga po stojące przy łóżku pudełko i wyciąga garść prezerwatyw. Chociaż oboje konacie z podniecenia, zaczynacie chichotać jak para nastolatków.

– Myślę, że jedna powinna na razie wystarczyć – podpowiadasz.

Ponieważ to jego pierwszy raz, to ty zajmujesz się nałożeniem kondoma. Wyjmujesz go z opakowania i rozwijasz powoli wzdłuż jego ptaka. Potem opadasz na plecy i rozkładasz szeroko nogi, po czym przyciągasz go do siebie.

Jego kutas uderza gwałtownie o twoje ciało i już nie możesz się doczekać, kiedy poczujesz go w środku. Najpierw jednak musisz go naprowadzić.

Unosisz odrobinę głowę i całujesz go w usta, gładząc jednocześnie po plecach i twardych pośladkach. Wypychasz biodra do przodu, delikatnie naciskając jego tyłek, i ku swojemu ogromnemu zadowoleniu, czujesz, że jego kutas wślizguje się do twojego wnętrza pod idealnym

kątem, przynosząc momentalną falę rozkoszy.

Oboje jęczycie, kiedy jego ciało rozciąga twoją moką, rozpaloną cipkę. Delikatnie zwiększasz nacisk, a Xavier odpowiada kolejnym jękiem.

– Nie potrafię opisać, jakie to fantastyczne uczucie – szepcze, patrząc na ciebie z uśmiechem. – Naprawdę warto było czekać. Czy tobie też się to podoba?

– Zdecydowanie. Nawet bardziej niż podoba – wzdychasz. – A teraz pieprz mnie, proszę. Delikatnie, powoli i głęboko.

Spełnia twoją prośbę i każde pchnięcie wywołuje coraz większą rozkosz. Czujesz nadchodzący orgazm i modlisz się, żeby tym razem udało mu się wytrwać wystarczająco długo, a kiedy wreszcie nadciąga spełnienie, jest tak oszalamiające, że czujesz łzy napływające do oczu. Ledwie masz świadomość krzyku, jaki wydobywa się z twoich ust, gdy wyginasz się w łuk, trzymając go za ramiona, jakby był tratwą, której uchwyciłaś się w chwili, gdy świat wokół ciebie zaczął wirować jak szalony. Nadchodzi jego kolej, wbija się w ciebie z całej siły, a wasze orgazmy łączą się z głośnymi okrzykami triumfu.

W końcu słychać już tylko wasze przyspieszone oddechy. Leżycie przytuleni do siebie, twoje serce wystukuje rytm na jego piersi, jego głowa opiera się o twój kark. Jesteś kompletnie obezwładniona, ale gładzisz go po plecach i ramionach, czując cieniutką warstewkę wilgoci okrywającą jego ciało.

Kutas powoli się kurczy w twoim wnętrzu. Czujesz to swoją wciąż nabrzmiałą cipką. Wreszcie wysuwa go na zewnątrz, przytrzymując prezerwatywę, i oboje wzdychacie po raz kolejny. Odzyskanie pełnej świadomości po czymś takim zajmie ci całe wieki. Nagle zaczynasz odczuwać ciężar jego ciała i dotykasz delikatnie ramion Xaviera.

Momentalnie rozumie, o co ci chodzi, i zsuwa się na bok. Ponownie się przytulacie. Jego głos jest przepełniony dumą.

– Kurczę – wzdycha. – To było... po prostu... kurczę. – Nagle patrzy na ciebie z uwagą. – Tobie też się podobało, nie? Jeśli mogę oceniać po odgłosach, to tak właśnie brzmiało. A twój orgazm był naprawdę niesamowity. Bo to był orgazm, prawda?

– Nie, ty baranie, po prostu dostałam ataku padaczki połączonej

z gwałtowną czkawką – odpowiadasz ze śmiechem. – Oczywiście, że to był orgazm i to FANTASTYCZNY! Jesteś naprawdę niezmierny.

Śmiejecie się razem przez chwilę, a potem zapadacie w krótką drzemkę. Po całym ciele rozlewa ci się kojące ciepło, ale cichutki głosik w twojej głowie coraz bardziej nalega, żebyś wstała i zbierała się do domu. Jeśli zostaniesz tu na noc, sytuacja może się niepotrzebnie skomplikować.

– Xavier – szepczesz. – Obudź się, Xavier. Nie chciałabym psuć zabawy, ale chyba muszę już wracać do domu.

Próbuje protestować rozespanym głosem, ale pozostajesz nieugięta.

– Pamiętaj, jak się umawialiśmy. To była przygodna jedna noc.

Chwyta twoją dłoń i przyciska ją do ust.

– Ale ja naprawdę chciałbym to zrobić jeszcze raz. A potem następny. I następny. I jeszcze kilka. Jakieś sto razy. A później moglibyśmy zacząć od nowa.

Jesteś wzruszona, a jego pochlebstwa sprawiają ci ogromną przyjemność. Odczuwasz również ogromną pokusę. Masz przecież przed sobą gościa, który leżąc na łóżku, wygląda jak upadły anioł, gdy tak wpatruje się w ciebie rozespanym wzrokiem, a jego ptak spoczywa spokojnie oparty o wspaniałe udo. Z trudem przywołujesz się do porządku.

Ponownie całuje cię w dłoń i czujesz, że twoja wola słabnie. Przypominasz sobie, że to dopiero student, którego czeka jeszcze długi okres dojrzwania oraz dziesiątki dziewczyn, z ich problemami, szukaniem bratnich dusz i skłonnością do dramatyzowania. A także idealnymi dziesiętnastoletnimi ciałami. Xavier należy do tych, którzy będą się zakochiwać i łamać serca, jego serce pewnie również nieraz zostanie złamane. Ma przed sobą bogatą przyszłość. Wiesz, że tym właśnie powinien się zająć, tak jak ty powinnaś się zająć własnym życiem.

Wstajesz powoli, podnosisz stringi i buty, a potem pochylasz się nad nim i całujesz po raz ostatni.

– Żegnaj, Xavier. Kiedyś na pewno uszczęśliwisz jakąś kobietę. Albo nawet i kilka. Możesz mi wierzyć, na pewno będą szczęśliwe.

– Nigdy cię nie zapomnę – szepcze. – Nawet jeśli dożyję

dziewięćdziesiątki i prześpię się z milionem kobiet.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Dosłownie. A teraz już śpij. Zadzwońię po taksówkę. Zaczekam na nią w barze.

Nie ma już siły dłużej walczyć. Z pełnym zadowolenia westchnieniem odwraca się na bok, a jego niesamowicie długie rzęsy opadają na piękne policzki.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć, jeśli przyjdzie ci na mnie ochota – szepcze na pożegnanie zaspanym głosem.

Dla ciebie ta noc również dobiegła już końca. Marzysz tylko o tym, by położyć się do łóżka. Ostatnia przygoda była jednak tak niespodziewana, że odczuwasz pokusę odwiedzenia Melissy, aby jej o wszystkim opowiedzieć.

Jeśli wracasz prosto do domu, przejdź *tutaj*.

Jeśli po drodze chcesz wstąpić do Melissy, by opowiedzieć jej o tej nocy, przejdź *tutaj*.

[Uznałaś, że jest już późno i pora wracać do domu]

Już późno. Właściwie prawie rano. Świetnie się bawiłaś tej nocy, ale naprawdę pora już wracać do domu. Jesteś wykończona, choć wciąż czujesz adrenalinę. Pewnie za szybko nie uśniesz, ale nic nie szkodzi. Nie masz żadnych planów na jutro, a w domu czeka płyta z *Dziennikiem Bridget Jones*. Całe wieki go nie oglądałaś. Ten film nigdy się nie zestarzeje.

Jedno jest pewne: nigdy więcej butów na tak niesamowicie wysokich obcasach. Stopy masz przez nie obolałe. Fioletowe stringi, mimo że fantastyczne, też cię strasznie cisną. Tęsknisz już tylko za tym, by nie musieć wciągać brzucha, włożyć wygodne majtasy i wyciągnąć się na sofie z kubkiem herbaty, miską popcornu i pilotem w ręce.

W bloku panuje całkowita cisza. Wciskasz guzik windy i patrzysz na rząd cyferek nad drzwiami. Wygląda na to, że winda utknęła na szóstym piętrze. Twoim piętrze.

Naciskasz guzik jeszcze kilka razy, a potem kręcisz głową. Dlaczego ludzie robią takie rzeczy? Przecież winda od tego wcale nie zjedzie szybciej. Kiedy ponownie unosisz głowę, okazuje się, że światelko wciąż jest na szóstce. Zaczynasz się wkurzać – co za kretyn

wstrzymuje windę o tej porze?

Spoglądasz w lewo – zawsze pozostają jeszcze schody.

Jeśli chcesz skorzystać ze schodów, przejdź *tutaj*.

Jeśli z powodu bólu stóp chcesz poczekać na windę, przejdź *tutaj*.

[Postanowiłaś skorzystać ze schodów]

W połowie drogi musisz się zatrzymać. Pochylasz się i ciężko dyszysz. Co cię opętało, żeby wybrać schody, zwłaszcza na tych obcasach? Naprawdę musiałaś zgrywać bohaterkę o czwartej nad ranem?

W końcu docierasz na szóste piętro i popychasz drzwi na korytarz. Marzysz o tym, by wreszcie dotrzeć do mieszkania i zrzucić buty, więc szybko idziesz przed siebie, nie zapalając światła. W następnej chwili uderzasz goleniami o jakiś przedmiot. Krzyczysz i instynktownie wyciągasz przed siebie ręce, by zminimalizować skutki upadku.

– Kurwa! – Rozglądasz się i widzisz jakieś dwadzieścia pudeł stojących w nieładzie na korytarzu. Co za dureń je tu zostawił? Nogi pulsują, a zdarte na wykładzinie nadgarstki pieką. Mogłaś sobie skrócić kark!

– Jezu, nic pani nie jest?

Stojąc na czworakach, z oczami piekącymi od łez, odwracasz głowę, by zobaczyć, kto to.

W drzwiach mieszkania nr 610 stoi wysoki mężczyzna w przetartych i wypłowiałych dżinsach, koszuli w kratę i okularach w czarnych oprawkach. Widzisz go po raz pierwszy w życiu – musiał się właśnie wprowadzić, co wyjaśnia te wszystkie pudła i blokowanie windy. Podbiega i kuca przy tobie.

– Wszystko w porządku? Nic pani sobie nie złamała? – Chwyta cię za łokieć i pomaga wstać. Odgarniasz włosy z twarzy, po czym schylasz się, by rozmasować bolące nogi i ocenić rozmiar obrażeń. Na lewej nodze masz paskudnego siniaka, a ze skaleczenia na drugiej kapie krew.

– O, nie! – wykrzykuje mężczyzna. – Pani krwawi! To moja wina. Tak mi przykro! Zapraszam do siebie. Nie rozpakowałem jeszcze wszystkich pudeł, ale to, w którym są opatrunki, na pewno jest w kuchni. Zaraz panią opatrzę.

**Jeśli idziesz do niego, by zatamować krwawienie, przejdź *tutaj*.
Jeśli chcesz jakoś dokuśtykać do mieszkania, przejdź *tutaj*.
[Idziesz do niego, by zatamować krwawienie]**

Twój nowy sąsiad bierze cię pod rękę i pomaga dotrzeć do swojego mieszkania. Układ jest prawie identyczny jak twojego, ale wystrój całkowicie odmienny. Od razu widać, że mieszka tu mężczyzna. Zaledwie kilka pudeł zostało już rozpakowanych, ale wielki telewizor, sprzęt grający i kanapa sprawiają wrażenie, jakby były tu od zawsze.

– Kiedy się pan wprowadził? – pytasz.

– Kilka dni temu – odpowiada, pomagając ci przejść do kuchni. – Te pudła w korytarzu przyjechały dzisiaj wieczorem. Nie sądziłem, że ktoś tu będzie o tej porze, więc postanowiłem zostawić je tam na noc. Powinienem był jednak ustawić je przy ścianie. Jeszcze raz przepraszam!

Wygląda tak żałośnie, że nie możesz powstrzymać uśmiechu.

– Skontaktują się z panem moi prawnicy – mówisz śmiertelnie poważnym tonem.

Sprawia wrażenie zaskoczonego. Dopiero po chwili uświadamia sobie, że żartujesz i na jego twarzy pojawia się uśmiech. Nagle zauważasz, że jest całkiem do rzeczy – początkowo tego nie dostrzegłaś. Na pewno nie jest klasycznym przystojniakiem, ale pociąga cię ten krzywy uśmiech i najdłuższe rzęsy, jakie widziałaś u mężczyzny (są tak długie, że niemal ociera nimi o szkła okularów za każdym razem, gdy mruga).

– Da pani radę tu wskoczyć? – pyta, uderzając dłonią o blat kuchenny. – Przyjrzę się zaraz temu skaleczeniu. Ciągle krwawi. Pewnie trzeba będzie oczyścić ranę.

Podciągając się na rękach, siadasz na blacie, a mężczyzna przeszukuje pudło stojące na stole. Po chwili podchodzi do ciebie, otwierając apteczkę.

– Jest pan lekarzem? – pytasz, czując mdłości na widok krwi spływającej po nodze.

– Nie, pisarzem, ale to prawie to samo. Chodzi mi o to, że czasami piszę o lekarzach.

– Cóż, skoro tak...

– Zastanówmy się, z jakim pozwem powinienem się liczyć – mówi, muskając twoją ranę gazikiem. – Nieumyślne spowodowanie śmierci albo inaczej: napad przy użyciu śmiertelnie niebezpiecznego kartonowego pudła. Musi pani jednak wiedzieć, że niektórzy bohaterowie moich książek byli prawnikami, więc powinna się pani nastawić na niezłą batalię w sądzie.

Hm... Nie dość, że przystojny, to jeszcze dowcipny. Tacy są najgorsi.

– Nic mi nie będzie, krwawienie prawie ustało. – Zabierasz mu gazik i przyciskasz do skóry. – Późno już, będę się zbierać.

– Nie ma mowy! – protestuje. – Straciła pani za dużo krwi, czuję się za panią odpowiedzialny. Proszę przynajmniej napić się ze mną herbaty lub czegoś mocniejszego.

Patrzysz na niego, bijąc się z myślami.

– Naprawdę nie powinna pani jeszcze wychodzić – ciągnie mężczyzna. – Nie użyłem nawet połowy tego, co tu mam. – Pokazuje zawartość apteczki leżącej na blacie. – Po co w ogóle coś takiego mieć, skoro się tego nigdy nie używa? Proszę, mam tutaj merkurochrom, środki antyseptyczne i plastry. Muszę to zastosować, zanim panią wypiszę ze swojego szpitala. To zalecenie lekarzopisarza!

– Niech będzie – kapitulujesz i twój nowy sąsiad sięga po kolejny gazik. Jedną ręką trzyma cię za łydkę, a drugą delikatnie muska goleń. Pod wpływem jego dotyku przechodzi cię dreszcz. Nie do wiary, że ten wielki facet potrafi być równocześnie taki delikatny. Przypatrujesz mu się z uwagą. Jest bosy, nieogolony, ma co najmniej metr osiemdziesiąt wzrostu i gęste, ciemne, potargane włosy, które aż się proszą o przystrzyżenie.

– Co jest w tych wszystkich pudłach? – pytasz. – Miałam wrażenie, jakbym wpadła na mur z cegieł.

– Książki – odpowiada nieco zawstydzony. – Mam pewien problem: otóż nie potrafię przejść obok książki i jej nie kupić. Takie skrzywienie zawodowe. To jeden z powodów, dlaczego musiałem się przeprowadzić: w poprzednim mieszkaniu nie mieścił się cały mój księgozbiór. Drugi powód jest taki, że lubię przewracać sąsiadów.

Krwawienie ustaje. Puszczą twoją nogę i prostuje się. Dzięki temu,

że siedzisz na blacie, wasze twarze znajdują się prawie na tym samym poziomie. Jest tak blisko, że robi ci się gorąco. W końcu odwraca się, by wziąć buteleczkę środka antyseptycznego i kolejny gazik.

– Może trochę zapiec – ostrzega poważnym tonem. – W razie potrzeby proszę ścisnąć mnie za ramię.

To głupie, myślisz sobie.

– Au! Piecze! – krzyczysz w następnej chwili i wczepiasz się w jego ramię, czując pod palcami twarde mięśnie. Ból przechodzi równie szybko, jak się pojawił. Niechętnie puszczasz ramię mężczyzny, wstydząc się za siebie. Facet rozdziera opakowanie i przylepia plaster do skaleczenia na nodze. Przez chwilę masz nadzieję, że cię tam pocałuje. Ta myśl sprawia, że przeszywa cię dreszcz podniecenia.

– Moim zdaniem druga noga wygląda lepiej. Za kilka dni siniak powinien zniknąć. Niestety, nie mam arniki. Słyszałem, że się sprawdza w takich wypadkach. Jeszcze raz przepraszam za to wszystko. Co powie pani chłopak, kiedy wróci pani do domu cała w sińcach i ranach?

– Nie mam chłopaka – odpowiadasz. – A pan?

– Również nie mam chłopaka – żartuje i raz jeszcze na jego twarzy pojawia się krzywy uśmieszek. Wybuchasz śmiechem, po czym zeskakujesz z blatu.

– Czy mogę przynajmniej zaaplikować pani coś przeciwbólowego?
– Otwiera lodówkę i zerka do środka. – Mój dyżur w szpitalu właśnie się skończył, mogę więc się napić.

Jeśli potrzebowałaś jakiegoś potwierdzenia jego samotnego statusu, znajduje się ono na półkach lodówki. Jej zawartość ogranicza się do dwóch sześciopaków piwa, kartonu mleka, słoika majonezu i kilku opakowań chińszczyzny na wynos.

Wyjmuje butelkę piwa, otwiera ją i ci wręcza.

Jeśli chcesz się z nim napić, przejdź *tutaj*.

Jeśli uważasz, że jest już za późno, przejdź *tutaj*.

[Postanowiłaś napić się z nowym sąsiadem]

Bierzesz od niego piwo i dziękujesz. Butelka okazuje się orzeźwiająco zimna i nie możesz się powstrzymać przed przykładaniem jej do policzków, które wciąż cię palą. On bierze drugie piwo i stuka nim

o twoją butelkę.

– Za nowych sąsiadów – wygłasza toast.

– I lukratywne sprawy sądowe – dodajesz.

Patrzycie sobie w oczy i czujesz, że między wami iskrzy.

Prowadzi cię do salonu. Pod każdą ścianą wznoszą się sterty książek. Zerkasz do sypialni i widzisz wielkie łóżko zarzucone gazetami. Wyobrażasz sobie, jak oboje tam siedzicie, popijacie kawę i czytacie poranną prasę. Otrząsas się z tej nedorzecznej fantazji i wypijasz łyk lodowato zimnego piwa.

– Proszę się rozgościć – mówi mężczyzna.

Siadasz na sofie, zastanawiając się, które krzesło wybierze. On jednak siada na oddalonym od ciebie fotelu i czujesz lekkie rozczarowanie. Tak się cieszyłaś jego bliskością w kuchni... Na stoliku leży maszynopis. Głośno odczytujesz tytuł:

– *Dziewczyna idzie do baru.*

Jeśli zaczynasz czytać maszynopis, przejdź *tutaj*.

Jeśli zwalczasz chęć czytania, przejdź *tutaj*.

[Zwalczasz chęć czytania]

Mężczyzna się rumieni i rzuca maszynopis na podłogę.

– Właśnie nad tym pracuję. Jeszcze nie skończyłem.

– A przynajmniej dobrze się skończy? – pytasz.

– Jeszcze nie wiem, ale możliwe jest kilka szczęśliwych zakończeń.

Kilka chwil siedzicie w milczeniu.

– Dobrze się pani bawiła tej nocy? – pyta w końcu.

Kiwasz głową i wypijasz łyk piwa.

– Tak. Miałam się spotkać z przyjaciółką, ale w ostatniej chwili mnie wystawiła. Ostatecznie jednak okazało się to nie takie złe.

– Lepiej późno niż wcale – zauważa, zerkając na zegarek.

– Może i tak. Widzę, że nie jestem jedynym nocnym markiem. Co pan tu robi o tej porze? – pytasz, rozglądając się. Telewizor jest wyłączony, nie słyszysz też żadnej muzyki.

– Pracuję. Lubię pisać w nocy, kiedy wokół panuje cisza i wszystko wygląda inaczej niż za dnia. Zupełnie jakby wszystko mogło

się zdarzyć.

Kiwasz głową. Twój gospodarz nawet nie wie, jak bardzo ma rację. Wypijasz ostatni łyk piwa.

– Chyba już czas na mnie – mówisz.

Wstaje razem z tobą, sprawiając wrażenie nieco rozczarowanego.

– No dobrze. Ale może kiedyś oprowadzi mnie pani po okolicy albo wyjdziemy coś przekąsić? Przynajmniej tyle mogłaby pani dla mnie zrobić po tym, jak o mało nie zniszczyła mi książek.

Wybuchasz śmiechem.

– Super, podoba mi się ten pomysł.

– Może panią odprowadzić? Jeden z bohaterów mojej pierwszej powieści był ninją. Dzięki temu wiem, jak dbać o bezpieczeństwo kobiet. Tak mi się przynajmniej wydaje. Tej powieści nikt nie chciał wydać.

Jeszcze raz wybuchasz śmiechem.

– Chyba jakoś mi się uda pokonać te dwadzieścia metrów. Ale dzięki za piwo, pierwszą pomoc i skaleczenie. Zawsze marzyłam o obrażeniach wojennych.

– Chyba zaraz przeniosę te pudła, żeby uniknąć następnych pozwów i zaoszczędzić pani dalszych obrażeń w wypadku, gdyby chciała pani tu wrócić.

Śmiejesz się, kiedy odprowadza cię do drzwi. Ostrożnie przeciskasz się między pudłami. Czujesz na sobie jego wzrok i próbujesz wyglądać na tak spokojną i opanowaną, jak tylko można.

Przy swoich drzwiach na końcu korytarza odwracasz się i widzisz, że wciąż ci się przygląda. Ręce trzyma w kieszeniach, a na twarzy ma seksowny krzywy uśmieszek.

– Dobranoc – szepczesz.

– Słodkich snów – odpowiada i macha ci na pożegnanie.

Po chwili jesteś już w domu. Nareszcie.

Przejdź tutaj.

[Uznałaś, że jest już za późno]

– A nie możemy tego przełożyć? Jest już strasznie późno.

– Oczywiście. Może jutro wieczorem? Muszę zmienić pani

opatrunek i rzucić okiem na to skaleczenie – mówi, wskazując twoją nogę. – Co pani powie na wspólną kolację? Przynajmniej tak mógłbym się zrewanżować za to, że przysporzyłem pani tylu cierpień. A poza tym ktoś musi mnie oprowadzić po tej dzielnicy.

Kiwasz głową. Na pozór jesteś spokojna, ale serce ci bije jak szalone. Z pewnością nie wymyśliłaś sobie chemii, jaka jest między wami. Idąc do drzwi, wyglądasz sukienkę – z takim opanowaniem, na jakie możesz się zdobyć, biorąc pod uwagę wieczór, który masz za sobą.

– Co pani powie na siódmą? – pyta mężczyzna.

– Dobrze – odpowiadasz, po czym ostrożnie omijasz pudła i idziesz korytarzem do swojego mieszkania. Czujesz na sobie jego wzrok. Kiedy otwierasz drzwi, oglądasz się za siebie. Opiera się o framugę drzwi, trzymając ręce w kieszeniach i uśmiechając krzywo. Gdy wchodzisz do środka, unosi rękę i macha ci na pożegnanie.

Żeby wreszcie wejść do mieszkania, przejdź tutaj.

[Chcesz po prostu jakoś dokuśtykać do domu]

– Dziękuję, to bardzo miło z pana strony, ale nie trzeba – to tylko małe skaleczenie.

Wstyd ci, że gadasz takie głupoty.

– No dobrze – mówi mężczyzna. – Cieszę się, że nic pani nie jest.

Idziesz do swojego mieszkania, które znajduje się na końcu korytarza, starając się ze wszystkich sił wyglądać na pełną wdzięku. Kiedy w końcu udaje ci się znaleźć klucze i otwierasz drzwi, oglądasz się za siebie. Mężczyzna właśnie przesuwając pudła ze środka korytarza pod ścianę. Patrzy na ciebie i macha ci ręką, obdarzając cię przy tym krzywym, seksownym uśmiechem. Zastanawiasz się, czy ma kogoś.

Żeby wreszcie wejść do mieszkania, przejdź tutaj.

[Postanowiłaś zaczekać na windę; stopy piekielnie cię bolą]

Czekając na windę, unosisz nogę i ruszasz ostrożnie stopą. Nie możesz się doczekać, kiedy wreszcie zdejmiesz buty. W końcu zapala się małe czerwone „P” i winda zatrzymuje się na parterze. Naprawdę już czas iść spać.

Drzwi rozsuwają się przed tobą. Chcesz przesyć gniewnym

spojrzeniem osobę, która się za nimi znajduje, ale w kabinie nikogo nie ma.

Kiedy wysiadasz na szóstym piętrze, zauważasz stosy pudeł przed mieszkaniem 610. Ktoś musiał się właśnie wprowadzić. Zdecydowanie nie było ich tam, kiedy wychodziłaś z domu. Wyciągasz szyję, by zobaczyć, czy drzwi są otwarte, ale pudeł przed nimi jest tak dużo, że nie jesteś pewna.

Jeśli postanawiasz rzucić okiem na nowego sąsiada, przejdź tutaj.

Jeśli przyzywają cię twoje wygodne majtasy i film na DVD, przejdź tutaj.

[Postanowiłaś rzucić okiem na nowego sąsiada]

Skradasz się korytarzem, klucząc między pudłami. Kiedy jesteś już niedaleko, widzisz, że drzwi mieszkania 610 są uchylone i ze środka wylewa się światło. Dochodzi czwarta nad ranem – kto o tej nieludzkiej porze jeszcze nie śpi? Nagle słyszysz, jak ktoś chrząka i idzie w stronę drzwi. Zapewne chce wziąć jedno z pudeł. Co sobie pomyśli, jeśli odkryje, że tu myszkujesz w środku nocy?

Zaczynasz szybko odchodzić w stronę swoich drzwi, mając nadzieję, że kiedy nowy sąsiad znajdzie się na korytarzu, będziesz wyglądać, jakbyś właśnie szła od strony windy. Ale po kilku krokach uderzasz o coś gołeniami, czujesz ostry ból i przewracasz się na podłogę.

– Kuuuurwa! – wrywa ci się. Padając, instynktownie wyciągasz przed siebie ręce, by zminimalizować skutki upadku.

– Au! – krzyczysz, leżąc na ziemi z tyłkiem sterczącym do góry.

– Jezu! – słyszysz za sobą męski głos.

Zawstydzona, podnosisz się czym prędzej, starając się zrobić to z tak dużym wdziękiem, na jaki cię stać w tej sytuacji. W twoją stronę śpieszy wysoki, bosy facet w wypłowiałych dżinsach, koszuli w kratę i okularach.

– Nic pani nie jest? – pyta. – Boże, pani krwawi!

Pochylasz się i widzisz paskudny siniak na lewej nodze. Ze skaleczenia na prawej spływa krew.

– Au! – powtarzasz, patrząc na poranione dłonie.

– Nie powinienem był tak zostawiać tych pudeł. Przepraszam. Może zawieźć panią do szpitala?

– Au!

– Przynajmniej proszę wejść do środka, żebym mógł opatrzyć skaleczenia. Da pani radę iść? – pyta.

Patrzysz na niego przez łzy.

– Niech zgadnę, odpowiedź pewnie brzmi „au!” – mówi mężczyzna.

Jeśli idziesz do niego, żeby opatrzył ci skaleczenia, przejdź tutaj.

Jeśli chcesz po prostu jakoś dokustrykać do mieszkania, przejdź tutaj.

[Przyzywają cię twoje wygodne majtasy i film na DVD]

Co za rozkosz! Wreszcie w domu. Przede wszystkim zdejmujesz buty i upuszczasz je na podłogę przy drzwiach. Po drodze do sypialni ściągasz przez głowę sukienkę i ciskasz ją wraz z torebką na toaletkę.

Następnie rzucasz stanik i fioletowe stringi w kierunku kosza na brudną bieliznę stojącego w kącie. Zdecydowanie jeszcze będziesz je nosić. Odtąd będą twoimi szczęśliwymi majtkami.

Majtki lądują tuż obok. A, co tam, podniesiesz je jutro.

Bierzesz krótki, gorący prysznic, po czym wkładasz swoje wygodne majtasy i luźną koszulkę. Wciąż jesteś zbyt podekscytowana, żeby zasnąć. Musisz się jakoś zrelaksować. Dlatego wkładasz torebkę popcornu do mikrofalówki. A potem siadasz na sofie i włączasz film. Kiedy na ekranie telewizora pojawia się czołówka *Dziennika Bridget Jones*, uśmiechasz się do siebie. Życie jest piękne. Nic nie jest lepsze od tego.

Koniec

[Nie masz ochoty wracać do domu]

Mimo później pory jesteś zbyt podekscytowana, by już wracać do domu. Wciąż czujesz adrenalinę. Co za noc! I pomyśleć tylko, że gdy Melissa odwołała wasze spotkanie, zastanawiałaś się, czyby nie wrócić do domu. Nie mieści ci się w głowie, że wydarzyło się to zaledwie kilka

godzin temu.

Przez całą noc zachowywałaś się w sposób całkowicie sprzeczny ze swoją naturą, ale niczego nie żałujesz. Ciekawe, czy to koronkowe stringi uczyniły cię tak odważną, czy raczej świadomość, że nie jesteś od nikogo zależna. Cokolwiek to sprawiło, przeżyłaś najbardziej szaloną noc w życiu.

Tylko co teraz? Zastanawiasz się, czy Melissa już śpi – tak bardzo chciałabyś jej powiedzieć o tym, co ci się przytrafiło! Czy powinnaś do niej pojechać? Sama nie wiesz... Pewnie już dawno leży w łóżku. Mogłabyś też w drodze do domu zatrzymać się w swojej ulubionej kawiarni.

Jeśli po drodze chcesz wstąpić do kawiarni, przejdź *tutaj*.

Jeśli postanowisz wpaść do Melissy, przejdź *tutaj*.

[Postanowiłaś po drodze do domu wstąpić do kawiarni]

Taksówka podrzuca cię pod kawiarnię. Jest już prawie rano. W środku palą się światła, ale nie ma nikogo poza barmanem pochylonym nad smartfonem. Popychasz drzwi, ale się nie otwierają. To dziwne, myślisz, kawiarnia powinna być czynna do naprawdę bardzo, bardzo późna. Popychasz więc drzwi jeszcze raz, ale znów bez skutku. Burczysz pod nosem przekleństwo i próbujesz przyciągnąć wzrok barmana, który wciąż udaje, że jest czymś bardzo zajęty. Może kawiarnia jest już zamknięta? Co on jednak w takim wypadku by tam robił? Ponownie próbujesz otworzyć drzwi, tym razem napierając na nie ze wszystkich sił, lecz ciągle nie ustępują.

Ktoś za tobą chrząka. Podskakujesz wystraszona. Kiedy się odwracasz, widzisz przed sobą mężczyznę mniej więcej w twoim wieku, z ciemnymi włosami i w okularach w czarnych oprawkach. Trudno go nazwać klasycznie przystojnym, ale zdecydowanie ma coś w sobie. Zauważasz, że uśmiechając się, wykrzywia nieznacznie usta.

– Może ja spróbuję – proponuje, po czym chwyta za klamkę i ciągnie drzwi do siebie.

– To je się ciągnie, a nie popycha? – dziwisz się. – Mam za sobą długą noc – tłumaczysz, rumieniąc się ze wstydu.

– To nie pani wina, musieli niedawno zmienić drzwi. Byłem tutaj

dwa dni temu i wtedy jeszcze się je popychało. Proszę. – Przytrzymuje drzwi przed tobą. Ze środka dobiega piosenka Eryki Badu.

Przy barze pokazuje, byś złożyła zamówienie jako pierwsza.

– Poproszę gorącą czekoladę – mówisz do barmana, który z ociąganiem odrywa się od telefonu.

– Z piankami? – pyta znudzonym głosem.

Niespodziewanie zamawianie gorącej czekolady z piankami wydaje ci się odrobinę dziecinne. Masz wrażenie, że wysoki mężczyzna uśmiecha się z wyższością. Najpierw drzwi, a teraz to – pewnie myśli, że masz IQ pięciolatki. Uznajesz jednak, że po takiej nocy jak ta masz prawo do gorącej czekolady z piankami.

– Tak, proszę – mówisz. Płacisz i siadasz na krześle, po czym przeglądasz stosik czasopism leżących na stoliku. Bierzesz pierwsze lepsze i udajesz, że czytasz, podczas gdy w rzeczywistości przyglądasz się wysokiemu mężczyźnie i podsłuchujesz, co zamawia. A więc cappuccino.

Jest przystojny, wysoki i szczupły. Ma na sobie wytarte dżinsy i koszulę w kratę, a na nogach znoszone adidasy. Mógłby się ostrzyć i ogolić. Odwraca się i przyłapuje cię na tym, że mu się przyglądasz. Ukrywasz się za swoim czasopismem, znów zawstydzona.

– Ciekawa lektura? – pyta. Unosisz wzrok, udając zaskoczenie. Uśmiecha się do ciebie.

– Niezła – odpowiadasz, siląc się na spokój.

– Jak tam zbiory?

– Co takiego?

Wskazuje czasopismo i dopiero w tej chwili orientujesz się, że trzymasz „Tygodnik Rolnika”. Na domiar złego do góry nogami. Pośpiesznie odrzucasz pismo na stolik.

– Nigdy za dużo wiadomości o baranach – odpowiadasz, próbując jakoś z tego wybrnąć.

– Też tak myślę – śmieje się on. – Często je liczę.

– No właśnie – mówisz. – A do tego mają piękne futro. Nie wspominając już o wełnie!

– Cappuccino! Gorąca czekolada z piankami! – krzyczy barman, zupełnie jakby kawiarnia była pełna klientów. Stawia na barze

kartonowy kubek z pokrywką i napisem „cappuccino”, a obok drugi z napisem „gorąca czekolada”.

Bierzesz swój kubek i wracasz na krzesło. Patrzysz ukradkiem na pana Cappuccino. Dmucha przez otwór w wieczku, po czym pije łyk. Patrzy na ciebie zmieszany, a potem unosi pokrywkę i zagląda do środka. Jego okulary zachodzą parą. Zdejmuje je i wyciera ręką koszuli. W życiu nie widziałas u mężczyzny tak długich rzęs.

Podchodzi do ciebie i stawia kubek na stoliku.

– Zdaje się, że przez pomyłkę dostałem pani zamówienie – mówi.

Na kubku wyraźnie napisane jest „cappuccino”. Rzucasz mu pytające spojrzenie.

– Już byłem bliski tego, żeby nic nie mówić, takie to dobre – kontynuuje, pokazując rozpuszczające się powoli pianki. – Ale pomyślałem, że i tak się to zaraz wyda.

– Moja zdolność dedukcji podpowiada mi, że w takim razie ten jest pana – mówisz, podając mu jeszcze nietknięty kubek.

– Dziękuję. Oczywiście jest rzeczą w pełni zrozumiałą, że przy tak dużym ruchu barman mógł się pomylić! – Mężczyzna pokazuje pustą salę. Facet za barem znów ignoruje cały świat, czytając coś niezwykle ważnego w telefonie.

Wypijasz łyk gorącej czekolady, a mężczyzna zagląda do swojego kubka i robi zawiedzioną minę.

– Pozostaje mi tylko pani zazdrościć.

– Nigdy bym nie zasnęła, gdybym wypila kawę o tej porze.

– Właśnie o to mi chodzi. Jestem w trakcie rozpakowywania pudeł po przeprowadzce. Pomyślałem sobie, że kawa mi trochę pomoże.

Muzyka raptownie się urywa i zapalają się górne światła. Mrugasz, chcąc przyzwycząić wzrok do blasku. Nie podoba ci się to; nikt nie wygląda dobrze w takim oświetleniu. Zwłaszcza nad ranem.

– Zdaje się, że zamykają – zauważa mężczyzna.

– Słysz z kawy, nie z delikatności.

Popycha drzwi i przytrzymuje je przed tobą jedną ręką, w drugiej trzymając swój kubek.

Na dworze zatrzymujecie się i patrzycie na siebie. Masz nieodparte wrażenie, że żadne z was nie chce się jeszcze żegnać. Czujesz się jednak

trochę niezręcznie – nie możecie tutaj tak po prostu stać.

– Zdaje się, że zrobiło się naprawdę późno, czy też raczej wcześniej – mówisz i machasz ręką w stronę swojego bloku który stoi przy tej samej ulicy, ledwie kilkaset metrów dalej.

– Ja też idę w tę stronę. Mogę panią odprowadzić? – pyta.

– Na pewno nie jest pan seryjnym mordercą ani urzędnikiem skarbowym?

– Nie, tylko pisarzem. Na studiach chciałem chodzić na zajęcia z seryjnego mordowania, ale nie było już miejsc.

Wybuchasz śmiechem i ruszacie. Niebo zaczyna się rozjaśniać. Nie pamiętasz, kiedy ostatni raz nie spałaś całą noc.

– Tu właśnie mieszkam – mówisz po jakimś czasie, przystając obok drzwi do bloku.

– Serio? – dziwi się on.

– Tak, ale proszę się nie martwić. Świetnie znam te drzwi. Zdecydowanie trzeba je pchnąć.

– Ja też tu mieszkam!

– Poważnie?

– Poważnie. Pod 610. Wprowadziłem się zaledwie kilka dni temu.

– Na dowód wyjmuję klucze z kieszeni. Na przytwierdzonej do nich plastikowej plakietce widzisz liczbę 610 i nazwę swojego bloku.

– Ale numer! Ja mieszkam pod 601.

Otwiera drzwi, po czym z uśmiechem na twarzy przytrzymuje je przed tobą.

– Gdybym pani nie znał, mógłbym pomyśleć, że mnie pani śledzi.

Kiedy jedziecie windą na górę, dodaje:

– Skoro jesteśmy sąsiadami, może moglibyśmy kiedyś wyskoczyć na drinka i oprowadziłaby mnie pani po okolicy? Próbowałem pani gorącej czekolady – z pewnością zna się pani na rzeczy.

– Cóż, czemu nie?

Wysiadacie z windy i przystajecie. Następuje chwila cudownego napięcia.

– Ja idę tam – mówisz, kiwając głową w stronę swoich drzwi.

– A ja tam – odpowiada, wskazując przeciwny kierunek. Dostrzegasz sterty pudeł stojących przed jego mieszkaniem. – To

głównie książki – wyjaśnia. – Przyjechały dziś wieczorem.

– Cóż, witamy w naszym bloku. Mam nadzieję, że się panu tu spodoba.

– Już mi się spodobało. – Uśmiecha się tym swoim seksownym, krzywym uśmiechem.

– Dobranoc – żegnasz się, po czym śpieszysz do swoich drzwi i wchodzisz do mieszkania. Serce bije tylko trochę szybciej niż zwykle.

Przejdź tutaj.

[Postanowiłaś wpaść do Melissy, by opowiedzieć jej o swoich przygodach]

Wciskasz dzwonek. Z ulicy widzisz, że światła w salonie i sypialni Melissy się palą, musi więc być w domu. Kiedy jednak dzwonicz do niej na komórkę, nie odpowiada. W końcu włącza się skrzynka głosowa. Co się dzieje? Musisz koniecznie jej opowiedzieć o tej szalonej nocy!

Dzwonicz raz jeszcze. Nic cię nie obchodzi, że ją obudzisz. Znów włącza się skrzynka głosowa, więc rezygnujesz i ponownie wciskasz dzwonek. Nie zamierzasz go puścić, dopóki nie odbierze domofonu.

– Słucham? – słyszysz wreszcie w głośniczku stłumiony głos.

– No, w końcu! Wpuść mnie. Nie uwierzysz, co mi się przytrafiło.

Nie doczekujesz się odpowiedzi, ale rozlega się brzęczyk i popychasz drzwi. Przechodzisz przez hol do windy, po czym wjeżdżasz na jej piętro. Pukasz cichutko do drzwi. Uchylają się i w szparze widzisz twarz przyjaciółki.

– Cześć – dyszy. Policzki ma zaróżowione.

– Obudziłam cię?

Kręci głową.

– Wpuść mnie, mam ci tyle do opowiedzenia!

– Nie mogę – szepcze. Kiedy unosi rękę, by odgarnąć włosy, zauważasz, że do przegubu ma przywiązaną czarną atlasową wstążkę. Uśmiecha się. – Mnie też przydarzyło się coś niezwykłego!

– Co takiego? Zaraz, masz gościa?

Kiwa głową i czerwieni się jeszcze bardziej.

– O rany! – piszczysz. – Przecież miałaś pracować do późna.

– I pracowałam – szepcze dziewczyna. – Ale potem do biura wrócił

szef i kiedy wszyscy wyszli, zaczęliśmy gadać, a potem otworzył butelkę wina i trochę wypiliśmy, i, no wiesz, jak to jest...

– Chwila, moment – przerywasz jej. – Mówisz o tym despotycznym draniu?

– Ciii! – chichocze. – Tak. Ale nie jest taki zły. Okazało się, że mamy wiele wspólnego. Nigdy tego nie mówiłam, ale zawsze uważałam go za niezłe ciacho. Poza tym każdy szef powinien być władczy i dominujący. A w nim tkwi prawdziwa dzika bestia. – Łapie cię za rękę, powiewając wstążką przywiązaną do przegubu.

– Ty niegrzeczna dziewczynko! – mówisz, ciesząc się jej szczęściem.

– Przepraszam, że cię nie wpuszczam do środka, ale to jedna z najbardziej szalonych nocy w moim życiu!

– Nie przepraszaj – odpowiadasz. – Dla mnie ta noc też taka jest!

– Muszę już iść – szepcze twoja przyjaciółka, spoglądając w głąb mieszkania.

– Zadzwonisz rano?

– Już jest rano!

– To znaczy, później. – Śmiejesz się, ściskając ją za rękę. Pochylasz się i całujesz ją w policzek. Wyczuwasz woń cedru. Skądś ją znasz, ale nie potrafisz sobie w tej chwili przypomnieć skąd.

Melissa zamyka drzwi, a ty naciskasz guzik windy. Przynajmniej nie ty jedna dobrze się bawisz tej nocy. Kiedy czekasz na przyjazd windy, z mieszkania Melissy zaczynają dobiegać odgłosy uderzeń rzemyka o nagą skórę. Po każdym z nich rozlega się krzyk twojej przyjaciółki. I z pewnością nie jest to krzyk bólu, lecz rozkoszy. Uśmiechasz się raz jeszcze. Niegrzeczna dziewczynka!

Najwyższy czas wracać do domu. Powspominasz swoje przygody. Najpierw jednak może sprawdzisz, czy twoja ulubiona kawiarnia wciąż jest jeszcze otwarta...

Żeby udać się prosto do domu, przejdź *tutaj*.

Żeby po drodze wstąpić do ulubionej kawiarni, przejdź *tutaj*.

[Postanowiłaś wrócić do domu do swojego królika]

W końcu znalazłaś się w holu swojego bloku. Jest już późno,

a stopy bolą cię jak diabli. Cóż, to cena, którą płaci się za chodzenie na wysokich obcasach i seksowny wygląd.

Przed windą stoją kartonowe pudła, ale nie ma tu żywego ducha. Ciekawi cię, kto przytargał tu tyle pudeł o tak niehumanitarnej porze, dlatego otwierasz jedno z nich i zerkasz do środka. Jest pełne książek. Nie możesz się opanować – wyciągasz jedną z nich i spoglądasz na notkę na tylnej stronie okładki. Nagle rozlega się dzwonek windy i drzwi się rozsuwają. Wysiada z niej mężczyzna. Patrzycie na siebie przez chwilę, po czym on się odzywa:

– Dzień dobry. Nie spodziewałem się o tej porze złodziejki książek.

Zawstydzona odkładasz tomik.

– Ja tego nie chciałam zabrać – wyjaśniasz, rumieniąc się.

– Naprawdę nie? – odpowiada. – Bo właśnie tak to wyglądało.

Potem uśmiecha się i uświadamiasz sobie, że żartuje.

– Skoro już pani tu jest, czy mogłaby pani przytrzymać drzwi windy? – pyta. Spełniasz tę prośbę, a on podnosi dwa pudła. Przyglądasz mu się, kiedy się schyla. Mięśnie na jego ramionach napinają się pod koszulą w kratę. Jest wysoki, ma ciemne, zmierzwiłone włosy, które są minimalnie za długie, i delikatny ślad porannego zarostu. Nosi okulary w czarnych oprawkach. Trudno go nazwać klasycznie przystojnym, jednakże znajdujesz coś pociągającego w jego krzywym uśmiechu.

– Pewnie się pani zastanawia, kto się wprowadza o czwartej nad ranem – mówi. Wnosi pudła do windy, po czym wraca po kolejne dwa.

– To prawda. Albo pan ucieka przed policją, albo jest objęty programem ochrony świadków.

– Cholera, rozszyfrowała mnie pani – wzdycha ciężko, wnosząc do windy ostatnie dwa pudła. – Wprowadziłem się tu trzy dni temu. To już reszta moich rzeczy, przyjechały dziś wieczorem. Ale gdybym wiedział, jakie to cholerstwo ciężkie, zostawiłbym je w dawnym mieszkaniu.

– Czekał pan do czwartej rano z ich wniesieniem?

– Jestem pisarzem, więc odwlekanie w czasie mam we krwi. Pracowałem do późna, mając nadzieję, że jeśli pozostawię te pudła tutaj wystarczająco długo, dostaną nóg i same do mnie przyjdą. Albo przynajmniej ktoś je ukradnie. Kto wie, gdybym nie nadszedł w porę,

może tak by się właśnie stało.

Oboje sięgacie do guzika z szóstką i wasze dłonie przez chwilę się dotykają. Zupełnie jakby przeszył cię prąd.

Winda zatrzymuje się na szóstym piętrze. Mężczyzna daje znak, byś wyszła pierwsza.

– Spokojnie – mówisz, opierając się o drzwi. – Przytrzymam je, żeby mógł pan wytaszczyć te pudła.

Zdajesz sobie sprawę z tego, że motywy twojego postępowania nie są do końca czyste: proponujesz mu pomoc po części po to, by jeszcze przez kilka chwil móc podziwiać jego mięśnie.

– Udana noc? – pyta, wysiadając z windy.

– Niezła – odpowiadasz. – Ale cieszę się, że wreszcie jestem w domu. – Okazuje się, że korytarz już jest pełen pudeł. – Więc będziemy sąsiadami – stwierdzasz dość oczywisty fakt.

– Mieszkam pod 610 – mówi, stawiając pudło i wyjmując z kieszeni klucze, by ci pokazać plakietkę z numerem.

– A ja pod 601. – Zaglądasz do torebki w poszukiwaniu swoich kluczy.

– Może kiedyś oprowadzi mnie pani po okolicy? – proponuje mężczyzna, stawiając na podłodze ostatnie z pudeł. – Słyszałem, że jest tu gdzieś niedaleko świetna kawiarnia.

Jesteś mile zaskoczona. Czyżby zapraszał cię na randkę? Niewykluczone.

– Zgadza się. Mają pyszną gorącą czekoladę.

– Jestem raczej kawoszem, ale chętnie spróbuję. Przynajmniej w ten sposób podziękuję pani za pomoc. Może jutro wieczorem?

Udajesz, że się zastanawiasz, podczas gdy w środku aż krzyczysz z emocji: Tak, chcę zlizywać gorącą czekoladę z bitą śmietaną z twojego ciała! Udaje ci się uprzejmię skinąć głową.

– Dobrze, więc jesteśmy umówieni – mówisz.

A potem machasz mu na pożegnanie i podchodzisz do swoich drzwi. Wkładasz klucz do zamka, chociaż ręce ci trochę drżą. Przed wejściem do środka odwracasz się i widzisz, że nowy sąsiad stoi nieruchomo i przygląda ci się z tym swoim krzywym uśmiechem na twarzy.

Nareszcie w domu. To była dziwna noc. Seksualne napięcie i wszystkie falstarty, które stały się twoim udziałem, sprawiły, że twoje ciało rozpaczliwie potrzebuje rozładowania.

Najpierw zdejmujesz buty i rzucasz je na podłogę tuż przy drzwiach. W następnej kolejności pozbywasz się sukienki, stanika i stringów.

Naga wchodzisz do sypialni. Sutki ci twardnieją, a piersi pokrywają się gęsią skórą, gdy chłodne powietrze poranka obmywa twoje ciało. Wędrujesz dłonią od szyi, poprzez piersi, aż do brzucha. Następnie wsuwasz palce między uda i odkrywasz, że jesteś gorąca i wilgotna. Zastanawiasz się, czy od razu przystąpić do rzeczy, ale uznajesz, że najpierw musisz się odświeżyć. Trzeba zmyć z siebie całą tę noc.

Pod prysznicem nastawiasz tak gorącą wodę, jaką tylko zdołasz wytrzymać, i woda spływa ci po głowie i twarzy, gdy ty namydłasz całe ciało.

Kiedy w końcu wychodzisz, zawijasz się w swój najgrubszy i najbardziej zmysłowy ręcznik.

Myjesz zęby, wycierasz włosy i namaszczasz całe ciało olejkiem. Potem przechodzisz przez wszystkie pomieszczenia, gasząc wszędzie światła. W końcu wślizgujesz się do łóżka i przez chwilę rozkoszujesz się dotykiem świeżutkiej pościeli. Pod koniec dnia nie ma nic lepszego od własnego łóżka.

Serce zaczyna ci mocniej bić, kiedy otwierasz szufladkę stolika nocnego. Jest coś nieprzyzwoitego w używaniu wibratora. Twoja cipka zaciska się w oczekiwaniu, kiedy wyjmujesz pudełko i rozrywasz opakowanie.

Wibrator jest różowy i wygląda jak solidnych rozmiarów penis. Jediną różnicę stanowi niewielka odnoga z boku. Nigdy czegoś takiego nie widziałaś. Kończy się dwiema wypustkami, które sterczą niczym uszy królika. Kiedy ich dotykasz, zginają się pod twoim palcem. Sięgasz do opakowania, próbując dojść, do czego te małe uszy służą. Według instrukcji obsługi (w której znajdują się wskazówki po francusku, japońsku i angielsku) to stymulatory łechtaczki.

Zaciskasz rękę na króliku. Tuż nad kciukiem widzisz cztery

guziczki. Gdy wciskasz pierwszy, zabawka zaczyna delikatnie wibrować, wywołując przyjemny dreszczyk.

Nie możesz już dłużej czekać – przez całą noc droczono się z tobą. Twoje ciało potrzebuje ukojenia. Czujesz, jak soki spływają ci po udach, kiedy wkładasz leciutko wibrującego królika pod kołdrę i przesuwasz nim po piersiach, najpierw naciskając na jeden sutek, a potem na drugi. Następnie wędrujesz wibratorem w dół swojego ciała, po brzuchu i wżórk.

Coraz szybciej oddychasz. Przykładasz czubek wibratora do cipki, a delikatne drżenia rozpalają łechtaczkę. Jęczysz cicho i przekręcasz się na bok – doznania są zbyt intensywne, byś cały czas mogła dotykać łechtaczki. Nie chcesz jeszcze dochodzić.

Tak wolno, jak tylko pozwala ci na to rozpalone żądzą ciało, przesuwasz wibratorem po swojej szparce. W końcu wślizguje się do środka. A wtedy zginasz nogi w kolanach, unosisz miednicę i z łatwością wkładasz go w siebie. Wpychasz go tak daleko, jak tylko możesz, a potem wyciągasz. Kiedy powtarzasz tę czynność, budzą się w tobie nowe doznania, ponieważ uszy królika ocierają się o łechtaczkę.

Nagle przed oczami pojawia ci się twój nowy sąsiad. Wyobrażasz sobie, że to on jest w tobie, jego umięśnione ramiona cię obejmują, gdy porusza się w tobie, początkowo wolno, a potem coraz szybciej i szybciej. Widzisz jego krzywy uśmiezek i czujesz silne palce na łechtaczce, kiedy uderzasz głową o poduszkę.

Gotowa na intensywniejsze doznania, wciskasz kciukiem drugi guziczek i zabawka zaczyna nieco mocniej wibrować, ale nie na tyle, by cię usatysfakcjonować, więc pomijasz trzeci guzik i włączasz królikowi od razu czwarty, najmocniejszy bieg.

Unosisz miednicę za każdym razem, gdy zagłębiasz urządzenie w sobie, czując rozkoszne wibrowanie, które promieniuje na całe twoje ciało, aż w końcu zaczynasz głośno jęczeć i zaciskasz powieki. Wreszcie czujesz, że w twoją stronę mknie, niczym pociąg ekspresowy, pierwszy orgazm, a potem, ponieważ nie wyłączasz królika, drugi. Są tak intensywne, że musisz zapierać się stopami o łóżko, kiedy kolejne fale rozkoszy przenikają całe twoje ciało.

Wreszcie, całkowicie zaspokojona, z mokrymi włosami

chłodzącymi ci rozgrzaną szyję, naciskasz guziki, przechodząc z najmocniejszego biegu do najslabszego. Dopiero wtedy wyłączasz swojego nowego najlepszego przyjaciela. Przeciągasz się, napawasz rozkosznymi doznaniem, po czym z westchnieniem przewracasz się na bok, szykując się do snu. Życie jest piękne. Nic nie jest lepsze od tego.

Koniec